

31





Pochodzi z łki redakcyjnej „Gazety Polskiej” J. J. Krasińskiego.  
Daneł Krasiński w r. 1912. — Oprawiono w r. 1948.

6381











15

# Stół parę o kilku dobrych ludziach.

BIBLIOTEKA  
KAJETANA KRASZEWSKIEGO  
w Romanowie.

„liść z dalszej strony  
„Wichrem przygnany i mrozem zwarzony.”

..... Panieru! już trzy razy zgast samowar,  
woda dawno stoi w miednicy, odzienie wyczyszczone, a panier  
jak spał tak spał, aż mu nie strach wrzót. — Od wieczora coś ru-  
pi i rypu, miejsca sobie znaleźć nie mogą. Tak mówił An-  
tek Milunas do swego paniera Donata Paprzycy, ładnego mło-  
dzieńca o ciemnym oku, blond włosach i złotawym wąsikem.

— Może co złego snites?

— Boże odpusć! jakie sny i jakie myśli po głowie mi się  
brodzą. — Ongiś snilem że paniera gadziny usaty, a wro-  
ta — że leżał w łóżku przykryty czarnym kilimkiem. Mówię że  
łóżko oznać drogą, czy to prawda paniera? —

— Może przyjdzie się stąd wyjechać.

— Może do domu paniera? — Bądź to B. Bóg! — bo już wy-  
trzymać nie można — tak chce się do swoich.

— Może wkrótce powrócisz do domu.

— Jakże, — sam jeden, bez paniera? Nie, niechaj, — ja nie poru-  
cę paniera.

— Antku Antku, — ja sam nie wiem gdzie się obrócę: — tymcza-  
sem dawaj herbatę.

Antek natął szklankę herbaty, Donat jedyn jej kła-  
stem wychylił, parzy ukropem usta, oblewa się zimną wodą,  
zamiast ręcznika porzuca serwetę, chodzi jak nieprzytomny.

Antek wrdyka — bo widzi od dawna że coś jest panierowi, że  
to nie dobrze, że nie tak jak potrzeba.

O samém południu Donat wybiegł do miasta, przele-  
ciał strzągł dwie długie ulice, na wieży cerkiewnej wybi-  
ła dwunasta, stonice zasęto za chmury, wiatr puryorny



Swisnzał mu koto uszu, Donat stanął przed wspaniałym m. domem  
i długo nań patrzył: leż okna zamknięte, balkon pusty, tylko usy-  
chajzący powoj porostkami gatunki obija marmurowe kolumny.  
Donat przechadza się ulicą, znowu ~~wzgorzista~~ na balkon, czeka widzieć  
kogoś: — już blisko pierwszemu nie widac nikogo. Czekaj jeszcze:  
aż w pół do drugiej wyjeżdża z bramy karéta, w niej dama  
młoda, podobna, w czepczku z ośm, postrzegłszy Donata  
wzruwa się w głębi powozu a czwórka wiatkich cisawków unos-  
zi ją jak wicker.

Donat zbladł, zadrzat – i wrócił przodem do domu. Ugrabił na krzesło zadyszany, duszkiem wypił butelkę Madeiry, potem uktadał papiery, siadał, zrywał się, chodził, nareszcie znowu usiadł, chwycił pióro i pisał po francusku te słowa:

„Ona mnie zdradziła — nie wyszła na balkon. — Panie-  
tasz Stasiu com wczoraj ci mówił: — miała wszystko po-  
rzucić, iść ze mną na drugi koniec świata. — Nie wyszła,  
nie dała zaprzyśiężonego kasta, — lepsza wzięta niż ofiarę!!!  
Boże z mego serca! — a ja z jej z życia! —

Napisz do ojca żeś nagle umarł, macocha nie wiele się  
zasmuci i pocieszy go, — nowi bracia pruberg mi żeś dotąd żył  
wspólnym chlebem. — Gdy to przeczytasz <sup>już</sup> żyć nie będziesz. — Będę  
odrow! —

Po napisaniu tego listu Donat oddał go Anthowi  
 i kazał odnieść do Stanisława Okrasy. Antek wrzucił czapkę,  
 już był we drzwiach gdy go Donat narać wota, catego w gło-  
 woz i kaze iść conajprędzej. — Anthowi zadrzęło serce, poci-  
 tuch paniera dreszczem go przejął; ~~panie Antku~~  
~~coś mu szereby nieszedł~~ <sup>kur</sup> ~~porwał~~  
 wzdychając — bo panicz iść kazał; postat jednak na wschodach,  
 chciał wrócić, pódumał, przecięgnął się i pobiegł ulicą.

Stanisław przybiegł natychmiast, lecz zastał drzwi na kluczu zam-  
knięte: stukając oba z Antkiem, bijąc pięściami, wysadzało na-  
reszcie. Donat leży martwy, czoło już chłodne, ręka ~~złota~~ <sup>drzewa</sup> -  
ciężka, serce jakby od dawna nie biło a z pod niego wybiegła  
krew już zastygła w czerwoną plamę rozlaną na podłodze.

Stanisław krzyknął, padł na kolana, podniósł głowę Donata









mnę do bliskiego lasku i pod olbrzymim cedrem <sup>pożrzebli</sup> ~~przekle~~  
~~złoty~~ ~~Wiktora~~ Donata.

W kilka tygodni później, Stanisław znalazł uroczyść  
 odestania nieutulonego w kielu Antka w różną stronę.  
 Młody stuga poręgnął się z drogą sercu mogiła, posta-  
 wił krzyż na niej własną wyrobioną ręką, i wyszedł po pa-  
 droi z jednym urzędnikiem jadącym do Litwy.

Tak upadł <sup>Donat</sup> ~~Wiktora~~ jak wielu upadła ci notawera. Kto-  
 rym napakują wszystkich do <sup>głowy i serca</sup> ~~złoty~~ oprócz starej  
 wiary z nową żywotną myślą - dającą siły przenieść krzyż  
 doby na drogą stronę Golgoty. Młodzieńcu wsmiechał się  
 do życia, krzyż ubierał różami i ku nim wyciągał ręce nie  
 przecuwając cierpi, nie pragnąc ofiary. Pierwsza walka  
~~walka~~ z pokusą, zerwała różę i ubodła cierniem. Od-  
 wrócił od krzyża czy na pierwszym osobistym bólu, obrę-  
 dził rękę i własną ręką zagasit jego pochodnię.

Wierzę jemu pokój!!!

## § II.

- „ Moja przeszłość jest to nocera,
- „ Dotąd czuję, dotąd słyszę,
- „ Spieć słowika gajem ciszę,
- „ Na dolinie w jeroz.

Antek na wiosnę wyjechał w swoją stronę, Stanisław  
 sprzedał porostalność amarego, część pieniędzy rozłożył po raz  
 w domu studiu, resztę opłacił stagi dołożony swój grosz  
 niemato; kilka książek sobie na pamiątkę, inne zaś papie-  
 rami odestał ojcu nieboszyka Donata.



11

ta.

20

25

27

me

# Ch

129-

Can

2012

*ie*



w ciszy — Anioł pański, ~~innym~~ jak głos z nieba  
restany.

Antek rwał się na nogi, objął się do kota, coś  
słarsze na mazarynę. Podskoczył zdziwiony, i oko w oko  
spotkał się ze staruszką w czarnej ubrawa, modlącą się ze-  
łami.

Co — gdzie — skąd — dokąd — a ust się porzwały. Staruska  
już zgrybiata stała tam skąd Antek powracał. Jdzie do  
syna o niebranym chlebie? kto takaw podwiorie piel-  
grzymkę, jeśli ma gros zapłaci na miejsce, a miłosi ma-  
cierzyńska pędzi ją przez pustynie, ogrzewa skrzypce ciato,  
a bóg co góry przenosi, błogosławie matce, roznicea lam-  
pe jej życia miłością ofiary.

Ze światem? Antek, napomógł staruszkę, błogosła-  
wiony jej tąg i modlitwa, poszedł sobie — ona sobie, a przed  
obojgiem droga jestore droga.

W miesiącu lipcu Antek stanął na rodzinnej ziemi,  
nie doświadczając innej przygody w drodze prócz tej, że go  
gorczy obradzi spiącego. Został mu tylko jeden rubel ze caci-  
reck, schowany do buta, przez ostróżność, trzy oddał pa-  
dróżnej matce, co kiedyś żyła w dostatku, dziś w poacie-  
wój nędzy przediera się przez ciernie i biedy do celu miłosi <sup>lubi</sup>

Z ostatnim niedogryzkiem chleba i ostatnią trzygra-  
sówką, Antek zaszedł wypożyczyć do karczmy, gdy wjechała  
do stodoły ogromna kareta, wysiadł z niej opasły jegomość,  
a że mu nudno było na popasie, wrócił w rozmowę  
z Antkiem siedzącym na ławie z kęsem ciarwego chle-  
ba w garści.

— Skądie wasi wrócił, czy z daleka, czy z remsztrik,



— <sup>ry</sup> morie, — postanice? wędrowni? zapytat pan, przybyły?

— Ani jedno ani drugie? wielmożny panie? wracam z daleka do chaty gwieńskiej.

— A a czyjeś wioski wasze? morie z mojego hrabstwa?

— Nie? panie? ja? a nad Niemna?

— Wąjsz? szere?

— J. p. Gogol? szere?

— Szere? szere? szere??

Antek odpowiedział swoje przawy, lecz zamilczał, jakby śmiercią umarł jego panie?

— Czemu? pieszko z tak daleka? Chci to prawi i w moim nocy moim, wiele wytrzymał, ale? diabolna to cięplota!

— A tak panie? my wszystko zniesi? możemy, a co tego jeszcze idę do domu to i nogi nie boją.

— Masz? wasze? pieniądze?

— Niech ich tam lecho. Lekce? w drodze.

— Takie? dojdzie do domu?

— Dosłynie jakkolwiek? pracuje? po drodze? czego się zważy?

— Króki? chłop a wasze, to dobre? Masz? na? wózek, srebr? hrabia? wójmujas? a? bisk? szere? złotem? szere? szere? szere? Masz? wasze? pomysł? się? na? moje? szere?

Antek uklonił się hrabiemu lecz nie wziął ofiarowanej mu złotego monety.

— No i co? — czy? na? mola?

— Dziękuję panie? szere? potrzebuję? odemnie? ja? mo? szere? na? kawał? chleba? —

— Taki? wasze? roztropny, widzi? nie? bywały? Niedno? was?



lepiej

się będie w chacie, idź do mnie na Sturby. Będiesz przy  
przy stajni, czy przy kredensie, mój kameryerski Niemiec  
nauczy cię sturby.

— Drżkując pamił na dobre słowo, ja spierzę do domu,  
matka sama jedna, mogiły ojca i dach nie widziałam?

— Głupis! kochanka, głupis! zakopać się w dymnej  
chacie? miała racjonalność?

— Względnie dobrze, a w domu najlepiej, wielmożny  
panie.

Oto chłopski upor, pragnął hrabia siadając  
do karetę którą pociągnęła piętha gniadosz, tuż i Antek  
mógł wrócić zwrócić się do swojej drogi.

Także to była radzie gdy się nakonie ujrzał w swojej pa-  
rajji. Te same pola, taki las, górę jeniore, jak żeby w  
wczoraj wszystko opuścił, chociaż lat pięć minęło od jego wy-  
jazdu. Tam na górę leżą ojcowskie pola i sianożecia, po  
obłamiaku wije się strumyk, na lewo przed pięć laty stała  
chatka kapturowy Symonowej, lecz już jej nie widać. Może pio-  
run zapalił, może innym splonął ogniem, a dziś podry-  
wy i wsty na jej miejscu rosną.

Na ten widok ścisnęło się serce Antka, usiadł smutny pod  
obłągłą patrząc na wszystkie strony. Cisza rozległa; to  
biedna Symonowa, ale starsza o lat wiele, zgarbiona i  
wypuchła.

Antek podskoczył do niej, porwał ją, i zaczęła płakać nie  
mogąc słowa wymówić.

Antek jej rozpowiadał skąd wraca, a ona mu nawzajem  
opowiadała swoją historję — jak mąż odumiał, jak chatę  
zgorzela, a na dobitkę biedę dostrawiał z dziećmi muś.



— Matko, czy daleko wierzcieś miś. zapustat Antek.

— Na szcie-~~ciato~~ byli w kosciele. Ewka i Teklusia jak majowe trawki podrosły. Matula- twoja- trzyma się sie-ko- tako, a nigdy z pustą torbą od niej nie wywróciła. <sup>Przeistki Bogu</sup> ~~Jedno~~ i w komorze szczyry z głodem nie odychają: ~~przeistki~~ jest przegromek, tylko że matula chce już wyprosić? chciała by synowi zdać gospodarstwo.

Na te słowa Antek- jak rak się zarumienił: chciał za- pytać o Agatkę, ale Synonowa jakby odgadła myśl jego i rzekła: twoje najome- ~~ciemni~~ już prawie wszystko po- wychodził z mazi; waleśko po waleśku, łazimerek pod- bijat rzece stukając po bębnie, Turak porzuwał struny na skrzypcach, a dzieciaki i chłopcy młotem a młotem nogami, bo im wesoło, bo chleb w komorze leży jak góra gotowy.

Agatka nie wyszła z mazi, ma przytulisko w Andrzejań: swatał się jej Diurys, nie chciała chłopca choć bogobojny <sup>łanowski</sup> i nie miętki do roboty. Sierota nigdy nie chodzi na ~~katę~~ ~~nie~~ i wierzynki po karczmach, bywa tylko w kosciele i pta- n- pana Boga. Oj ja pamiętam jak bywało: waspan wie- cki a Agatka gdzieś pastwić na jednym polu. kto wie może ona tobie sąsiada?

— Daj to szcie moja dobra matko <sup>Przeki</sup> ~~przeistki~~ <sup>przeistki</sup> ~~przeistki~~ ja w re- kę Antek, ofiarując ostatnie trzy grone za przeproszenie za mały datek?

— To dla kukawki? może chowaleś?

— ~~Daj~~ <sup>już</sup> ~~Drugie~~ : kukawka- zamieszkała, - bądź z rana matko!

— Do zobaczenia! spiesz się do ~~matki~~ matuli Antosze.

Antek miał jeszcze mocz, brzośniak i ciętarz do przy- cia, a już tam chata w której się urodził, roztarł, pracował,



i pchuchał Agatkę. Przeczka po staremu sumi, kładka  
na niej ta sama, w brzoziaku podrosty drzewa, gil po-  
swistuje wesoło, konwalija bieleje, drobne liście brzośnie  
mildzielnieją. Na cmentarzu przegbyło więcej krzyżów,  
gęściej stały się cząbry, bujniej rosły piołuny. Brumianną  
porank naróziwał wierzchołki drzew i wyczołcił strumyczek  
sąsiedzący się z lekką do bliższej rzeki. Niebo takie ciępte, więc,  
tych takich pachnący, że Antkowi z radości aż zwilgotniały  
oczy.

Tuż widna i chata. Antek nie idzie ale biegnie; słysza  
dymy z dachu wybiega się siny, na kłonie gniazdo bocianie  
te same co i dawniej, przez płot ogródka wyglądają nasturci-  
je, słony wytykają swe różowe kielichy, słonecznik bogaty  
w ziarnę gnie się ku ziemi. Na progu chaty siedzi stara  
kotka, a po śmietniku gnie się kury. W chacie ani ży-  
wego ducha. More warzywo abierają z ogrodu? Antkowi  
serce jak młotami bije. —

Wpada do chaty — puszcintenko — leci warzywo w niej po dawne-  
mu. Wisi nad łóżkiem kłósty siano, tuż obok gronnic i  
obrazek Matki Bożej Ostrobramskiej; pod oknem stoją krowa  
nawinięta płótnem z różnokolorową na rozpiętej osnowie; na piecu  
suszą się bielezna, w komorze stoją kubły ze zbożem, na po-  
łkach leżą sery surowe i kilka bochenków świeżego chleba,  
w kącie wielka zamknięta skrzynia z odzieniem a na niej parę  
zwyczajów samowiaru starego. —

Antek wybiega z chaty i upada do ogrodu. Siostry  
abierały różnokolorowe liście z kapuścą, a matka kopata karto-  
fle. Depege warzywo, Antek biegnie po grzędach i upada  
do nóg matki.







z tego roku już pargonem amunicji a na jego miejsce przy-  
hodowały siostry tegoż gniadosza same karmiące go chlebem.  
Pracowało się serce porażonego Antka brakło mu tylko Aga-  
tki, <sup>która</sup> w końcu w niedziele mógł ją w kościele zobaczyć a to był  
jeszcze czwartek, a wtedy onie ciekawie <sup>któ</sup> każdy bruchał jak  
Tugie i Tyskne. —

Stary weteran Wojciech wuj Antka pisał z radości wiarę  
siostrzaną. przecież się doczekano <sup>mówił stary</sup> ze strami. Dobrze. Nie  
wzrost, zamkniesz mnie oczy bo już czas wypocząć, a  
tobie młodemu daj Boże Tugiego życia i wstępnia  
doczekać. — Matka niewiedziata jak macieścić się  
synem; ciągle go karmiła, smarowała jajecznicą a syn-  
ka prosypując trybulką, stała łóżko dorzucając  
coraz więcej poduszek, dawała orzechy a miodem  
i kartofle ze świeżym masłem. Jedynak długo  
w siernymacku, a za każde wygódkę — jako za do-  
wod miłości — całował nogi swej <sup>macierzy</sup> świętej.

Sadziła i niedziela: Antek ze switem  
poszedł do kościoła, spieszył coraz bardziej,  
serce mu było mocne. — może Agatka już  
na miejscu, a tu znajomi drogę mu zachę-  
dzą, z każdym się trzeba przywitać, opowie-  
dzić choć potroszę o podroży z cudzej strony  
i o jej przygodach. —

Dobit się nareście Antek do kościoła,  
i — ujrzał przy kratach schodzą Agatkę, a kły-  
czata machylna i pogrążona w modlitwie.  
Antek długo patrzył to na ołtarz, a brany  
w kwiaty, to na dziewczynę. Kłasy jeszcze  
nie było, zakrystjan, zapisał sobie, orga-  
nista krzątał się na chórze, świętynia napet-  
niata się pobożnym ludem. —

Agatka nie podniosła głowy, tak zanurzona  
na w modlitwie: nie przeznawiała <sup>dziwne</sup> że o kilka



krokiem jest ten, któremu przed czterema laty oddała szka-  
 plesz na pomigłkę — i swe serce na zawrse. — Nie  
 wiedziała że on wrócił do niej z innej części świata —  
 i otworze sercem, <sup>wiały</sup> ~~z~~ szkapleszem. — Dziewczy-  
 nicę ułkwiom przy w przybrany kwieciami otłaz-  
 na którym świecie stoją rzędami, pski róż bia-  
 tych wieńców obraz Matki Boskiej co pełnem  
 miłosierdzia okiem patrzy na lud zebrany. Dwie  
 wyniosłe jodły stały po końcach otłaza, a tuż  
 nad tańce leżał kosami len, zwiłki płótna i in-  
 ne ludowe ofiary dane z głębi pobożnego serca. —  
 Kapłan wyszedł ze mszy, zebrani modlą się  
 przytładnie, światło goreje — jasno, — w tym na-  
 głe — dat się słyszeć krzyk przeraźliwy: ogień —  
 ogień!! Jakiś światło przyskajęcych zapalonych  
 len, — jodły, — i zwiłki płótna. Ogień zachwy-  
 cił firankę obrazu Matki Boskiej. — Strach  
 ogarnął wszystkich, tylko kapłan przy otłazie spie-  
 wał ewangeliją bez trwoży. Ogień coraz się szerzył od  
 dwóch jodeł, co jak dwie płomieniste fontanny siały do-  
 cern ognistym do ~~okoła~~ <sup>ognia</sup>. Lud rzucał się do ~~gromadnie~~ <sup>gromadnie</sup> nie po-  
 mny na śmierć i ból. Pał ~~ta~~ sparty się przy drzwiach  
 kwiecista, a tak cioną się wargę że nikt wyjsi nie może.  
 Matki z niemowlętami wydają krzyki rozpacz, mejiowie  
 wycierają zemdlałe głowy, kłosey ciągną się jęcząc, odwracają-  
 si bronią otłaza, a organista wsuwa się z wiadrem wody  
 przed <sup>przez</sup> ~~zakrytą~~ <sup>przez</sup> Antek chwytą Agatkę której suknie już  
 płomieniem ogarnął, dziewczyna przestraszona ogniem i bó-  
 lem rzuca i jakby była jej radość — jakie zdziwienie — gdy ujma-  
 ta Antke. Znam niewierną sercem ożrom, myśli że to widzi-



nie; że bróg jej został aniota w <sup>zigo</sup> postaci Tymczasem pto-  
 mien ogarnia obójga, w tym <sup>się</sup> podziwiał organista a wie-  
 dem wody i xliwa <sup>nie</sup> oplotnionych. Agatka traci przystom-  
 nienie. Antek wynosi ją przez tłum zważyła u wyjścia, świe-  
 cie powietrze, ogroja ich obu, a spieszna pomoc straż ognia-  
 woj ratuje kosiół. Raptan najspokojniej kończy nabór i-  
 stwo, otterz prawie nieknięty, obraci tylko nieco się odgnit. <sup>to</sup>  
 zamieszanie powrotem małki: zakrywały <sup>zwe</sup> dzieci w ławach ciaz-  
 len; synowie wynosili ojciec na <sup>drogach</sup> tramionach z tą nadzwyczaj-  
 ścią jak bróg daje i słabym w chwilach stanowiących. Co kroku  
 bohater, a wreszcie odgło się w spokoju ducha z rozkoszą ofiarę  
 bez rozgłosu ~~rozgłosu~~ i forachwałek. —

Antek wyratował Agatkę która mu rzekła że trami: gdy  
 by ci bróg nie został — zginąłby w ogniu. Sirotę niekto nie  
 ratował! Co to było radości, co gadania, i bolu niekto i co  
 strachu zapomniał. Agatka drwiła się tylko że Antek on  
 z tamtą żywą powrócił i oryginalnie Bogu niego niegłosi-  
 wie doprowadził do domu. Był to dzień karmasowy z mnóst-  
 wem zabranego ludu: panowie pojechali na obiad do księża  
 plebana, biedniejsza szlachta rozlokowała się pod namiotami,  
 a każdy jadł co z domu przyniósł. Porozumiewały się worki,  
 wyszły na świat pirogi i rogozre i sery różnego kalibru, kieł-  
 basy i flaszki z zafarbowaną wódką. Na rynku jakby ober, ty-  
 le ruchu i psotczyny. Wstanie i górniki rekomendują wyborne pie-  
 niki, i górniki obcoznanek smorgoniskie; w roztawionych kra-  
 mach rwa oko pstrokaty towary, każdy prawie coś kupił albo  
 potarguje <sup>jakby</sup> na pociechę w braku kupiła.

Im więcej do mnie — do mnie! — wotają i górniki. W mnie taniej i w  
 lepszym gatunku; i mi blakają perkal, i sto lat moine nosić.



Obarzone szlachcianki <sup>gwarem</sup> naradzają się co kupić, wywierzają z chustek  
 pieniądze, a wrzuciły za paniebranie na kiermaszu: i szlachcio wy-  
~~wozy~~wozy, i knieć paniszerzmiący z kilkorgowym dzieciem. Stary  
 bają o dawnych czasach, a młodszy zachwyt w napięciu na ba-  
 kier targuje konie, potrzebując żyłko. Gospodarze kupują konie  
 żelazo i rzemioła, gospodynie garnki, sierpy, miski i przetaki. Dwie  
 żławy trzymające ręce w kieszeni, razierają do kram-gdzie taniej  
 kupić perkalików dla dzieci. Większe dzieci <sup>warniejsi</sup> ~~warniejsi~~ ponoszenie  
 przypatrują się wszystkiemu, zachodzą do kram-większych wskaza-  
 jąc się na chowaniec, żalę <sup>się</sup> na niemrodzaje, i przed zachodem sto-  
 nica wracają do domu.

W karczmie w Smutny gwar i tańce. Młodszy rano wyskaka-  
 je, falują długie konie ~~drzewce~~drzewce, latają wstęgi po szerokich ple-  
 cackach, a dawa tańców jest Antek i Marciniek. Antek obiega ~~on~~  
 Agatkę i bota po łące przypominając wesoło <sup>się</sup> ~~on~~ ciemne oko bły-  
 ska radosna, na ustach uśmiech serdeczny, i niktby w niej nie po-  
 znał sieroty - co jowite wrota sama jedna była na świecie, a do-  
 siał cały świat do niej się uśmiechnął. Antek pokazał że dotąd  
 nosi jej szkaplerz, na palcu Agatki świecił także <sup>się</sup> ~~on~~ pier-  
 ściemek z czerwonym <sup>jakby</sup> ~~on~~ orkiem. Na dowód że ta ręka została od  
 pracy i szlachetna trudem: chciała tylko do Antka nalecieć. Przy-  
 jechała do niej już swaty przed rokiem, namawiali znajomi, gnie-  
 wał się stryj oremu że maż się nie chce, ale nie pomogło.  
 Ona przetruciem ~~on~~ Antka i oduciała, i ze swego mro-  
 sica również jak z uprzednich naciesi ~~on~~ sobie sprawy nie u-  
 mić. Para po parze biega się po łące, coraz tłumniej i gwa-  
 rniej w karczmie, miod i wódka czystsza idą koleją, lew oke-  
 rzęty już skrzypek, głucho bebenek, a muzykantom biele-  
 ją <sup>już</sup> ~~on~~ oczy ze zbytniego traktamentu. Na ławach siedzą męziaki







— Nu, bierzę jegomość wiele tylko chęć. Czy  
ja kiedy nie daję panom szlachtom na borg? Jak  
by niewiem że szlacheckie stowo powinno być święte.

— Nie śpiw, — nie dawasz święte. Oto nie da-  
rono pan szdria oszt djabelnie mnie podjechał.

— A, — to to pan szdria, — to pan, — to nie  
szlachcie, odpowiedział samujto głędog suwca-  
ne jak smota frejzy.

— Ot bratunio, oderwat się pan Lukasz, mam  
kasek ciotanego gruntu i granicę z fr. szdrią. W-  
prast się kupić moją fortunę, a ja nie przedaję  
choćby mnie całego i z butami odstawił. I mam dła  
dy i moje pradziady, i nieborczyk rodzic i jego  
potodzielony się tutaj; estowink jakby wzrost  
sercem do ajrystej ziemi; nie tylko każde  
drzewko ale i każdy wiaterk zdaje się znajo-  
my, a fr. szdria chęć gwałtem wleźć do mojej  
grudy. — Czegoż mi tam żałować? Grunt  
brzy fiaske, borowina, a tylko mospanie  
przy krawej pracy mam kawałek chleba, i że  
ajcowina za stół nie oddam. —

— At, — kasyjs franciski, odrzekł fr. Fran-  
ciszek, wystyżę tabaczkę fr. Lukasa. —

— No proszę, oderwat się fr. Józef, a zdaje  
się że fr. szdria pochrzewej tenai estowink, na  
coż chęć od ajcowolich prochów odrywać szlach-  
cie?

— Sanaberija mospanie: — 2 pataw widna  
chudoba moja, a fr. szdria mówi że to widok  
psuje. I wielkiego świata mospanie — jakas  
pono generałowie z domu. —



— Na prasunek dobry trunek, — Daj kwiaty  
kminikowski panie ozdawkę, oderwał się ba-  
sem p. Symon. —

Wyniosł kminikowskę ustunę Symon, a  
wśród gwaru i traktamentów szlacheckich, wszedł  
jakiś staryszek w granatowej kapturze mocno  
wypłowiałej. Cwos jego siwy, twarz pogodna,  
oko czyste i światłe. —

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!  
prawdziwie starzec utaniają się szlachci. —

— Na wielki wiek! odrzekła choroba szlachty.

A skąd Bóg prowadzi? zapytał p. Lusk.

— „Jeż i z kawał mój jegomości.” —

— Zapewna interesu przeszedł po świecie.

— A tak: cożak nie z rozsądku wchodzi się  
po świecie. Chciatę proceder z bogatym, —  
i rozumie się — segregatem. Chciwaś mój

jegomości ogarnęła ludź, praterę do kieszeni  
ry jest co wyizagaci. — Oj to choroba i  
wielka. — Dawniej było inaczej. Tak mój  
ojczanku, a bieda nigdy nie przyszedła jedną,  
ogoni da mię długi włose się, da szlachciem, nie  
wiemni za winnych pokutować muszą. —

— Ojha ojciec kiersko na świecie: Dziado-  
wie nabrali: a nam ięśka pokuta, oderwał  
się p. Koch kiewaję smętnie głowę. —

— Jegomości bezżenny? zagadnął p. Symon.

— Niedawno pochowałem żonę, zagryła się  
nieboraczka. Chciśmy jedynaka jak oko we  
tbie, wypierwiliśmy szlachci na naszą głowę.  
Wyrast kękol — niech mu Bóg odpusci, a jest



w tej biedzie i naszej winy. —

— Coż, czy był kulaka czy zabijaka? Zapier-  
tał p. Kłatek. —

— Gorzej — o gorzej — mój jegomości. Kulaka  
ustatkował się może, zabijaka opamiętał się  
jak nie jeden już ponosi. — Memu Jurkowi  
zachciało się być panieciem: awigzał się z miastem  
nową chatastrą, zapomniał o Bogu, zapisał się  
swoim, zapisał się do sądu, dał jak tylko  
niefiszminnych prostactwów, i choć serce był  
słuskie. — Dzikie Bogu się odumart i przestął  
być zaktatą dla ojców i swoich. —

Szlachta posmutniała widząc Try Starca,  
a p. Kłatek co już miał syna odwiedzić  
na służbę do sądu, miano się zamężlić i  
kuwał nogę zaktopotany. — A Kłatek  
na zamieszanie smutnych rozważań, karał dai  
miodek i zbliżywszy się do wędrownego sta-  
ruszka, prosił mu szklankę słodkiego płynu.

Wypit Starca smakując miodek, ogłosił  
już storgany bolesnym wspomnieniem, w  
szlachta przepłatawszy w gromadzie — zagrę-  
ła wywieszając z ciastek zapasne grzotki.

— Przyjmijcie, — rzekł starszy z gro-  
mady, i racz odpocząć z nami pod szlachet-  
ną strzechą. —

— Bog wam zapłać, odrzekł starszy,  
bez dalej iść muszę. Ofiarowatam się piessu



do Ostrzej bramy, a stamtąd do Brestochowcy.  
 Nie umię i nie odhroinę pōty, pōtki nie  
 przesprawnego naszego Bawiciela na grzechy  
 syna mego i mojego, — bo za występki dzie-  
 ci rodzice powinni pokutować. Jeżeli ichmo-  
 ściowiec macie dorosłych synów, niech lepiej  
 w samodoziale grzech ojczyzny oś, niżeli w  
 sąjoniu mają do widnego worka gładek ręką  
 sięgać. — Błogostawieństwo boie bōdzienad  
 wami: bracia, jeżeli causes bōdzicie, — do  
 na bezczynnych i sennych pokusa napada.

A teraz bōdzicie zdrowi! Moie da Bōg  
 w lepszej robocie się doli. Do zoba-  
 wieszka!!

— Szwęśliwej dragi ojciec, — pomód się  
 i da nas do Matki Bōdkiej! — Starze od-  
 pieszqowszy poszedł na prawo, a szlachta  
 na lewo. Samuśto karbowat na drzewach  
 pōtgarńcioci miodu i przewyborniej kmin.  
 Kōwki wypitiej przez szlachtę. A że dot  
 umozienia otrzyman Samuśto co spusiennie  
 pō swoich antenatach, przeto — jedna narosta  
 sumka na drzewach od komory, a ten i wet-  
 ny szlachocke już miał jak w kieszeni  
 wężowy Samuśto. —

Gromady kmiotków zaczęły się z kora-  
 my rozchodzić skoro kus zapiał trzykrotnie.  
 Antek wyszedł z Agatę przewyżej jej siera  
 i ręki, a w następnej miedzieli przeniósł  
 na zapowiedź do parasfijalnego probosza.



Z pierwszym ~~listopadowym~~ listopadowym śnie-  
giem odbyło się wesele Antka, a w parę nie-  
dział po ślubie matka nowożeńców zdatą swę-  
go gospodarstwa na skrzętną synową, myślała  
i pomagała w duszy hodować w najsympliczniej-  
dane od Boga wiewiórka. —

### § III

Żeby szatan nie wlał w stół,  
I nie wlał duszy w błoto, —  
Trzeba stół z bracią dzielić,  
Trzeba cnotę w życie wcielić. —

Trzy lata już upłynęły od powrotu Antka,  
już mały Stasiek pisał po ziemi w ekierze,  
Amosia stała na kolanach matki, uśmiechała  
do babki i płaska kuleczką igierki po twarzy ojca.

I Agatki wyemulatyj stała się okrzęta Aga-  
ta, powarna, gospodarna i zawsze pogodna. —

Antek został Antonim, pierwszym gospoda-  
rzem w wiosce, a chociaż nie przemysłowy-  
m i skrzętnym. — Samojto żadnej



nie miał daniń z chaty Antonik i pisał nie-  
mawistę skrytą do porzeinych gojów. Wszakże  
nie brakło w domu ani piwa ani wódki ani  
porbowanej baranów żurawiny, lecz to się w do-  
mu robiło dla uhaszenia miłych i odświeżających  
gości. —

Siostry Antoniego wyszły od lat dwóch sa-  
mą, jedna do sąsiedniej wioski a druga do  
bliskiego lasianku. — Mita to siedział dawał  
mek na Litwie dobrze zagospodarowany. — Mita  
on sam był na suchym pagórku, płaszczyzna boso-  
ry stała i lamentują kupkami; — a chaty są-  
czy się strumyk obrosły wysoką trawą i nie-  
zapominajką, która jak nielubskie owce prze-  
gląda się w wodzie. — Z pagórka widne pola,  
owieski pasą się na <sup>bujnym</sup> łące, bydlęta wiszą  
wesole, a pastuszek obwieszony Tachmanem  
w starej głębokiej czarnej, przysiadłszy sobie  
na kamieniu, ucywota się z fajki rozmawia  
płaski i tony. Pod oknami chaty zielone-  
je ogródek w którym się puszy srebrna  
mizga, kędzierzawi małe jagody i ołgza  
się poważnie stoboczą stonem. Tuż  
za chatą gęstnieje ogień warzywny, a u do-  
brzej gospośi nie widać grąd tynek jak  
pustych pamiarów głowy. Wszak tam bij-  
nie czerwony busak, grubieje portowista  
marchew i obrymnie astatyczna kapusta. —

Podwórko przestronne, świetnie obszerne,  
pod powietrzem stały wory kute i inne gospo-  
darckie narzędzia. — Studnia na uboczu



211.  
a skrzypiącym szawinem - jak stryjaszek gwie-  
sacz, zaprawa spragnionych. - Wkto niej gosi  
i kaski szimawiają, głosno o swoich interesach  
a mości ofiolitę, - a w sadku tuż za chatą,  
rosnie kufkami agrest - kalgę jak dekotka,  
buja kilka jabłoni - jak gromadka szczęsnych  
przyjaciół, zielni się kadek wilezgo tyka - jako  
zdradliwy przyjaciel, tuli się skromnie do płotu  
potulnywa - jak jeanita sąsiad, i rosnąta się  
blekot - jak przydwaita pokusa. - Przy chacie  
stoi tawa uparta o ścianę, a na niej siaduje  
w wiosni letni gospodarz z rodziną bawiące się  
gawgotką, lub dzieckuż Bogu za wszystko  
serdecznym państwem. -

Takim był zaszianek Tekłusi prośbu.  
bionej porównemu Wincentemu Wierbiejowi.  
Twa mieszkała w wiosce niemajzeij my.  
gód zaszianki, bo i święta sąsiada wpa-  
dnie do ogrodu, i drob' konopie wyszebie,  
i gosi owies proddinbi, i gospoście miesa  
wgniewie się procaubig. - Ale gromadnie,  
wesole, wspólny smutek, - wspólna ra-  
dość, woszywy jakoś swięzani sercem chci się  
pogniewają; mytusa prodrostek podlotka, post.  
kaluje się kumy, poswarę się parobczaki, -  
i znów zgoda, samiz do samieństwa, serce do  
serca zaprawa. -

Jeżeli czasem sądzisz wamnie sprzeczka,  
idź po radę do Antoniego - jako do bywatego



ścisłemu i sumiennemu rzeka. — Dorosła, się miera i ciężka graża i wielkie usady, co i pod kłosem strachu wiska się zgorsze-  
nie: a biada temu i potrzykac biada — kto wy-  
ni zgorszenie. — Flynie ono zwykłe od stug  
dworskich, rozpiśnowanych i mocno zgorszo-  
nych. — Sądziwym a nader radkim tra-  
fem, Antoni nie zaput się stuga we dworze.

Do lat dwómaste był u rodziców, później  
przebył lat ctery u miejscowego wikarjusza,  
który w duszy chrześcijański pociąg na całe  
jego życie fundamentem był. Stanął do  
dworu go wzięto, — a nakoniec — wyjechał  
z wojskowym panieciem na dalszą stugę.

Sam żłknął — modlił się — był samotny,  
uczył się u p. Stanisława, gawędził z nim  
sawosze o rodzinnej stronie, a po śmierci fa-  
talnej paniecia, wrócił do rodzinnej chaty,  
której miejscowy kupiec dawał mu ogro-  
mny jurgiel i namawiał na gizeł do  
sweego magazynu. —

Dalszy ciąg życia Antoniego był cichy  
jak jego dola, i samowany przez bractwo  
kniotków usmajęty instynktem wyśzoł  
jego we wszystkich. — A mimo to, Antoni  
nie wrażał w duma, <sup>nie</sup> i przedzierzał się w  
spekulanta, lichwiarza, co się miera wy-  
dosta z naszym włościaninem skoro w  
pióra obrosła, — a wówczas obdiera swoich



braci, na wagę złota chleb totami przeważ w uję-  
kich czasach głodu, bierze na zastaw ostatnią  
z chaty odzież i zapomina trądzici ojczyzny.

W chaty Antonich siwiga dorównuje oby-  
czaj prowadzony siwiga wyprzedzanie. W sta-  
sie Wielkiej-Howy gości jak ma bito a siwiga <sup>smacznego</sup> obfi-  
te. - Stary kmieta gwarzy, usmiechając się sobie.  
dużo wesoło, a młodzi i dźwięki tańczą ją.

Siewowłody Bartłomiej-katnik Antonich, słownie  
głowa na dźwięk, spiewa Alleluja chodząc od cha-  
ty do chaty i nie jednego figla wypłata podrost-  
kom podnosząc siwigaanych igrysk. Podsunie  
mierzą figlarny starych dziewcząt jako, lub zbije  
mnóstwo jaj takich posarbowanych kamyczkiem.

Skoro odgadną odraz, dzwaja się dziewczęta,  
smieją się i kłopoty i da kłopot. Kłóć dźwięk sta-  
reniu przez godzinę bez przesady. —

Bartłomiej był przed laty samotnym  
gospodarzem, lecz gdy ekonom mi stąd mi zowad  
załatwiał mu dogryzać i przysiadując do dorod-  
nej Kasi, która strzegła ojca jak stępcy co  
okaz, ~~przechodziła~~ się gospodarka, rozgłosił się  
w domostwie smutek a z nim i gospodarka. Ja-  
ko siłakowi odebrano Bartłomiejowi gospo-  
darkę i oddano go na parobka do bieżącego  
kmieta. — Zgryzoty rozgryzły do grobu do-  
mę nieboszka, a Kasia-samotność w nieopra-  
wnej Tasiemce-umorta z osy. —



Bartłomiej na stare lata znalazł jak cięty  
w bracie Antonie, czas zagaić bliźny serce  
a serdeczne przytulisko ostodito siusactwo  
stare. — Wziął mianowit drutę, wiecro  
nim wiązał siatki, grzał na dudzie i gwarzył  
z wledeń o dwonastym roku. — Rozpowa-  
dał szeroko o latawach, carowniach i opę-  
taniach. Wledeń przesłona. Zegnata się  
wielokrotnie, a bajan na uspokajenie wy-  
szkłej gromadki, opowiadał o gadającym wy-  
cie i o innych diwach, które jakoby wi-  
dział na własne oczy. —

Takich bajan na każdej wiosce który  
monotoniję przeszywa niekiedy dźwięk wędro-  
wny, braciek kwestora i rydek kłaman.  
Zabiera on jaja, kury, aboie, handluje siem  
i pierze na rozmaite facyorki, dury ko-  
bioty potrokatym towarem i z obładowanym  
wozem where się przes wioskę. —

Przybycie kwestora, święty, przyjmuje  
trwozę i radość dobradujących kniothów.  
Jakie serdecznie cisną się do nóg wyimó-  
wnego braciaka catując po stopach pul-  
chne jego nogi. —

Agato! — Agateczko! wotat Antoni wi-  
dząc woz kwestora wtaczający się na podwórko,  
a gośi pożądany przelatując swąg chaty mówią  
donosnie: Niech będzie pochwalony Jezus  
Chrystus. — Nawieki wieków! Zagarnięcie



i wszystko co się gromi się do Dobrodzieja  
pustającego troskliwie o zdrowie i wygodę. —

Agata wnet słot nakrywa białuchnym  
obrusem, zastawia flaszkę esencjonalnej wódki,  
kładnie masło, ser, miód, chleb nakrapiany  
w skibę, a sama stoi pokorna wkoło wmy-  
śli sietucha na rosół dla Dobrodzieja. —  
— Ha, — wyborna u wasani wódka,  
a jakie śółko masła i serk wyborny, i  
miód widać lipowy. — Dobrze widać gospo-  
sia i nie słać. — Bóg dajcie zdrowie!

Agata uciętą ręką kładzie i więcej  
do misy, dolata rosół. —

— Tak jestem przeczłysty — muszę się do-  
brze ogrzać, trochę chłodny, wiatr z półno-  
cy, ha! zimno szalenie, — mówi pułkownik,  
~~znowu się przeczłysty~~ stuknął nosem  
wódek i zaskisł serem. —

— Jęzomni Dobrodziej dawno z klasztoru?  
pytata Agata. —

— Już od miesiąca wygodnie po świecie.  
Daj Boże zdrowia naszym Dobrodziejom! No-  
marłibysmy jak niedługo z głodu gdyby  
Paskiewicz zapomnieli o nas, — a głód nie  
brak, moja kochaneczko. Ale jakże, Thodur,  
as' żeby dawno, — i znowu pułkownik ogarnął  
się wódką. —

— Dawniej Dobrodzieja więcej dawano  
ofiar, odewał się Antoni wychodząc z komory.



— To prawda, — szlachta była bogatsza  
a włości podobniejsze. Teraz więcej wynajdują  
po dworach, a goliśmy wszystkich — między na-  
mi mówią. Pójdźcie nie sądzę do mieszanych  
dworów — półmiski obłizane, prośbienie <sup>w</sup> żółtym  
ku beczce; czy to smak mój kochanecki,  
koniec świata nie daleki, — tak — tak nie  
daleki; i powietrze się zmieniło, jesień taka  
szlachetliwa że się ogryźć niemożna. —

Agata pokornie podsunęła płaszczyk, a be-  
nas ciężko wzdychając wychylił czołosek. —

— Jegomości musiał sążędzić do dworu,  
powiedział Antoni. —

— Sążędzićem wczoraj; dusio tam było  
gosi, mówią że do środkomorskiej swata  
się jakiś samojny konkurent. — Niemo-  
co mówię — Hanna gładka, rozumna,  
młoda, a piewata czerwoną skórą na klan-  
tor. Bóg jej dałci stołotnie!

— Dobrodziej mój nas pyta coś dać amio-  
lek, odezwata się Agata. —

— My, do niej jak do jasnej świecy  
idziemy smutno, dodał Antoni. —

— Angis, przesuwata Agata, i Hasiek tap-  
tem zaniemogł, brodził we śnie i chłypał  
jak kura. Jęco tu robisz, — a mój miśma  
w domu — powiort owermy do batternika,  
aż w głowę zachodzę taki żal chłopca.

Amela została przy dziecku a ja biegał do dwor-  
u po ratunek, i na tam spotykał panienkę



niwierz <sup>wiarke</sup> ~~niwierz~~ siatek w rek. - Co ci maja  
Agato czy bieda jaka? Zafętała stodoła. -

Stasiek pramienko choty, chajpise jak kurec,  
ico tu prosi? - powiadam. — Trzeba nas  
stawic sijakowi, idz do domu a ja nawet przy-  
biege, mowita pramienka, i pusita sie jak  
ptak do domu a ja probowalam do choty. —  
„Moj pogromce! — ratowata nam choty, same  
stawita sijakowi, — i dy w jednej to biedzie nam  
dopomaga?!”

— Czy prośos, czy gadacie, czy <sup>inne</sup> ~~jakby na odpust~~  
jakie mieszczysie, ludzie do miy idę. Upo-  
mni się Bógem grzesznika, nawróci obłud-  
ka, pocieszy prawobliwych: i jak Zmartwych Kości-  
ny wysypuje się jatomuśna, tak o jej sercu  
hocięka mój dobrodzieja, — mówi Antoni. —

- Taką była jej matka nieboszczka, od razu  
spocyny Bernar. - Sama uczyła dzieci wstania  
skó erytania i katechizmów, naczekała po-  
rogółku wiejskie gospodynie; nie leniła się cho-  
dzić od chaty do chaty i kurnać się z wstęgi  
i bronić ją od wszelkiego złego. - Już to prawda  
mówię - ~~nieboszczka~~ jeśli się uder  
Łomżydzinka - to choci do rany przytę, a nie-  
boszczka była rodem siono z Kros. Ale jakie  
mroź po cielu chodzi, nie mogą ciś spotknąć. -

Antoni prępsungst glazę, a kuestan od mied-  
ceia wypróznit jedynm haustem spoz cza-  
reske blaszainę. —



Antoni cós szepnót żonie na ucho, a wkrócie  
wjechała na stół wazeczka z krupniczkiem za-  
prawnyim miadem i korzenną wonią. Ten nasz  
krupniczek litewski dziwnie smakował nasze-  
mu kwestarsowi: wódzka ułajona <sup>w</sup>miadzie  
wypralczyła jakas widoczność; woni korzenna  
rozniosta się po chacie a dwa strumyki obfi-  
tego potu ściekały swolna po okragłej twa-  
rzy braciśka. —

— Dziśki Bogu, — Dobrodziej się agzał,  
złota Agata całuje rękę kwestara. —

A tak, — lepiej mnie teraz, a łkalam  
się ~~fybry~~, much je klaci wronę. —

Do zachodzie stonia wazeczka złota  
prośna, kruszony trudem Dobrodziej poszedł  
na spacerunek do odrymy wyprostować kości  
na świeżem sianie. Katar miał widać z  
chłodnego czasu, bo chrapał mocno i przes-  
sen mówił że mu ciggle trudno. O świecie  
zbudził się wystraszony, ziewnął przez rasy, mi-  
wił żożanici i snown ziewnął tak swobodnie  
że aż zuchwate cosobłe prouiekaty zpadł  
strachy. —

Wóz kwestara coraz się szerelniej na-  
pychał afiasami, a ferman Ambroży, stary  
bywalec ciggle biędował — że pustka jesare by-  
ka, że kwestar po prożnym wozie jak  
ryba po praderbie bić się nieboże będzie. —

Po śniadaniu skwaszonem dymogielców



Kwesta pojechał pozeńskich kmiotków, ~~z~~ rozdał im pamiątkę mnóstwo obrasków świętych, obiecał pamiątki w modlitwie o świętych chlebodawcach, i świątym wozem i nie pustą kasetą pusić się w dalszą podróż. — Ludek na gościnu i prosił się jego modlitwom, poszedł na pole do pracy, bo już ogłodził gospodarze dągli orać więc skrozi utrzymać roboty na wiosnę. —

Antoni przybywszy do świąt obrasek swego patrona ofiarowany mu przez kwestę, poszedł z sochą na pole, na którym pod spracowaną oleją był jakoby skarb w dwóch uściskach za kopany rok. — Młoty o ten sta-  
re kurny, płot i Borttoniej się jakoby widy-  
wał nierzadko w bliskości oleży. Antoni  
temu nie wierzył miał za tajemniczo to ga-  
danie, twierdząc że skarb jest w pracy coto-  
wiska. — Mówił wprawdzie stara kurna  
Janowa że świąta Antoniego obrasek siewięć  
miedziwieckich, a to wroba bogactwa. Rozpowia-  
dała że świąta jego ciotka że świąta Antoniego  
Towięgo w puzynowej wodzie statystyczną rybą  
a to nie lada pomysłu wroba. Antoni jednak  
pracował w polu cota i gdy tylko już pręgi miał  
do porania sagonów a stonice jeszcze nie było  
bardzo sennie, dyszanik koto oleży saczał do  
swego polka przy brać, bo na ión od lat tylko ma-  
bieć odłogiem? — Kpił choć pręgi gromy zosił na



nim ~~z~~siemienia. —

Opas, krojąc od drzew wzięły się nasagi i stanęły woty. Może kamień na przeszkodzie?

Antoni zaciekawiony przeszkodę odkapuje rękami ziemie i dopomaga <sup>wrosłych ~~winog~~</sup> młodym <sup>przeziębionym</sup> drzewom do wyszczenia i <sup>ma</sup>nię kamieni. — Kopie i kopie coraz głębiej — i coś starego podłżęgo narodziło się. ~~Wtedy~~ Gąsdy Bortomnieja przysięły mu na mejsi, serce mocniej zastukało. Postat chwili, przeszedł się i zaczął odwalac ziemie.

Miedzianny garnek z pokręwą zaczął zwolna wytaśi. Antoni spratniał, — nie trochę zadrażył, — przeszedł się znów i — wy dobył garnek. — Pye — jak osina <sup>mu</sup> — osady — serce młotami stuknęło, — odkrył pokręwę — złoto i srebro zabłyśło. —

Ory to dar Opatłanosi, — ory pokrewa tego ducha — sam niewie Antoni. Ważę i z sobą lub zostawic skarb na miejscu wała się Antoni. — Imówit pacierz pokory, wesełował do Matki Bortkiej, pomodlił się do swego patrona i potoczył rękę na metalicznym garnku, bo go podmieci nie śmiał. —

Jesli stonie zasęto, umiło wszystko do kota, woty skubaty trawę cięgnęły się z sobą, a Antoni stał myślicie: ważyć lub nie ważyć złoto?

Strzł garnek, odkrył go siemnię i poszedł do domów przędzy woty przed sobą. —



33.  
Już się umiało zupełnie gdy Antoni wrócił do domu. Agata chleb wyjmowała z pieca, Bostomiej kłótyła się, a ona kłótyła się wko-  
moro, jak zwykle przed niedzielą, mając św-  
cie wyjść do kościoła.

Antoni dał dobry wieczór gromadzie wcho-  
dząc do chaty, a na dom nie mógł nieśmiało  
nie aby wejść do sieni. —

Speszona się niespokojna Agata, — poki-  
wała do sieni, i tam się dowiedziawszy wrócił Antoni. — Dziwiona — otwo-  
rza usta nie mogąc słowa znaleźć, — nie  
wiedząc czy ma się cieszyć — czy smucić. —

— Przecież to złoto? zapytata nareszcie  
stewożona. —

— Przecież? ja nie wiem. — a teraz zda-  
je się nam je jeśli Bóg pozwoli. —

— Może to grzech brać cudzą własność.  
Przebieg moje serce poradzić się o proboszczem.

Sewno to jaki francuz pod oleńską zakopat,  
a sam nieborak zginał na wojnie. —

— Ja niejsiatem moja dusza, poradzić  
się o proboszczem, a jak on powie — tak będzie.

Jeżeli przy nas ktoś ten zostanie, ogrode  
kościoła  
~~zakończony~~ murywanym portalem, do końca  
zapisał dla ubogich i postawił nowy dom-  
nię. —

— Ja duszę nieboszyka Francuza egre-  
kwię zakupił, może dusza jego potrzebuje



~~Antoni~~ <sup>ulgi jego</sup> ~~Antoni~~ może dla ~~Antoni~~ <sup>Antoni</sup> starb' ten zna-  
 karti. —

— Byłkoś żono ani słowa nie pisać ci-  
 komu, a Kociatek wstał do szynki i do  
 bze zamknij na klucz. — Jutro pójde do  
 proboszcza a co on powie — co ma, spetnie  
 najświęciej. —

Agata zamknęła szynkę i wróciła  
 do chaty jakby nie swojej. — Poszli spać  
 wszyscy, tylko Antoni z żoną usnęli nie mo-  
 gą. — Agata ułtada różne frapki: jeśli  
 Kociatek przy nich zostanie weźmie na opie-  
 kę smatke po Szymonowej, postawi koryt  
 malowany na rozstajnej drodze, i kupi  
 drzewa na chatkę biednemu Józefowi Ka-  
 lece. —

Antoni <sup>wzruszył</sup> również daje zapomogi siero-  
 tom, prosiła go Stanisławowi pracującemu u niego  
 na Kawiak chleba, — sam ma się wykupić  
 na wolność i walczyć chacie w której się uro-  
 dził. —

Usnęli naciesić się temi myślami i spa-  
 li spokojnie aż do poranka, potem po-  
 stawili się śniadaniem uszali do Kociata  
 ze swą ciabką zostawiając Bartłomieja dla  
 dozoru działu. —

Grządka w świętocińskiej odzieży sta-  
 przez łąki i pola. — Stała się już wczesnie  
 gęsta i zielona; roste sene solników widzą.



widząc tylko nadzieję na następne lato. Perlita się ro-  
sa na młodych strzatkach: mizkko i ciemisto futrai  
jaskrawokom, choć już nie jeden opadł z drzewa  
liściek; a skrzętnie insowkio to lato kwestarki, za-  
siadaty spokojnie o swój byt zimowy bez kłryw-  
dy cudzej, do której miasz stłania się ostawio-  
trószce się nasbył o chlebiez przysztosi. —

— Oto będzie obóz miastkowy z temi, odezwat  
się parobek Józef. —

— Przeszłego roku wszystko przeszło, sobak  
nisi podtoczył choć ty płas patizajze. I kuszy.  
li i siwizili odiewajze żyto, nie nie pomagto, aż do  
sz- klasina kwasniata ziemio, a sobakom rado-  
kulali po miewach jak egzekutniy po chacie. —

Oj, ciężko było, mówił Dominik wdychajze. —

A celiy lata tenno, czy panistacie, jak bog  
głodem skarot nas gżesanych ludzi? Żeby nie  
panowie-pomarli byśmy z głodu. Ten banita

Paszer rogiem od talarki przesadzał żyto i  
chwalił się jeszcze że ma fiktury zasiek. Już  
to licha <sup>warte</sup> ~~talarka~~ jeśli z chłopa słachete dajdzie  
do grosz, tygvernu bedze skórz, a pusio tu-  
man w owy i na mzy zamiesie jeszcze, i  
bije się wsierniwohościele, dodał Józef. —

— W ten czas panistacie i ugganie, choć sa-  
rowniay, suchli bez chleba, odezwat się Maciej.

— Niechaj ich, licha tych esarowników, powie-  
działa Agata. —

— Czyżżo — nie mów tego, — grzech sądzić nie  
wiedząc, odezwat Antoni. —



— Wszyscy tak sądzi, a Błażejowi mówią  
że ta stara cyganka co przyszła do wioski usze-  
ła jej krew, a jak popatrzała na głowę — popada-  
ły sosa jak otrute muchy. — Dziecko Macieja-  
wój takżę oszawała; pienie się jak drożdże,  
kurczyło się i parowało jak kot od tabakim  
usigod Bonifacy nie oszawał ogroty. —

— Nie prawdaż tego Agato, niech ja Bóg  
osigod, a najkniej nie przystawaj a bezbożnikami.  
Dla młotki Boga dai chleba Macieju, niech od  
naszych przogów nikt nie odejdzie głodny. —

— Przy jego mości słyszałeś o tym słachcie  
co przas osami sprowadza, co gdzie on widzie  
tuż zanim i ogień. Niechaj on przepadnie —  
taki estek niegodny, — zwała Teresa spiewają.

— Nie przeszkadź Teresa, już on i ten tego  
biedny że ma takie oczy. — Słyszałem i ja o nim,  
ale na własne nie widziałem oczy. —

— Wasz Bartłomiej wie kiedy ziggnie ta-  
tawie i komu musi sboże a komu pieniężne, —  
oderwał się Józef. —

— To i ja wiem, odrzekł Maciej — temu to  
słachciecowi co da lasem mieszka, co nigdy  
do spowiedzi nie chodzi bo z diabłem ma koni-  
szachty. —

— Jamie Boże odpuszc! odrzekł zegnając  
się Józef, — ale to święta prawda że pięć lat  
wie. Tydzień temu widziałem jak leżał nad  
naszą chatą świątły jak ogień i szinał da lasem.

— Kariat miedzi słachciecowi sboże lub pienię-  
żne? zagadła Teresa. —







to jakby nigdy nie było i już nigdy nie będzie. —

— Ota! kadeo stono, odawata si; Agata. —

— Ahew! a treba i tam być naszym, co tytko  
nabie' nie robie' o mat głowy. — Ota! ruszamy  
dalej, wlokeg sie konie po śniegu wiata kzei ki-  
bitka, szumig modrawiwoe puszce, tomog  
sie wukry po polu, — a ja — to otwierze to sam-  
tne ocy, — myśle o swojej chacie co tam gdzieś  
stoi za rzekami. —

— Oj cy to dast cy co, tak daleko od swoich  
odjechać, — zagadnat kiwajze głowę Józef. —

— Ani wiateru swojego ani drwoniu nie  
stychać, — a wszystko Bogu ofiarować trzeba.

Ota! — bniemy i bniemy po sumiatach, mior  
myjadow nam ocy, panien okryt. głowę futra-  
nym klotniem, aś drigki Bogu troche wiać  
pusztalo, świat już widniejszy, na niebie  
światły i w dany weselej. —

— Jaka tam wesołaś — gdzie niedawiedzie  
jak po swoim lesie chodze? se wiedziata Jurek.

— A ludzi jak na karkotwo, nie do wo-  
tass sie cztkeu wlozłory do śniegu. I w ten czas  
brunhiny powoli jakby z niebosserzykiem, pa-  
mies zadremat troche a ja mytoserazymy  
ocy pectrytem na wszystkie strony, a naj-  
wiecej na górę na płotój. leżał ogromny kles-  
mien a na nim siedział jakby cztkeu jaki  
trzymajze butelke w ruku. — Pytam pocety-  
lizona: kto tam siedzi na kamieniu w taki  
mior i wieke? — Pusty lizon odpowiada:



— Chyba waspan nigdy nie był na braku że  
nie wiedział tego kamienia. Wszak to ska-  
mniały estowiek z butelką w ręku siedzi sa  
prokuto. —

— (Bity kamień) mówi do partyjone. —

— Aj nie kamień, odpowiada, — a pod kamieniem  
leży wielki skarb. —

— Skarb! — oderwał się Józef, czemuś go  
nikt nie wykopał dotąd? —

— Oho to i tak się go trudno wykopać. Ten  
estowiek stworzył to chłop zaktęty do  
krzywdy biednej niewinnej sieroty. Ten tylko  
skarb zabiera kto znajdzie dwanaście dziew-  
cząt imieniem Marija, i dwunastu chłopów  
imieniem Jan ochrzczonych, niewinnych jak  
dzieci, i <sup>kto</sup> opasze nimi jakby wianuszkami ko-  
mien naokoło. Wówczas kamień się odewali,  
chłop zaktęty żył co tamie i odda niesłone-  
słoby temu co te frasy wynajdzie a jeszcze  
i szpetnej butelki przepije do niego. —

— Dotąd musiał kto i skarb wziąć,  
i naświecić się smacznej wódce i zagadnąć Marij.  
— Choć tak to widzi tatko, bo kamień od  
wielkowie stoi i stoi, a chłop jak siedział tak i  
siedzi trzymając butelkę w ręku.

— Kto po waspanu uszedł nie trzymając  
kto z butelki? zagadną Dominik amatoł gornaturo.

— Kto i siedział Steo ki Pan Bog tak uka-  
że da krzywdę Amielki, siowiedziata Tereska.



— Nie sądzicie a nie będziecie sądzili, mój daw-  
ny nasz proboszcz, rekt znany Antoni. On  
 opowieści wam jeszcze jedną bajkę o tamtym  
 kraju. — Jest tam spiczosa zaklęta przez je-  
 dnego człowieka nazwiskiem Jermak, co  
 dawno temu tamte strony zostawił w  
 tej spiczosie dwanaście worków napra-  
 mych złotem. — Ale tylko ten wada się wzię-  
 te worki: kto wepnie coś stojąc na stole.  
 Domyslił się co tam jest w tej osadzie?

— Kto krew? odezwata się Agata.

— Kto miod? dodała Jerska. —

— A! pewno jakiś diabelski napój,  
 zagadnął Maciej. —

— Nie sądzicie o was żaden. Jermak na-  
 pisał do was, postawił je na stole, zaklął  
 żeby nie wepnie, — i ten wieczmie worków  
 złotem kto do dna wepnie wszystko. —

A żeby on nie doznał odezwali się  
 wszyscy płuczą na wszystkie strony.

— Żeby katolik miał <sup>takie</sup> ~~inne~~ przeklęstwo  
 nie doznał jego, powiedziała Agata. —

— Chybaż nasz Cyrylak odważył się  
 na to, rekt Maciej. —

— A! to szacher marka, nauczył się wszyst-  
 kiego Flasz u kłusowajce. Onby pewno  
 wepnieł coś a stoto dawat na zastawę,  
 powiedział Jurek. —

— No, na dzisiaj dajcie wam naprawi-  
 tow. — Spierający, już stoisz wezsko. —



Dawon koscielek zaprasza do pobożnych, spiesz-  
 uszych, rąk nie ludzie wokoło emporii; men-  
 cyami wiegają buty nie mogą przyjąć  
 przez oszczędności w rękę, a kobiety obuwają się  
 w trawie, a dzieci straż swe workowate  
 gi i kwiaty, bo chcieliby je mieć do przodu  
 kwitną, jasek polne kampanule, białe astki,  
 i zielone nie wrażeń. —

Granatowe sakmamy ciemne, ciemne,  
 a i szara siemniaka mieszczą się wgląd, jak  
 we wstęgi płonię nie przesłaniać a białe na-  
 mtki umiatają oko. — Zakuskiżaw kłosa się  
 pilnie kół bożego domu witają aniołów.

Nie ładow to przesłona ten sam zakuskiżaw:  
 nie kiedy dozwolne festy przypadają w poro-  
 ży wie co się w kalendarz o zimie i letnie,  
 nie kiedy ksiądz biskup przyjdzie biesiadować  
 i wiele innych ~~nowin~~ nowin nie na  
 wymówionych słów ustach. —

Chłoni umiarkowany pobożnie  
 wstępuję przesłona do pobożności, a własnie  
 przesłona po nowy przesłona się kłosa. — Po  
 całowawym w kłosa siedziwego kapłana,  
 obejrzawym się do kłosa — odczytawym poboż-  
 ścią — i tak zaczął nowie: kłosa w nowy  
 sekret odkrył doświadczenia. —

Co takiego mój kochany, —  
 może co dobrego?

Jeżeli coś dać — może to i dobrego. —



— Będziemy cięgić się wspólnie. —

— O! dobrodzieju — taki to sekret, że wesoło  
razem dopótno — choć umyślnie. —

— Dat ci Bóg — dzięki Jemu! jakże to było?

— Stoski już zachodziły, a jeszcze grabieżnicy  
go niewie. — Pod wielką alką spory kawał ziemi  
leżał odłogiem: fursiem i tam sochy, nad coś ma  
grunt próżnować, i zupełnie umyślnie mnie z  
hamisi z tam jak ludzie plekli, choć ja  
koby leżał. — Dawaj tedy oś miój do-  
brodzieju, prosię jak zawsze i prau, — aż  
w jednym miejscu, stanęła socha i woty.  
Korę to kamien komyslatem sobie — i do-  
waj łopata, odwalaj ziemię. Kapi i kapi,  
aż miój figurować, łopata, brynk, jakby za-  
dzwoniła. Po tam u kaduków myślę sobie,  
i kapi dalej, — aż znów brynk miój do-  
brodzieju. —

— Czy nie pociemniało wokoło w oczach?  
zapułał z ciemności próbować. —

— Tarkuła to serce i ręce coś jak nie swo-  
je, ale kapi dalej, aż miój Tarkawer, —  
jak gdyb wytała kociół, — mrowki po  
ciele przeważ. —

— J byto czemu — taka niespodzianka. —

— Wyiegał da uszy kociół — otwierając  
siobnyce, — aż miój dobrodzieju — złota  
i srebro jak złota, aż ostapiatem z strachu.

— Jest to zapewne francuski pięć, o  
który gdy myślę się dalej nie zapomniat, lepiej



go wzięć po chrześcijańsku niżej skłonić i  
ułożyć. —

— Oho mój jegomości i ja tak pragnęłoby  
ale bez rady i pozwolenia mego Państwa  
nie dąknę skłonić. — Jęśli bez grzechu mogę  
go przyswoić, chciałbym postawić nowe dwor-  
nie, ogrodzić murem kościół, dokonać szpitala,  
i raz w miesiącu zafundować świąteczne naboże-  
ństwo za duszę właściciela kościoła. — Chiał-  
bym też postawić nieco grodzia i p. stawić wózek,  
co tam w cudzej stronie cięsko na chleb pra-  
wić, i odstawiać od żelby biednych zapo-  
maga. —

Czy liedy też wiele tam groza Bóg da?

— Uchodź Bóg, a ci się dotknętem bez  
pozwolenia jegomości mego, — na co ta postawa?  
Widać że i proso groziwo, kościółek cięski i gło-  
boki. — Chiałbym wykupić się na wolność, — bo  
choć to nasza praca jak matka nasza, —  
ale mój dobrodzieju — dawała wolność  
jakby dzieci słomkowy. —

Biedzie mógł mieć i chęć z gruntem  
od ~~to~~ drożdżaki nabyć. Za wolność nie może za-  
płacić, — bo nie taka to praca żeby za swoje  
bliźnich płacić sobie kasata. — Bóg za-  
płaci za swoje zamiary względem kościoła:  
sami widzicie że czegoś co mogę, bez bez po-  
mości parafian nie mogę się obejść. Kościół  
nie dopomaga, obywatel niemy, dźwigam jak



mag-los jeane daleko do Koina. — Ale ko  
chancekko nie lekny ani stowa nikomu  
o smacie: — przysepia sie <sup>dajaz</sup> ~~do~~ ludzie rozma-  
ci. — Tome swojey powiedz niech nie wie nic  
w nikomu, bo to kobiety auykle, gadu  
gadu — i wyflapiu wosytko. —

————— Maja Baba nie tak: jak kamieie  
w studni tak schet w jej gbie. — Jaz to do-  
brodzieju, aa mazi, babe wosytkolym oddat.

To dobrze ze zgodnie hejcie, za to i Paw  
Bog a was pamizta i daje wacu, stodka by  
mitosieniami. —

————— Jutro wieczorkiem przyjate Kocietk  
a jezom on przelicy co tam Bog nam dat. —

Twar Dobrodziej prodawali mnie napisai do  
p. Stawstawa, bo jutro rano nie bednie,  
nam sporo jeane na polu roboty. —

————— Mas ci papier, piore, — siadaj i pisz —  
co ci sice podyktuje. —

Antoni rozsiad sie w krzesle, rozpart  
~~na~~ na stole, i nie myslaz stuzo, nie gyzze  
piore, nie trze upomadowaniej uspryng, nie  
pisal te stowa:

„ Najmilszy mój Panie Stawstawa!  
Jeseli Tatka nasz przyje gosiwo posta-  
ne od swego stuzi Antoniego. Dosprawdy  
jak Bog na wiebie, ze ani osnakatem ci-  
kogo — ani amalantem & gabione na drodze.  
Nasz ksiadz probosz wie o wosytkiem.  
i nie swaryt mnie za to, bo to nie gzech



widai, bo i w dusy waseto-jak zby kto miodem  
 octy umywasowat. — Dobrze mnie na  
 świecie z tatki Pana Boga: dōng mauposai-  
 wō i dīatki drowe. — Bobak nie gryzie serce,  
 wstępskiego jest w chacie, tylko praniechier  
 lym ogląda i fristny kraj: na grobie nieboszcy-  
 ka własną postawić rękę. —

Oto i wszystko co umiem powiedzieć ko-  
 chanemu franciszowi, a co w sercu to Bóg wi-  
 di — i pranie odgadnie. —

Najpóźniejszy stuga —

Antoni Milunas. —

Spotniał trochę pisarz Antoni i proz rydōw  
 postawił, ale się ich zawsze trudno wystrzobił,  
 tak i na tej chwastce zostali obaj. — Księż  
 smoborow list przeczytał i do stolika włożył,  
 wkręcając się słysząc turkot na dziedzińcu. —

Paniemka przyjechała — paniemka, — wprost  
 Jurka do pokazu klaszarni radośnie w domu,  
 Oknajmując gości. —

Skądże tak późno Bóg prowadzi? za-  
 lat miłe ~~prośbom~~ wchodzących gości. —

— Nie mogłyśmy minąć probostwa, odne-  
 sta Wanda Ostojanka całuje w ramie kapłana.

— Bardzo mi rad — śladajcie, — co tam  
 słychać w domu? —

Skuszytko dobrze: mamo zdrowa, mija-  
 szał wyjechał do Grodna, a ja z francuz sędzią



byłam u siostry Chosia. Córka ich Jadwiga  
taka sejdowa, taka miła, że się z nią trudno  
rozstać. —

— Ktoś dla państwa Wandy nie miły — ktoś jej  
nie Kocha powieściata Leżnia. —

— O mój Boże! Da ciś mnie mój Kocha? —  
Jeszcze nie zastępiłam na to. —

— A co? Bóg i ludzie wiedzą, odzient probować.

— Był sprawa dobrodziej mój, odezwali się  
z kłosa Antoni podchodzi do Wandy i całują  
jej rękę. —

Antoni tutaj, — jak się masz — co  
słychać w domu? —

— Dziękuję Bogu! wszystko zdrowi tylko  
czekam do prawników. —

Nie byłam w domu przez długi. po-  
kłon się wszystkim odemnie i powiedź dia-  
kom że tamne dla nich z Wilna przywiozłam  
książeczki. Do swiatła mój Antoni, przy-  
staje do siostry dziadka, już i Jurek  
błogosławieństwo i ja wróciłam z dróg. —

— Pamiętaj Bóg zapisał, — a brzo do  
zobaczysz! —

— Będą zdrowi Antoni — będą zdrowi!

Poszedł do domu sobie wesół w duszy ci-  
kawy, a Wanda tego jeszcze rozmawiała  
z proboszczem. —

— Młodsze słuchają ciebie mój drogi  
dziecko, chociaż ledwo cię widzą i byli mi do dołu.



Jur' i rdzowie chybiali zarypa, na odmianę  
powietrza odrywają się ramp, boli i kłóją się, —  
i widuje kłóci smoleńsk. Ty mają co to w  
samym jest i rozkucie; tyle dni jeżdżę  
tędy przed tobą. —

O mój ojcie! ja tyle mam pragnień, a  
nie dotąd jeszcze nie uzyskałem dobrego, i nie  
wiedzę jak to życie prowadzić by codziennie było  
pożyteczniejsze dla bliźnich moich. — Sami-  
tanie rozmowy twoją mój ojciecie niedostatek  
masi świętego tygodnia. Oświadczyć twoją to i tak  
i kłóciada czasów kłóciady byłeś świadkiem i  
wzrostem. — O twoim zwycięstwie ko-  
stany ojciecie, tego jeszcze chodzą po lip-  
wój albi, a ciemne błogostanionych mężów  
błogi ty demny jak dracie wspomnień. —

Wszak orobienie jest i świętym: Kocham  
rodziców moich matkę i ojca — a ojcie jak w  
i grobie. Sami i tak obaj i tak i tak. —  
Tęgi. Kocham świat bo piękny, a gdy bym  
uwierzył że są albi ludzie na bóg i świat, —  
chybiam odtąd nie chciata. —

Choć się Bóg broni mój dziecko od  
chłodu i niewiary, — to to <sup>zła</sup> duszy i <sup>zła</sup> świata. —

Nadaremnie dat Bóg wola jako wosunek dla  
wiedzi: fałszywy kierunek woli i to zawsze  
rodzi. — Kochajmy się i wieramy. — modlmy  
się i pracujmy wspólnie, — a miłość i wiara  
zbawią nas od złego. — Odkasie i to grzechy



potrzeba nową zastęgę: my intodci Kochajcie  
 się poświęcić, niech serce wasze na jedną  
 nastreży się myśl, a Ten co góry i morza  
 przemosi — przemieni ciemność w światło i  
 kamień odwali. — Ale — ale — miateu  
 zapytai czy prawda że p. Honorijusz stara  
 się o twoją rękę?

— Przed tobą ajere niemało tajemnicy.  
 Słuchie o tem mówią i on o tem dąmyśla, — ale  
 moje serce dalekie od tego. —

— Płwale, go że gościnnie, utalentowany  
 dostatni, a nawet liczący w szkodliwie.  
 Zastanów się moja córko: może jakie  
 fałszywe uprzedzenie, może jaka potwara  
 oddala cię od niego. —

— Przed mieszczem jezera — serce me  
 byto za nim, lecz odtąd, — a marna san-  
 ta zmiana. — Jadąc do Kwiatkowie z  
 naszą obserwacją, spadło nam o faktorem Koto,  
 a byto to nieopodal wioski p. Honorijusza.  
 Szukając pomocy poratujemy do wsi: mój  
 Ojciec co tam za bieda! Lód miedzy, chłapy  
 się walcą, drzewa wybladły, — serce mi się ścis-  
 nęło od ciężkiego bólu! —

Plętam staroż piewanego Kmicia cze-  
 mu tak smutno i blade wreszcie wyglądasz?  
 Kmicie się obejrzat na wosytkie stonczy  
 i zjecha wyszedł: Chleba mało, — o prawy  
 bez liku. — Podziem a codziem nad pauskerzanie  
 we dwore. —



Odłód me serce zlodowaciało: ludzie eo go tak  
chwali nie baczę: widać ma wadę — przy której  
bledną wszystkie przysięgi. —

Sędziwy proboszcz usiłowaniem ręki potwora.  
Widit myśł Wandy, pragnąc wpłynąć co najrych-  
lej i najskuteczniej na sprostowanie sena fi-  
lonosijusza. —

Dziśnigda sędziwa po malaniu herbaty,  
nagle przyprominiata że coraz więcej ciemnieje,  
a droga przez las wciąż nieświeża. —

So ucejjedzie miłych gości proboszcz odma-  
wiał długie pacierze, gasząc <sup>jego</sup> światło,  
wyciągnął rękę do Matki Boskiej i długo  
mówił o jej gorze, i długo myślał — lwa w stonie  
ukrywany. — Później spokojny przeszedł na spo-  
rynek, by nazajutrz anowstąpić do świętej  
pracy. —

O zmierzchu przyszedł Antoni Kociński  
pod progi i wsunął się do pokoju. — Proboszcz  
grał na skrzypkach: po pracy całodzienniej  
lubił sobie słusko wygrzewać dawne pieśni duszy  
i marze. —rano i poobiednie uszył dziesiątki  
wieszaków; latem pracował w agiódce, — lubił  
czytać i rozmawiać — a czytał wszystko w  
celu salubetywnym i uspokojenia rodninnej. —

Mato kto wiedział dla czego ksiądz Kazimierz  
włożył sutannę, lecz wiedział ~~że~~ że był kiedyś  
złotniersem i że mu gęste białe włosy na  
czarnym powietrzu. —



Skoro proboszcz ujdzie Antoniego u drzwi,  
położy do futerału skrzypce i wzięli się  
oba do obgryzania kościółka. — Wydobylali  
z niego obgryzione talary i holenderskie du-  
katy, a ogół summy wynosił 50,000 złpłd.

Piękna sumka, niema co mówić; aniś  
myślał Antoni zostać tak bogatym. —

Do prawdy mój jegomość, niewiele jak  
się <sup>ztem</sup> obócie, odrzekł Antoni do kapotańcy. —

— Poradz się sioła — mój hochaneczku. —

— Od tak Dobrodzieja: 4,000 ofiaruję na  
szpital; dwa na dwornie i obmierzowanie  
kościółka; tysiąc na ~~paradzie~~ na bractwo  
za duszę właściciela skarbu; trzy tysiące na  
stańtawowis, a pięć tysięcy na resz jegomości  
do rozdania prawdziwym sierotom. Bezsta-  
niech Dobrodziej rozporządzi. —

Dasze mój prosienny Antoni, — dasze!  
Zostaw dla dzieci swoich i sierot ~~złoty~~  
utrzymaj bakatara dla dzieci a waszej  
wioski. Wiem że nie dla tego rad z grosza  
że będzie jadł smaczniej i odziewał się  
wygodniej, lecz że wspomóż biednych i  
oświecił twoje dzieci. — Gross, to prosienny  
środek jeśli go w imię boże utwierdzenie  
użyję. —

— Ahaj mój jegomość, sierotki Szymono-  
wej wezmę na opiekę: moja baba o ~~tem~~  
tylko i myśli i raduje się wezwać ~~tem~~  
pomoc. —



Kapitan ucałował serdecznie fochatego chłop-  
ka, salując dyktando, i obiecał pomówić z dalsze-  
miskim o wykupieniu chaty z gruntem. —

— Póź powiedzą ludzie widzą mnie bo-  
gaty? Zapytał Antoni. —

— Uważaj się to ostróżnie, i spuść się na mnie,  
słuchaj słowa swego, a opatrność w wyrostkiem  
zaradki i usta dłym ludzom dam klucze. —

— Wsch się dobrodziej mój opiekuję, a  
wszystko jak po moim sądzie. —

— Dobry mój mój Antoni. —

— Patuje nogi mego dobrodziej, — sary-  
śliwej mój pod opiekę boia. —

Antoni posunął się do domu z własnością  
swoją, a <sup>pat</sup> ~~wspierając~~ później wszystko  
się zatałwito pomysłnie, chociaż ciekawi  
i dawno <sup>ludzie</sup> ~~tożnie~~ o tem mówili. Tę est-  
wień dły samiej wioski szepnął kluczem.  
towi że Antoni nagle się wzbogacił, że trzeba  
to upolować koniecznie. —

Kluczem razę kilka posunął się do An-  
toniego i różne czynił rzeczy, i namawiał  
samych żeby mu kontrabandę do swego pod-  
rzuć: ale Bóg strzegł Antoniego od wszelkiej  
napięci, a diaboliska wiadomości o wszystkim  
prawa nad nim. Tymczasem dwom  
stała nowa, parkan mawany wznosił się  
koto kociąta, kapital już się okrywał gontem,  
a za duże francuskie serdeczne się odbywało  
co miesiąc nabożeństwo. —



Chata Antoniego poszerzyła się znaczenie,  
przyszedł do niej siostrę i jedna biedna wodo-  
wa — nie odmniat Antoni zastawę dzieki-  
com dwuciościwym, i w miejscu się nie odmie-  
niło domostwo jego. W tym tylko zastaw odmia-  
niał się majątek więcej środków — więcej czynił  
dobrego: —

Uli ludzie przestali czynić czarna do-  
myśły, a doborę ~~z~~ <sup>się</sup> cieszyli z jego powiększaniem.  
Spróchniałe okno wicher wywrócił, a na  
jego miejsce stanął Szymon Pharisiej. —

Agata nie podnosiła nosa, ani się prze-  
bota niły na szlachciankę — w czepek i szle-  
poczek. — Siostrę Szymonowej Kochana za-  
rowno ze swymi dziećmi, i daleko czerpięcej swo-  
je okuwata — chociaż wspólny dziecięcy  
był figiel i psota. —

Takrystjan nigdy nie zadawał z no-  
wej dawomney nie powiedziawszy:

Bóg dajcie pocieszenia Antoniemu!

---



## § IV

J. piotkiny — i róse  
 Sachnę w ajdarskiej roli.  
 A gdy nadlece bursza  
 Przejmiesz się twarą niedoli,  
 Gdy wiata obcy dawieje  
 Trochę za nim pórpiemę,  
 Pomówę tylko dzieje  
 Serce straknione ciębie. —

Stanisław Strymkowski, list Antoniego z przyjaciółmi  
 kaptakami z radości, tak go rozczuliła serdeczna ofiara.  
 Teraz mu też przyszła pomoc przyjaciół, bo mógł już  
 wracać w rodzinną stronę. Szczęście jego było bez gra-  
 nic; były takie chwile w których wyznaczał na nie się  
 nie zdawał. To czemu odrzucił słabego serce swoje  
 się do swoich? — Niech zagłębionemu w umysłowej  
 pracy staje na rękę cały rodzinny ~~szczęście~~ brzask,  
 szumi domowa wieśka, lub kaptaknie kwiatów  
 litewski: wówczas — wszystko musi ustąpić a serce  
 jakby z pod kamienia samo się uwolnić. —

W jednym z takich momentów przyszedł list Anto-  
 niego i wiele bolesnych godzin nagrodził chwilej pociechy.



Skroto Stanisław pisał się w podsz, wstając  
 kiedy kiedy jechał przed wielę laty. — Leżę dniem i nocą do.  
 biegl do Ostry, gdzie już musiał nieco wyprować. Tam  
 obszedł Dziejowe starym lasem porośte magity, i smutno  
 jawaie Konstantego & Ostroga — Pomarzył, — westchnął  
 i dalej ku domowi pisał. — Wjechałszy do elinaka  
 był prawie jak w domu: znalazł tam dużo dawnych  
 znajomych. Serce ich w nim się nie zmieniło, tylko twa-  
 rzą starsi o lat kilkanaście. Dzieci wyrosło w młodzień-  
 ca, młodzian w dojrzałego męża, a dojrzały — postar-  
 siał sobie prociwie. — Po latach tylko odmieniło się  
 miasto, jedne domy upadły, drugie się wzniosły, zubożały,  
 kontrakt, tylko serdeczność została ta sama i Stam-  
 sław doświadczył o niej pod każdym względem. —

— Staś drogi, Staś kochany, wolano zewsząd. Mój Boże,  
 wróć! — i nie jednemu tak w oczach stanęły. —

— Tyle przeboleł, tyle lat tęsknił, powiedział p. Józef,  
 a taka w nim dusza — jakby wesoła wyjechał od nas. Mam  
 przyjaciół, chociażby choć jeden był mi podobny —

— Nie gwałt — panie Józefie, masz kogoś takiego,  
 odniek p. Jan. —

— Tarkawski — panie Janie — na moich chłopów. Tarkawski  
 wyprawitem w daleką drogę, pisałi już z miejsca. — Mój  
 Boże ile to żona moja gorzkich łez wysłała śniąc  
 się z nim! — To jako mędrzym nie bezatem głosi  
 no, ale w mojej duszy było morze bólei. — Stare  
 tem się daćci moje ugruntować w nioży i w ra-  
 sadach prawych, ten kto wie jakie nam Bóg  
 da z nich goście? —

— Nie trosz się Tarkawski, tyle ci dany jest przy-  
 kładów: oto i p. Stanisław, i p. Józef, i ten, i ów,  
 gdzie tam i którzy wszyscy ci powracający z daleka



Świata, co przecież się nie spełniłi opuściwszy dom  
rodzicielski i nie doszegli w chłodaie i głodzie. — Mo-  
sanie, — stoło krył się w ogniu a estowick w przygodach.

— Pani Santa, nie bądźcieś ceda się ujęściem  
tym z ogniowej proby, przeswata p. podkomorzyna.  
Mój synowie Jakub był adaj się posciunij chłopie,  
a jednakże daleko od domu, nie wiadzieć co się obśoił.

— Czyś ujęszenie od powiatku Świata nie rości  
krył, a przecież dotąd nie zgineła przeswata? — Kto  
ujechał dżięż na dyktanta kucia ten i kędzie miał  
takiżo. Kto ujechał na samoluba, ten niek na  
podziękę czeka niewdzięczności. Co do mnie, najwis-  
iej obrydam świątarków; co to — Przekazywujemy  
głównie chodzi, jakby z Panem Bogiem dżięż ga-  
dali. — Mój Sioś coś na takiżo sakrawał, ten gdzie  
kolebny w sakotach sprawiłi mu obśesunij, uję-  
wałniał chłopie i jest do estowicka podobny.

Pani podkomorzyniej synowieś da naćto lubi  
uęgódki, życie ma za przysmaczek, i to go dżięż-  
no, i to wieknie dawno jedwabnych pierzawek.

— Pani podkomorzyna mać mać p. Alberta  
pierzawek babuni, dżięż się <sup>on</sup> żyłom jak mójś  
rożę. Pierzawę wiać go stoma, a wiekają od bole-  
uypnie się kryżer gdy mu progamin obśesunij  
mek. — Babuniś sakrują chłopa skryłi mu  
zwichnęte, — powiedział p. Jan —

— Pan Jan dżięż da swoćto sżdzi, odniek podko-  
morzyna. Wnieć, — prawdziw zawo na nas  
molekacie — jakby kobieta nie mogła dżięż ujechać.



—— Wszakie i p. Stanisław nie miał ojca, pogro-  
bowiem się urodził, a przecież jakto z niego esto  
wielk, odzwata się p. marszałkowa. —

—— To prawda Stasia Dobr., aleś to mato takich  
robić jak matka p. Stanisława; tu a reszta nie  
chodzi o to kto wychowuje dzieci, lecz jak je wy-  
chować potrafi? Na te słowa wreszt Stanisław  
a p. Jan rzekł: o witku mowa, a witku tu. Mo-  
wikimy Stasiu o twojej matce która już spoczę-  
ła w grobie. —

—— Nie adolata mnie dozwolac! — List jej ostatni  
pisany przed rokiem do mnie był jej testamentem;  
mam go zawsze przy sobie jako najdroż-  
szą pamiątkę. —

—— Przekrytaj nam go Stasiu. —

Stanisław wyjął z puszki srebrnej cwiartkowy listek  
i czytał głośno:

„ Kochaj Drogą Stasiu! Nie dozwolam cibie,  
mogli się w państwo, mogli się i w rękę. Od wy-  
jazdu twego dni moje pływają w ciemnym cie-  
notwie, i tak w tym poirekcie jest ty zawsze ten sam  
kochany Stasiu. — Kochaj bliźnich, kochaj tych  
nawet, bo oni godni polowania. — Lecz się z bli-  
żniemi nie dajciejz sibi; nie bądź jak kot w  
mordzie bo a mizantropa staniessz się samolubem. —

Kto mniej umie od ciebie Stasiu, tego nauce  
o sam umiesz, a kto więcej ma światła od tego  
nabędz ożywionych promieni. — Prawdziwe świe-  
tło i młotem czynię cuda na świecie. — Nie zostawij



ci śladnej puścił, wszak wiem że nie niemaś prós-  
szenia, co Kocha Koga — rodzina — i ciebie. —

Od wyjazdu twego mój syn, mieszkaniec  
w klasztorze ppł. Mariawitk: prosił siostry daty mnie  
celkę przez której okno widzę błąd nieba, i nieś  
spatnie duszę aż tam gdzie ty jesteś. — Serce matki  
wzrusza odczuwając ja wiem kiedyś ty samotny, ja  
czuję kiedy ci głodno i chłodno; lecz to czuje nie ty  
młody Duchem, i że ciągle czuwać nad sobą by  
żadna pokusa nie oślepiła ciebie. —

Nie Długo — a jaś wypowiem ciemi da-  
tesne mieszkanie: lecz w glinianym sklepie  
jest przesadne silne wierne życie, jest pra-  
wda objawiona — że to nie zabije dobrego, że fałsz  
nie przesłoni prawdy. — Błogosławie cię jak  
matka syna, jak duch Duchu, Błogosławie  
na dzisiaj i na przyszłość, — a kiedy do niej drago-  
powiedzą ci wiara, nadzieja i miłość. —

Jak powróci do domu już mnie znaj-  
dziesz w grobie: daty mój fundusz zawieszę  
w ubogim spójrzeń który dostawisz ubogim  
od siebie, a gromnie — i portret Tadeusza zapri-  
suję sobie. — Cóż się wkrótce odpadnie jak  
liść od ojcowskiego drzewa, którego łacińską ty je-  
steś mój synu. — Na wieki wieków amen!

Marianna. ~~Wojciech~~

Do przeczytania listu nastąpiło miśnienie,  
kiedy odnowiał wieczną modlitwę za duszę



Marjanny, a synowi Taw rekomendujemy wasz  
Zaimię. —

Wkrótce przybyło więcej gości do podkomo-  
rny, a gospodyni domu rekomendowała im  
wędrowca który musiał opowiadać ile obiegł  
świata, ile widział ludzi, — zwierząt — i rzeczy. —

— I pan. tyle lat przeszył daleko od matki,  
odezwata się z łolem śliczną panną Anną. —

Tak pani; — przeżytem nie bez cierpienia, ale  
z biedy które prosilają człowieka. — Nie żałuję dni  
mimionych, bo żadne chwila nie zginie w bożym  
rachunku. —

— Jadym nie mogła tak długo przeżyć bez ma-  
my, rekta p. Jadwiga. Ciąglebyśmy płakała, tęskniła,  
pytata skąd chorubki słońca, skąd wieńców wieje,  
czy nie od rąk naszych, bo gdzieś ładniej jak  
u nas? —

— Dla Jadwisi i Kłoska najpiękniejszy, powie-  
dział o jenie, ~~choć~~ bo nigdzie więcej nie było, chy-  
ba na skrzydłach wyobraźni gdzie dalej latała. —  
A zagranicę chcieliby się przenieść naprzekąd  
do Portugalii, — nieprawda? —

— Chcielibyśmy mój braku, ale na rok, tylko:  
później wróciłabym znów do waszej świetlano-  
ści. Nasze rodzinne niebo, nasze kwiaty piękniejsze  
od woskotek, a nasze stowiki: co z niemi ró-  
wnać się może? — Ja nigdzie więcej żyć bym  
nie mogła! —

— Teby to woskotki nasze kobiety tak uwie-  
ły i całe, nie byłoby tych tajemnych wędrowców po  
całku i spazmy, powiódł p. Józef. —



— Janusioo lepiej nas jak party na zawese  
rozamykali w Konehaach. — oderwata sie panna  
Idalija. —

— Preciewnie, odrzekł p. Ezechiel, my sie chw-  
binny prawdziwy party, a fałszywy tylko trzeba  
trzymać w ukryciu by porównać wotacię ludzi  
nie ludzita. —

— Jak sie pan Ezechiel zakocha i ożeni, inaczej  
będzie sędził bo miłości ślepa, rzekła p. Sędzina. —

— Była mi wtedy gdy kobieta miano da ładny  
kwiatek, dla rozwinięcia którego dosyć trochę roz-  
chył stonca. Dziś jest inaczej. — bliżej mnie po-  
winnas utrzymać się, a gość białe pałot odnieść. —  
Ślepoty ~~zamiast~~ zmięszyl światły wygląd mat-  
czonki, a swacię takię party — zasada chrześcijań-  
ska. —

— Już i panna powinna wiele wyimagować  
po swym narzeczonemu, rzekła p. Idalija. —

— Więcej jak skoczka na stółm pasaż-  
nyom samurku, więcej jak skład pachnidel,  
koronok i gracików, odrzekł p. Ezechiel. —

— Ogrzewiny temu winno być najwięcej  
takich? zgodła p. Sędzina. —

— Nie jednym pan w tym winno, lecz nie mo-  
żesz temu zaprzeczyć słusze moje pranie, że ston  
asamitna i cłoto jedwabina miłro wam od ręki  
rozostkij i wypracowanie, od skroni boleśm wygo-  
nij. —

— Nie kaidij z nas, sześmęta, Jadwisia na ucho  
Annie patrząc na Stanisława. —

— Wiedziela przeswata rozmawia, a w dmi kilka



Stanisław,  
 potaniej wyruszył do Wilna. — Podziwne to jego  
 miasto; tam się urodził i wyrósł nad wesolą Wi-  
 lenką; tam pięknosze kwiaty marseń opłoty mu  
 skronie; tam pięknosze tła podan okryta mu serce. —

Potaniej nauka dążyła myśl intencją, a a kolei —  
 pająka bliżej biegunów, — i wrócił po latach wie-  
 lu a jednakiem dawno sercem i tą samą wiarą. —

Gdy ujrzał Stanisław piaszczyste brzegi Wi-  
 li, dążyło mu serce głębią radości. Jadąc Die-  
lonym mostem szukał oczyma majomych  
 tworzy — ale ich nie spotkał. — Sztuka tylko kilku  
 solistów, kilku oddartych żydów, stare furakupki  
 a koczami orzechów i miki wiszą. — Było to  
 jeszcze preludjum dnia; załadowo roschodzące  
 stonice saptonity wody Wilji, a samotny rybak  
 śpiewając piosenkę rodzinny zarzucał wędkę  
 szukając dzienniej strawy. —

Kościół S<sup>te</sup> Rafala cały był w promie-  
 niach; szły domów i wień kościelnych wpro-  
 sy wywołane. Panek był przesłuszny, cieniek-  
 ny rąbek chmury zmikał wśród promieni, i  
 z dury Stanisława wiekły smutki na widok  
 ojczystego gniazda. — Gdzie oko nie spójrzy  
 lubo i pieknie, aż do szarych wróblów bawiguch  
 się na dachach. — Mijając Kościół S<sup>te</sup> Jana  
 wyskoczył z brzości; wbiegł do otwartej świątyni  
 i upadł na kolana. — Pusto było w Bożym  
 domu: — Ławki stały próżne, nota stonczane  
 wzięły po oknach, a w tych promiennych ra-  
 mach migaty bratnie twarze amarych tworzący. —



Małb myśli i uczuń zebranych z mierni świecił miew w  
 kęciw: oni tuż w mogile, — a on w zapasach z  
 kęciw: co oni zebrali iłożyli u stóp Boga, a co on  
 urbiens iłoży na świadectwo-prawdnie. —

Zostawiając tu i modlitwę na opromienionym  
 otłoku, Stanisław pojechał dalej. — Przekupki z  
 kosaami już się po ulicach smutły, około ratusza  
 wogo placu zasiadały rzędem, a każda chwaliła  
 swój towar, strącała z ukosa na swoją szpiadkę  
 u której pierwsze dawała się nowalije. — Pierwi-  
 cija trybulki rodzą gniew; pierwiec ogorków ro-  
 dzą prawie nienawieć, a groch i sopszagi obudzają  
 już pokoleniowe utępienie. —

Oderwała się i sygnaturska u Butrybany,  
 lecz Matka Borka jeszcze skłanney ostomiste  
 zastanę. i ta, klasztorney dachu kółko się kar-  
 tany, na galerji frusto, na dole siedzą sebrauy  
 rozmawiają głośno. — Stanisław poszedł z  
 nich wielu aco dobrze podtarsatych. Dwie  
 szczególniejsze zebractwa sobie przypomniał, nie  
 się nie odmienny kolosalne baby: te same  
 piramidalne kosturny cigały im na głowie, tyje  
 barany kachmany i tej stły kosturny co je podpierały. —

Stanisław ogarnął okiem otłok i myśli  
 ptonęz uwielbieniem dla opiekunki miasta  
 portat wysoko. — Przedumał ekwił kilka,  
 westchnął głęboko i pospieszył do sąsiedniego domu. —

Nieaptyngsta doba a już Stanisław obiegł  
 całe miasto. — Był i na Górze Łamkowej, i z  
 wymównych wężyk spojrzął na gród rodzinny,



proszewit dwaliskę zamku. w których w tej chwili zaszedł wiatr, jakby duch ruin coś lekko narzęptał i wpadł między zieloną bryłę codzienną i świeższą sukienkę zamku. — Stanisław długo chodził i dumał, później wszedł do botanicznego ogrodu. rastał tam kusto i smutno i niema już tego kogo tam spotykać o każdej dnia porze, — co lat tyle przedumał i przebolewał w cieniu drzew now mitych. — Postać jego poważyła jak duch opiekunowy ogrodu już przemienione mieszkamie. — Jasna i nie-przepraszana wiecznego już wyczuwa spokoju. Stanisław oddał jej hołd nakłony, bo pełon niewzruszanej pramieci eszgodnego Jundakty! —

Nie wiele dawnych kolegów znalazł Stanisław w mieście: jednych smierci, — a innych różne życia wypadki wydalily z Wilna. Doświadczone związki Tatoo się dawiają tam, gdzie serce dyssa braterską miłością; i wreszcie są ludzie o których mało wiada i mało mówią, bo nie świetni z porow a żyją życiem wezwonstaniem i ciężką pracą. — I tak się poznał miodnie i i tak ukochał Stanisław: do suterennów i poddasy dochodzą pramienie stonca, a choć tam niesie się szkapo chleba i omal kwiatów, wiata nie raz zarosi nasionka lawu i splata je deszczem.

Stanisław miał ciężką pracę przed sobą nie może być ani rezydentem miodym, ani pasorątem; nim nie oglądał do kota najgł głębi na Antiochów i z przyjaźnią: obiegał okolicę miasta. —



W dzień Bożego-Ciała woryłko przybrało uroczysty  
postać: gromady ludzi roły się na ulicach, stonę  
jasnym spójzeniem rozstępnęło się po niebie; sta-  
ły, młodzi, i dzieci jak aniołki w białej szali białej  
processję, a ponad miastem rozlegał się śpiew  
ludowy, modły duchowieństwa, melodia białych  
dawonów, śpiewy chorągwi i blask otwartej przybra-  
nych w Hucie szaty. —

Stanisław przez lat tyle nie widział tego  
obrazu, a doświadczył każdego drogie,  
jako najmiłsi goście dawnych szeregów dawno.

W sercu obranego ludu świętego i uro-  
czysto-jakby duch Boży rozstąpił na ziemię; lud  
klękał na braku, w białe sukienki dziewczęta dawa-  
ła lekki wiatr jak w skrzydła gołębie, mierz-  
szone głowy — jak fale tłoczono pochylone worył-  
kie, a myśli zwrócone ku Bogu — jak gdyby każ-  
dy liął się z sobą i zapalał w duszy jasnemu  
nieśkończonej miłości. —

Wieczorem Stanisław poszedł z Bożego-  
wem O<sup>3</sup> odwiedzić Łukę, ową ciętą wień-  
cą jak zielona draperija ostania białej tajemniczej  
słowem tylko myśli, westchnień i natężnień  
młodzińców. I Stanisław przed laty szedł  
mieszkał a świeżo z krzyżem do domu i dumał ponad  
rzeką przez całą godzinę. — Jak wody nie jednej  
mu myśli cmentarzy, nie jednej przygniooty, a teraz  
po latach tylko i cierpieniach tylko, szedł a nowo  
nawiedzić wień o tyle lat starszy. —



— Jakże drzewa porosły, jak się nachyliły pa-  
 to, mówi ~~XXXXXXXXXXXX~~ Stanisław: w jednym  
 the wywota a w innym ciemności. W mnie,  
 cyjóm Holwik siedliskiem byłaby ruina — dawne  
 dal budzi, bo tyle ręk na nią pracowało i ty-  
 le myśli w kamieniu zastępych. — Teraz gmach  
 się obala straszą miazę przechodniów, jak  
 trąp niepożrebać — któremu za pokutę ka-  
 dano stać przez lata. — Ty Bolesławie — prawo-  
 tu cześć przychodzi? —

— Kiedy zaprawdę ciszy siedam nad re-  
 kes i patrzę jak płynie woda, jak jej krysz-  
 talny błysk iskrami odbije w promieniach  
 słońca. Wśród tych mroźnych przysięg miazę  
 myśli takie jak śby ja aniół od Adama  
 przyniosł i nam, maluchom dusze nasze por-  
 tował. — Po takiej chwili można wziąć ko-  
 munię, bez dyszan trzeba zaprosić gości! —

— Kto proguje — ten śródta znajdzie mój  
 Bolesławie. — Ale, odetchnątem tutaj między wami  
 bracia. — Tam, — daleko, — ciemność mnie miazę  
 w duszy i ziemiątały dusznie gdyby wódek  
 maddie umilkła na chwilę. — Wszystko mnie  
 tutaj ogrywa: zwierzęta kłose spadają, ziemia,  
 spisek mogiley piękniejszy od stota. — Jutro  
 mamy być w Werbach; pani Worska z córką  
 mi, ty, Legument i Wacław popły niemy tam  
 todkę. — Lato się kończy, codnia mniejsz prouien,  
 fale Wilgi więcej drzemie, natura cała chce  
 wypoczątku. — Przy końcu Wierbia miazę



odwiedzić dawno znajomych ludzi, — Kryska, —  
 na wieś ~~odwiedzić dawno znajomych ludzi, — Kryska, —~~  
 górę, — lasy, — i pola błone od lat Dziesiętnych, nositem  
~~odwiedzić dawno znajomych ludzi, — Kryska, —~~  
 w sercu, a wśród rozlicznych przygod Kryska mnie od  
~~odwiedzić dawno znajomych ludzi, — Kryska, —~~  
 tego. —

Jaka zachwycająca się sielanką rodzinę przy-  
 rody wracali do domu około północy w godzinie  
 duchów, marzeń i głębokiej ciszy. — W dzień święto-  
 my nie jeden podkulawym wioząc z przeczadki spie-  
 wają wesołe piosenki, inny brząka na gitarze siedząc na  
 oknie drewnianego domku przedmiesia, odrywając  
 się skrzypce i flet samotnika gdzieś na poddasze,  
 a choć różne brzmiały dźwięki, stanowicy jednak  
 harmonijny gammus na cześć pięknej nocy. —

Nasajutro, około czwartej po południu  
 wystąpiła łódka — jak ogromny bukiet rzucony  
 na wodę. — Stynęła z prośbą zwolna jak  
 samotny łabędź, płaszczy niekiedy wiości prze-  
 mywając cicho i anonim się zmagała ze szmerem  
 wody. —

Stanisław witał okiem rozróżnienie przed-  
 mioty dookoła: — Haidy Jagórek — to brat jego ro-  
 domy a Haida Dolinka — to jego siostra. Wyrósł  
 w tej okolicy, będąc studentem biegał często z ko-  
 leżkami do Herak i do ostatniego dziesiętku kupo-  
 wał obwarzanki i <sup>do wspólnej biesiady.</sup> mleko. — Teraz znów to  
 miejsce odwiedzał, przyroda była ta sama, tylko jej  
 kształt ludzki dookoła szturczył o wiele. —

Wśródzie gdzie nie spójny oko-kwiaty, atłasy,  
 gaje z georgiew, piramidy z hortensji, palmy

Wielomowota staje grappami, ~~dal~~ ciejniste usprygy  
zielony sie smetnie jako wygnaniec z ojczystej ziemi,  
dugi sypak drzew porzeczajacych prowadzi do  
orandzi w ktorej kwiaty potudnia hoduja sie pilnie.

— Mój Boże, — jakie sie tutaj wszystko odmie-  
niło? — Pyty nie Włóga, gdyby nie wawony, nie poznat-  
by m Starek. — Dawniej byto inaczej, — a teraz inac-  
zej: patak i dzie sie estowiera co robi sotka sta-  
czona ze stotem, powiedzial Stanisław kiwajacy  
smetnie głowę. —

— Chodzie po kwiatach, dypłai róze i ciemie, śnie  
tylko orajw ziemskim, raktła panna Julija. —

— Tak, — przesłanie wszystko dla oczu; w  
rajstliż kwicistęj woni można przesnie żyć, i nie  
promyśle nigdy że tam jest proaswiat, że tu jest  
miedola, że śniży że żyć w sorkosny — można się  
po śmiesi w anglach piatepienia obudzie. —

— Jan Stanisław nagle desmialniat, powie-  
działa panna Maria. —

— Ryci moie, — leś sam niewieć dla czego. —

— Moe jakie wspomnienie obudziło się w  
duszy, zapytata panna Julija. —

— Ktoż miała wspomnieć, — jakież u nas  
niejcie miała pamiątek? Przecież nie raz za-  
doli, leś prawy chrześcijanin nieostyga w na-  
dziei, i to puzępiersza uczuciem co mu sta kiedyś  
coimien domierze. —

— Ale nam spierze trzeba spowiadem, bo na-  
szij mamie wilgoć sakodki, powiedziała Julija. —



— Pracowa moja dżur; stoim już połącznato ziemie  
i nam czas do domu. —

Posł. wyruszy nad brzeg, Wilgi, a schodząc  
do wody spotkali: człowieka w płaszczu obwiniętego;  
szedł jak ciemni zwolna mówiąc sam do siebie:

„Kieba ludzi wyprawili

„Już po ciemniach do nadziei,

„Strasie w bolach do mogiły.”

— Mamo, to biedny fr. Józef idzie tak samogławy  
do nas nie widzi, sąsiada Julija. —

— Ktoś to jest? dopytał Stanisław. —

— To biedny młodziemiec naszemu przez grunty  
fiatemu on tyle wygnępił, tyle kochał, — że stras-  
ciwszy nadzieję obłąkał się nieborak. Idzie cięgle,  
sam mówi do siebie, obiera polne kwiaty, dekle-  
muje wieńce a najcenniej swoje, skrwawione młodo-  
woprawdnie bez pełnej uciechy, — i mieszka bardzo  
głęboko w prawdę, rzekł Zygmunt. —

Biedny Józef nie widział nikogo, podniósł-  
szy głowę na księżyc powiedział głośno: Sam  
dny i błyskawica gwiazdka jak nadzieja na tonie  
duszności. — Tyle stracił, — tyle wygnępił, —  
tyle bolu — a wszystko nadaremnie! —

— Jak się masz fr. Józefie? powiedział Zygmunt.

— Dobrze się mam, lepiej jak ten księżyc w  
gierlandzie żałobnej. A Panstewo skąd i dokąd?

— Wracamy do miasta, może odlegliśmy z nami?

— Bardzo dziękuję, masz iść dalej.

— Niechodźcie, — przeizbawcie fr. Józefie. —

——— Soryjony mnie onas siwego safirowego ptasz-  
myka nie będzie mi chłodno, a ciepło — ja nie  
idę ale łus i wiem co to być ptakiem — bom wy-  
słuchał & pisał. — Za młodo — Kochanka moja  
przekuta mnie do stonca, bez odeszła mnie  
ludzie i przyozdobi do domu. — Czy prau-  
two smacie tę dumkę:

Imnie kiedys' dobrze było  
Wół stonca moje było:

Agdy świeży kwiat kwiaty,  
Szerokie prąty gdzieś w dąbwiaty.

Chłodno w sen — ciemno w głowie,  
Łasko w duszy — mętno w mowie,

Bo gdy szerokie nas omiata,  
Wracą tylko w wielkim ogniu. —

Z teni stoncy Sorek upadł na kolana,  
wzniósł się do nieba i szeptał swolna:

~~Wracam do domu i do domu~~

Ten, co zmienia kolce w kwiaty,  
~~Wracam do domu i do domu~~

Da ludzkości nowe szaty,

A mitosia cuda stworzy,

Chłodnych, — pysznych upokorzy. —

Dłoni ofiarna zagra tony

Niek Bóg będzie pochwalony!

Bóg odpowie: — Słodzi ciam dzieci —

W zgodzie bratniej — stonca siwiei! —

A ptak biały w górę wleci, wleci, — i pobieży



i pobiegł powtarzając te słowa — a echo powiolo  
za nim — Wzłeci — i znikło za mek. —

——— Dość pobiegł wrony? zapytał Stanisław. —

——— Na Dęptanę albo do Łokietu, od razu Wartan.

On miema stałego mieszkanca, dzisiaj tu — jutro tam,  
a najchętniej pod gołym niebem dnia i noc spacer. —

Skoro schwytne taki przynosi obrazy wie kwiatów  
białych rozda je znajomym i składa na altar  
Panny Ostrobramskiej. Drammat intodoci  
jego bardzo optykany; opowiem ci jutro wszystko,  
a teraz, kiedyś Dobry mój Tarkawym panem  
i muszę iść do domu. —

——— Dobry mój — do jutra, — i rozewali się  
kiedyś ~~na~~ swoją drogą. —

W dni kilka później Stanisław idąc przez  
Koski-tary, zatrzymał się na chwilę choć się przy-  
patrzył zbiorowisku ludzi, a było to dzień targowy  
główny i ludny. — Ciepło słońca i różnego kroju lu-  
dzi napelniała rynek; <sup>roito się</sup> mrowisko targujących i  
sprowadzających. Na wozach leża ciekła beczki jakoś  
dalone; w każdym prosiła ich plłiewa namumie  
wabiła do siebie ciekawych przychodniów. Łąka na  
wócie ogarniętowane. Stany. — Głęboko stoją opus-  
ciwszy głowę — jak jeśli już mógł przeszedł; tam  
krowy patrzy daleko testna po kwiatowych tar-  
kach. Pożegnając się galopując kiedy biegli w ag-  
gaiskiej sature, mylił się woty wierszowców.  
——— Jęgon-o! — jęgon-o! — wota rudobrody, oto  
czwórka, choć do senatostkiej daleko karety. —

— Oj rýsín, rýsín, — chceš mnie wspaniałe,  
odpowiada oparty jegomość że wsiwśdai-póty  
były. —

— Kapitem ze stadem p. marszałka, na honor  
powiadam. —

— Łydowski honor, a to zabawnie, gdzieś  
go kupiłeś? zagadnął jakiś pan powaśny. —

— Jasny panie, — oto czwórka choi do panyż  
jechać; pan generał daje mnie szesest subli jak  
łodu, pod chrynymem przysięgam. —

— Nie zajeżdż i do trok to czwórka choi ada-  
je się kłute, a jak pojedę do pracy wnet apadną  
z cielskimi i twój chrynym schudnieje rýsín. —

Łyd poklewał głowę, splunął prawą ręką, stu-  
knął w bok konie i poleciał na drugi konie  
rynk z odwianiem siłami. —

— Jegomości! wota znów hebrejszyk, mam  
trąkę po łuscech, p. marszałkowi tożgusi;  
pan tylko taki jak jasny pan moie takie konie  
kupię; — słachcie nie znacie na nich. —

— No, dydzie, kadłion prokubstwem, a gdzieś  
twoja łusczyna, dopytał jakiś jegomość otulo-  
ny bobrowym przynym kolnierzem. —

Łyd podskoczył, promrugnął, podprowadził  
trąkę jak ewgile czoine a tak agnioty że tak-  
dwo rydek mógł ją utrzymać. — Pan w bobrach  
ogledał tował, dyd płaskat jetrykier, gładził i  
porządkował ogony, powtarzając ciągle: — fajny  
to fajny! Takie konie tylko dla panów, do koer-  
kerty jasnego pana. —



Skutkowato widac kadzioto, co przywodzi do tego.

— Dam 200 okrętych ani grosza więcej. —

— Co jasny pan mówi, taka trąka? Pan grafi daje namie frizet, jemu potrzeba koni bo sie ze ni i bogaty frama. —

— To oddaj mu bo dobre fitari. —

— Ja na kredyt nie daje a on miema gotowiaki, powiedzial ryd i ironija. —

— Dam 220 ani grosza więcej. —

— I <sup>jasnego</sup> przesposadzeniem pana: taki bogacz tograze ze i biednym rydkiem tozue koniec swiata. —

— No niech cie dyabli biora, dam 300 na twoje sumienie. —

— I tozue sumienie jak puch letkie, no dolen jasny panie — fajna trąka dla panów tylko. —

— No przeklęty rydzie 320 ani grosza więcej.

— No bier pan, tylko dla pana oddaje. Mój ojciec i przesposadzeniem pana smat sie i państwu ojcom i mu, zekt wsmiechajac sie miestnie, nieraz szachrowat i targowat z nieboszykiem jasnym prezydentem. —

— No panistaj rydzie, jebli namie oszukan nigdy ci tego nie wybacze i za szachraje ogtoze. —

— Ory my nie ludzie? i nam honor drogi, tak jak jasnomu panu i innym panom, edrekt gła. <sup>i potykajac ozygny</sup> daje frizy ~~szachrowat~~ fletny fugilowat a kto tego pan w bobrach wyjmowat pienigze. —

— Pokazato sie pódniej — ze trąka miata reby <sup>podrabiane</sup> ~~szachrowat~~, jeden koni posbawany a dwa oshwarone.

— A to Tajdak, mówił do swego żony formurowy  
się na szachrajstwie wstawił trątki. —

— Tydom wierzyć nie lubo, odrzuka żona. —

— Nie oszukaj mnie więcej moja Emilko, ty to  
się nie smieć ani. — Przywiołem dla ciebie trzy  
samoty fient tak doskonale imitowane, że będziesz  
mogła sziadki swoje rozłożyć komuś, że są  
urządzone; szedłina oszaleje a Dawidek bardzo  
rad jestem i kapti i z jej atrakcji. —

— Mój Adasie, to ci będzie nakazali tu  
niektórzy trątki, odrzuka Emilka gładzą głowę  
po twarzy. —

— To niewinne kłamstwo i ten bardziej nie-  
zbędny, że tobie moja dusza nie wypadła niemi-  
sławodnych fient: a to doskonała imitacja,  
imponująca szedłinnemu, co ma na koncie  
potrzeby nam szedłinnemu na exwoty procent —

— Zapewna mój drogi, że to niewinne  
finesse, i tak nam do interesów potrzebne.

Tyż nie niemożesz <sup>otim</sup> de swego żony, i drugie  
zbyt trątki, a Stanisław prószył cię o  
na wybiegi handlowe i obliżył się do jednego  
wosku do którego był uwieczniony wót niepospo-  
lity wielkości. Ten co przedawał wótu togo-  
wał się z imię żydów. — Was jego adasie  
był Stanisławowi znajomy, podał ci bliżej  
zajrzał mu w oczy i z wielką radością po-  
znał w nim Antoniego. —



— Antoni — mój drogi! jak się masz? i raucis mus  
się now sryjsz Stanisław.

— Ach panier — Jan Stanisław — mój Boże! czy  
nie myślisz mnie omy? mówit że znam Antoni talujsz  
znu Stanisława. —

Wyproli z domu oba by się dowoli narieszyc  
i owsyżstkiem pomiaoi na przedzie. —

Dobrze ci się prowadzi mój drogiu Antoni. py-  
tat Stanisław. ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~

Dzięki Bogu nie mogz ~~XXXXXX~~ narzekai na los  
mój. A jakieś czełatem paniera? Chyba mój Jan,  
nie było dnied żebyś nie wspomniat. Musiała pro-  
nicac osto otkawka mrycy, a mój Alga dwa  
razy śmiał że panier w wysińchnej wodzie ryby  
potać. Dobrze to wiośba, mowi Kuma Jo-  
zefowa, a to roztropna i bywała kobićcina. —

Mój mrocy Boże oti dożekaniem Kuchanego  
paniera, a dzisiaj od rana wstato było nadu-  
szy, a boiaż żydzi natagali niechaj ich Kaeski  
zdefuz jak smota wory lasz. — Teraz z rado-  
ści oddatym mego wotu za siebie, — ale nie  
tym żydom — nie dożekaniem ich; wotz odstawo-  
dzić dom i zarkni now dzygni na pamiętkę  
~~XXXXXXXXXXXX~~ swojotu Kuchanego paniera. —

— Dziękuję ci mój Antoni za kożz o mnie  
zomiedoli panierz; sądwójnie jestem Kuchin dłu-  
zikiem i sercem i grozem. —

— Kiedy Taola nie mówmy otem panierem. —  
O, siły to panier kiedy odwoził nasz chalt

i nasze podługostawit' robaćki, a dat ich nam  
 Pan Bóg pieszczot. Moje choi mimogajdem pła-  
 niz i wstąpi do nas. — Nie tak daleko mi <sup>tylko</sup> stamtam  
 od miasta <sup>wracam</sup> ~~tylko~~ pot piztyj miłi; wyjechawszy ze ston-  
 kiem za światła ~~tylko~~ do domu. —

— Przyjadz umyślnie do was; za dni kilka mam  
 wyjechać na wieś i do was zwręć i ~~stwierdzić~~  
 waszem ciessyć się będę. —

— Ja sam po franciszkańskiej przyjadę; mam wygo-  
 dny katamarak i walne kulanki, a i syt się  
 kuszę takie spratkie i silne. — A jakie tam  
 mogita nieboszczyka franciszkańskiego; czy nie staniał  
 wicher przyjaźni czy miewi kto modlitwy za  
 duszę jego? Ach mój Syn Boże! już wiada  
 nie przyjdzie się pomodlić na jego grobie, wstąpi  
 codnia z dziatką wstąpił za duszę ~~tylko~~ biedaków.

— Krzyż dostawitem nierozumienia i wiek  
 nowych przybytki od twego wyjazdu, a mo-  
 dlitwa serce dobiei zwręć do Boga. —

— To praca kochanej franciszkańskiej, gdzie nie  
 spójrzysz jest Bóg, ale smutno być musi  
 kiedy daleko od swoich — i smutno być bez swoich? —

Oba westchnięci głęboko mówią: do do-  
 baćska, a w tygodni pójmiej, w śladu dzieł  
 wreszcie, Antoni przyjechał po Stanisława.

Na miastem jeszcze sileono choć mi wio-  
 śniarz; klaniają się ciemne bory Stanisławowi,  
 migała jesień wyproszona ciszą, chmury  
 nowonarone prawnika kręcą się po niebie,



Mr.

tulaj

7

2

tylko ogromna skrzynia stoi pod oknem i szerokie ławy przy ścianach. Obok iżdełka alkiego, <sup>ktorego rozłożyte drze</sup> oknem wychodzącem na sudek, ~~wa ościenną spolegającą siedzieli Antonich.~~

Gospodarze i czeladź mieszczą się w drugiej potłoczce domu; tam pierwsza izba obszerna wyłożona dywanem, piec ogromny z przyfociekim na którym w zimie siedzą dzieci i koty; pod oknem stoją krzesła, przy ścianach łóżko i dębowe stoły.

Dalej komnata ~~z łóżkiem~~ wypełniona tapisecami, tuż alkiem z pieciską — sypialnia gospodarzy i dzieci, a przestronnie wszystkiem aż do pastusa na majęcego swój kąt i łóżko. — W mieszkaniu nie widać pstrokaty i wstążek dorobkowiczom, lecz wszędzie czystość i prosta wygodą.

Stanisław zakładował się w alkiemu <sup>gościńnym</sup> miejscu. Dni kilka w Antonich przegodził, a dobrze mu tam było jak we własnym domu. Aż tu przyszła co chwila czy nie usmarzyć jajecznicy, czy nie upiec ośrodków na maśke; przystąpiła ryba karmionka, po taki kawałek, przemyślając ciągle czem usmarzyć tak młodego gościa.

Antonio oprowadzał Stanisława jako gospodarz: we wszystkich widny tam staroświecki a czynnosi nowoczesny, bo już i łuki zaczęły się plantować, i czarnozem na jato — wirny wywołanie, i własne srebro było już głośniejsze.

Po całodziennym ruchu i pogadance, Stanisław w alkiemu miło odpoczywał; okno otworzył



otwarte, kiserze zagłada przez liście; w chacie  
uciekło wszystko, dwa psy wleźtate drżemiasz  
wiedząc na progu; Antoni obejrzawszy całą do-  
mostwością wśród ognia popiołem zasypany,  
wszedł po nich do Stanisława choć mu tak  
jeszcze żyły dobiej noży. — Obejrzał czy  
jest woda w dzbanku, czy nie zakłada się pod  
łaskiem kotka z koczkodanem, a widać wszystko  
na miejscu przysiadł jeszcze na kufie choć  
progowość z panierem. —

Jakie mój Antoni myśli obciążyć z  
działem? Zapisał Stanisław. —

Właśnie to mój kłopot mój siudy mój lud  
z myślaniami, chęcią <sup>wszystko</sup> się poradzić panierem. Ignacy  
ma lat dziewięć, Anuska dzieci kórną, już  
i Łaska podrosta, i Siesolki Szymonowej nie  
siedzą małkiem. Czas byłby czegoś podjąć, bo co  
z tego że jest i grosz w skrzyni i abo w zasie-  
ku jeśli będą durkami z przeproszeniem pa-  
nierem, nie będzie z niczego nawdy i wszystko zmie-  
nię. — O dobrego kłopotarza trudno unas bardzo;  
zaszedł przeszką jesienną staruszek z ewange-  
liście, zachorował, poleżał na piecu i po-  
szedł do domu na wieki. — Stał się też  
i drugi jakiś odstawny pisarzek z sądu,  
miał i obiecywał że wszystkiego nawdy  
pobyt miesiąc, wydrwił kilka <sup>no</sup> ~~złoty~~ <sup>złoty</sup> i pił się  
warzy kilka wyszedł i nie wrócił więcej. A  
Bore odpisał: — na nie szatawita. Oddał do szkoły

jestere biędactwo za młode, zapłakataliby się żona  
i mnio bytoby ciężko na sosen. — O mój drogi  
pamięć co mnio Pan Bóg mówi: oddaj Ignasia  
do pana Stanisława a wyjdzie na estowienko i  
postawię jemu. —

— Dziękuj ci mój Antoni za twoje uprosi i  
mnio i już pomysłatem jak ci doradzić. — Ja  
proszę was jakieś zamieszkanu w was i 2 najwęższe  
rozkoszy chcieliby w czasie wam się z wdzierno-  
ści wypłaca uciec wasze dziatki, a może i wię-  
cej w ciębie znajdnie się ochotników do kwiatki.

— Oho! dociekaliśmy się szerszo, mówię  
Antoni ze szani. — Jakże to Bógu podzięk-  
ować za taką łaskę? O mój drogi pamięć i  
mnio w cudzej stronie od zguby ratowate, i dlat.  
ki może chętnie dobrego uciec! — Ach mój  
Ty Bóże! co to za łaska dla całej naszej wioski.

— Mnie z wami będzie, dobrze jak w do-  
mu: tyle ~~pracy~~ <sup>wdzięczny</sup> lat przeszywanu stronie  
agromne zaciąganiem. Długo z których sumienie  
kazi choi w czasie się ucywiznać. Ciemie zapłaca  
jeśli nie pracy i miłości dla was? My mnio  
pomagać będziecie wasze dobre chęci, — a Bóg  
ułatowienie moje będzie błogostawie. Przesywny  
lat tyle dużo się i przeboleto i widziato na  
wiosnie. Bóg pierwszy mój Antoni ze szani.  
tam nie uszkodzi ani ptugowi ani kopie: ser-  
worem, pomore utatowi i uszlachetnie anijnej  
pracy rolników. Skosztowała a gnuśno pracę  
na które mnio naszkodzi stanie się pięknie i daleko



poorniasz, — wiodę was dalej — wedle zdolności waszej. —  
 — Ja wierzę panierowi i nie jestem od tego, aby cię ka-  
 dzie z moimi sąsiadami. Długo na mój komini głośno na-  
 rzekali, kiwali głowy idąc koło mojej chaty i aż ledwie  
 we trzy lata dwóch gospodarzy odwarżyło się wyprawa-  
 dzie kominy na swoich dachach. —

— Zdolna i z ciępliwością starę malagi dają się  
 fermentować, bez czasu wszystkich funkcjonów nie gnie-  
 na nieprawie nie można. — Kto nasiewa tu i zbie-  
 ra mój dobry Antoni, a stęże ziarno nieda zdro-  
 wego plonu. — A teraz dobrej nocy — idź już  
 spać, wszak już nie rano. —

Nazajutro z brzośliem zbudzi się Stani-  
 sław, a młody Ignas ruszył się do altusza, oddał  
 dzień dobry sąsiadom: Ony panier mleko słodkie  
 ony kawałek będzie jadł na śniadanie. —

— Pószkawczy Ignasie przyniesi słodkiego  
 mleka, a teraz powiedz mi dobrze spałeś i czy dawno  
 rostatas?

— To spisz jak dąbity panier a wartaj se ston-  
 kiem: dno witem panier z matulą, cyniottem i rze-  
 umytem się zimną wodą i siropem tutaj. —

— Czy masz ochotę wycić się wycić i pić? —

— Ja sam niewiem panier choć już umiem  
 abecadło, takuło dawno mówi że prośniak nie  
 wart kawalka chleba. —

— Prawda mówi takuło, prośniak Bóg nie błogosławi





— A jeżeli Antos, a ja się boję, żeby mnie panier nie bił, jeśli się  
wzryje się, bo i pisawruk bił mnie przestępcy, —  
~~Antos i ja byliśmy w siniałkach, tak chwałost i szarypat.~~ —  
— Nie bój się Ignasia, ja cię nieukow nie łęga

bez wzryć przestane, nie pofitowade z sobą do ko-  
ściółta, nie łęga siemni o nim śpiewał w groma-  
dzie i rodzicom powieść żeby prośniaka nigdy  
nie pociłowali. —

Chłapczyk mocno się zamyslił, posłał parę  
minut na drogę i pobiegł opowiedzieć siostrze  
to co panier mówił. —

Nie upłynęło czasu niedługo, a przyjaźń  
du Stanisława do Antonika, a już dziwniejszo  
działek sygnalizowało ochotę w przestronnej  
izbie. — Ubożsi jedli z dziećmi gospodarza w  
dostatniejszym przynajmniej smaku, przysług stru-  
cug. Były godziny wieczornej zabawy w kło-  
syki Stanisław opowiadał diałkom różne  
powiastki stosowne do ich pokoi. Później od-  
mawiali w gromadzie wieczorną modlitwę  
i Wierne odpowiadanie za dusze zmarłych  
w obłędzie. —

Z jednej tylko chaty nikt nie przycho-  
dził choć był u niej podrostek. — Chłopa sta-  
ła na samym krańcu wioski i miała po-  
zost bórko ubogi. — Siany były krzywe jak  
złoty siegnęły jedna na drugiej, dach  
jak szafka stromianą cokolwiek na boki,  
dym rzadko ze strzechy wychodził, może gło-  
silił doświadek mieszkańców. — Stanisław  
szedł z tam miejsca gdzie, poszedł <sup>sam</sup> ~~do~~  
<sup>jedną</sup> do samotnej chaty. —

Zaledwie ~~jeszcze~~ światło nie widać, w dwóch  
tylko chatach dym przez dach wychodzi, który  
na śnieżniskach grzebać zaczyna, pod okienka-  
mi siedzą stare siwocwłosie posiewające głosno,  
i wszystko się ze snu otrząsa — ~~ludzie~~ ludzie,  
~~strome~~ słone i natura, a Stanisław idzie śpiesznie  
świeżką uliczką i już przy chacie do której  
weszła jakaś kobieta z zawiniątkiem pod  
prachem. — Okienko odsunięte, słychać śmiesz  
głosów i płacz kobiety. — Stanisław ostrożnie  
gestem krzakiem byliny nadstawia ucha do  
którego wpadły te słowa: — „Dmitryj się panie  
Adamie daj choćby dwa ruble, Kasiuta na-  
wzięta ma tylko mój je nosić przed swoją  
chorobą.”

Daj mi świsły polak, odrzekł gło-  
siemity, dam tylko rubla bo więcej nie warto.

Coż ja z rublem pocnę? mój chory od-  
siód roku, spantowałam się do ostatka, nie  
ci chleba przeszedł.

Ciemuś waspani nie idzie do swojej  
słachty albo do Berki, wosak i on daje na  
zastaw.

Skąd mówili że waspan bierze za-  
staw.

Ja od rubla nie tydzień biorę stotówki,  
a jak nie optaję w termin to zastaw zginię.

Jesus — Marja! na tydzień stotówki?

Jak sobie chce: idź waspani do tego imię.

Ach Boże Boże! co tu pociąg! — Niemna  
kocha chleba ani upiść z czego; — mój stęka, dzieci



głodne i co ja powiem? —

— Dam rubla bo nie warto więcej. —

— Bój się wstąpił Bogu, kaszota mało uogono.

— Nie dam więcej i basta. —

— Dłotę chustke, — Daj dwa ruble. —

— Toż co ty cota? —

Kobieta zblizyta sie do okienka, zdizyta z głowy chustke z pod której wypadły długie ciemne włosy i abracity twarz <sup>jej</sup> blady jak chusta. —

Siedmich lat człowiek przeswarał chustke, przysat co cota, a drugi kobieta stojąc na progu mrugotała na niego. —

— No coż sobie, — Dłotę jeszcze pół rubla albo Dłotę gorzkiego procentu. —

Kobieta myślota chwile stojąc z zatamowanymi rękami, nagle się rzuciła z płaczem: Bierz zastawę Daj dwa ruble. —

— Odliczę procent z góry za trzy miesiące. —

— Coż mi nie zostanie, na długu to będzie? —

— Dłotę więcej rubli — Dłotę jeszcze rubla. —

— Nie mięsam tylko to co na sobie, długu stryja nie mieszka a chleba codziennie potrzeba, — i pracować mięsam czas przy Defektownym męzu. —

— I ja pracuję, — i mi nie wstęto magi odbierać. —

— Bierz zastawę, Daj pieniędze, — wszak z głodu nie umrę. — <sup>głodkiem</sup>

Lichwiarz odliczył złotowkami półtora rubla, które chwyciła kobieta usnęwozmy zastawę na stół, wybiegła z chaty jak z wężem, postata chwile

i smowu masad rotocita. —

— Ory co dotorysz jessere. Zapytat lichwiar. —

— Mam jessere obierzke misbosseski matki;  
wes' i to, — dodaj rubla, — a chybem umre to  
nie wykupisz zastawu. —

— Cienka — smazona — stotowki nie warta,  
bierz juz waapani sobie. —

— Kamien' nie stawiek jistes', powiodziat  
zptaczem i wybiegta jak oparzona z chaty,  
a lichwiarze saezat glosno spiewai — godinki  
i koronki. —

Stobita biega bezspytomnie upascita z ruku  
stotowke; Stanistaw idze za niej podniost zgu-  
be i oddat biedaczce. — Dziękowata mu z dumy  
i skriota bieda dalej, bez Stanistaw zapytat.

Kim jest ten lichwiar?

— To kamien' mój jegomosc', a nazwisko  
jigo: Adam Brudzinas. —

— Nazwisko kmiece, rzecz diwne. —

— Jest to chlop obogacony lichwym spo-  
sobem, bierze zastawy, i to dobre w biedzie. —

— Czemu nie nie udasz do Antoniego Kwa-  
lunasa? —

— Jus' rany tyle dopomozt, tyle rany prozy-  
wyt a nieman. skaz oddai; — wstyd sercy proka-  
zai; zapracowai nie moze bo jut' i sit nie sta-  
je. —

— Ory krewnych niemacie?

— Bogaci krewni niewiecy mae biednych: ja  
nie z tych ston rodem, sadzice odumarli, bracia gileri



daleko, a mój mój stary słachcie subożat do.  
 dąp i papirusami po sądach. — Nie chciało się  
 sasiadać do jednodworców, wywoły<sup>juj</sup> mamy, ale  
 ani zdrowia ani chleba nie stało. — Już od  
 pół roku bawi się biedak tożkiem, worytko  
 z domu wyszło i ostatnia kapota poszła na  
 zastaw, i sama jak targaczka coś bez chust-  
 ki do domu ale biedna chciała być miła też  
 chleba. —

<sup>zj nicuwać</sup>  
 Ciemno do proboszcza. ~~.....~~

Dawał i on niemato niczemu Bóg  
 nagrody, ale czyż można cięgle się upu-  
 szać? — Byłam i we dwore tam siamien-  
 ka aniś i sama pani bardzo miłośniwa. Je-  
 dną cokolwiek wzięli na obiad, a reszta do-  
 brą jesienią smacznie bez matki. I prochu-  
 chaw i ogryz w chłodziu i chaci sama głodna  
 też ostatni oddam. —

~~.....~~ zdrowo, ~~.....~~ Bóg ci nie  
 opuści.

<sup>odniekła</sup>  
 Przekuj za dobre słowo, i pobiegła prosić  
 niozgo siemnie do stoni gorzko optakane stółowi. —

Antoni wiaćwory do domu rozpytał ~~.....~~  
 Antonich i obiedni słachianca i olicwieranu. —

Pierwsza była wesele bardzo kochane i praw-  
 de mówiące oświadczył miłości. — O drugim tak  
 mówił Antoni: — ~~.....~~

~~.....~~ matka jego chłopka starą we dwor-  
 ne a synek podobniutki do samego młodzieńca. —







Ufitywały między w Stanisławie ~~niezmordowanie~~ zajmował się oświatą wiejskiej młodzieży, a i po sto-  
wo prociach i w troskach gospodarskich służył gospodar-  
stwu do Stanisława. Ciężko i bardzo ciężko sta-  
i podjęły wykożenie w naszym oświeconym lu-  
dzie, bez nad tym właśnie pracował Stanisław.

— Mój Jozef, miewał raz do gospodarza onę-  
...ego żagor, dla czego nie żmniejszy chomata  
... Marka macier biednemu koniowi. — Patrz,  
— już nawet rany ~~na Marku~~ na Marku. —

— E, co to stego, — mój ojciec nieboszczyk  
ośat tak samo czemuś ja nie mogę? —

— Twój ojciec miał zaprowadzić większego  
konie. —

— Trudnośka <sup>był</sup> grubszą, <sup>ale</sup> to nie nie szkodzi,  
żagor się rana przez święte. —

— Mój Tomasz, dla czego nie zaprowadzić wo-  
łow do sochy Markiem? Mój bydlę i tobie i ~~do~~  
wój bydlę. —

— Mój dziady tak ośatł praniem, dla cze-  
go i ja ~~nie~~ <sup>nie</sup> ~~nie~~ <sup>nie</sup> tak samo ośat. Czy to lepiej  
co ludzie ~~nie~~ <sup>nie</sup> ~~nie~~ <sup>nie</sup> sami nie wiedzą  
dla czego? —

I tak we wszystkich znajdował ośat  
Stanisław i to gnieść odpowiedzi podając się  
do ciemności. Nie tracił wcale nadziei że  
przy pomocy takich ludzi jak „Chłop  
z Moniambola” i innych dusz podobnych, prze-  
dnie się przez ciemność i własnym zachęcając



przekładem uszlachetni i umili pracy którego duch  
świąty proklogosławi. —

## »V

Siacsek zjada mascepany,  
 A sukmana — chleb i wodę;  
 Oba zgoła probataniy  
 Wyda na świat wieczną zgodę.  
 Duch uswojei karszyni,  
 Hitoi zwiąże zgo prasy,  
 W obec Boga zasłubiny  
 Obrygnąją światła dary. —

O ciwieś mili od wioski w której kamień  
 był stanął, stał dwór dziedzicki Doroty Sipi-  
 jańskiej, wdowy od tak kilku, matki jedynaczkiem  
 niem Elżbiety, wychowanej pod czulem macierzyńskim  
 okiem. — Słesnie wyrosta Elżbieta pod opieką

matki i nauczycielki Bogumiły i Rogilanki sieroty  
wziętej na opiekę przez p. Szpizalską. — Urok tajemni-  
czy nie okrywał kolebki dziewczęcia; nie było to ani  
dziecis uprządanego wystętku, ani żadna, ~~pre-~~  
ciosa afiosa cyganów, lecz było to dziecis ludu które  
ojciec odumart, przesiedlony w ławie przy wywózce  
belki na Kasiol. Matka wydawczy na świat nies-  
wołodny córke, umarta wtydzień później zostaw-  
iła Bogusis na łasce opatrzności. —

Dano znać dziadziemu że Jankówa umarta.  
Kazata przynieść do dworu dziecis i hodowata  
troskliwie Kasiatę wytegly na bratniej niwie,  
a slany znajomym potem ciszkęj pracy. —

W lat kilka później urodzila się Elżusia,  
a we dwa lata potem umart p. Szpizalski obla-  
ny żarni żony, — domowników i kumier. —

Młozostata wdowa Kochata osiadowa obie dziew-  
czynki: Elżusi potrzeba było jeszcze kasaki i miarki,  
a Bogusis już uczył wstąpił brat p. Szpizalskiej p. Am-  
broży Jaworski. — Niemtody — niełenny, przecierpiał  
na wojacze wiele trudów za młodu, a na starość osiadł  
u jedynęj swej siostry, pomagał jej gospodarzyć, cieszył  
strapionych, i oświecał niemnych. — Kochał siostrę z  
całego serca dobry p. Ambroży; rosta dziewczynka  
zdrowo i swobodnie, nie samemu się bynajmniej  
usodremien swojém. —

Wikt też we dworze nie uszgał siarce gdyś



Małoni przedziśni rozprawy nad dom cały. —  
 Stany tylko rzędy rozdawiały w porządku  
 i panne Reparat <sup>podryta</sup> Ilesiewiczka, Skosbownikowa  
~~z~~ i wydydentka odwieczna, masyryli się ob-  
 je patrzyła na Bagusia. —

— No proste umiemy, mawiała nieważ Repa-  
 rata do pana rzędy, ani prosić że Bagusia  
 stopka, takie to delikatne i mite jakby jakie  
 frangitko. —

— Dniowisko prawdziwe, czekający kon-  
 ca, — odpowiadał p. Moch Kijajaj głośno. —  
 Sądzi takż nieśmiało się przywili. Dniowisko  
~~z~~ p. Szpijalskiej że się jej ciotka tak spoufa-  
 liła z ~~z~~ tej Kogitanki. — Jedni to narywali  
 zgorszeniem, inni brakiem taku, a p. morskathowa  
 Odprawa radziej dawała bywać w p. Szpijalskiej  
 litując się nad nią że ma braka ~~z~~ bicia. —

W dzień się Rozalji dwór rzechy p. Szpijalskiej  
 napelniał się gośmi. i katalywato hukiem sąsiadniej  
 małotwieży jak motylew na wiosnę. Panienek jak  
 ptaszynek w maju a wszystkie prawie świeże  
 i śliczne jak róże. — Najokazalej między pan-  
 nami figurowały p. morskathówny Emma i sta-  
 cyzer. — Guvernantka Nienska rozwinęła w  
 nich sentymentaliem i drablowość mimory. —

Panny podkomorsanki Szabowskie, chociaż  
 w innym zupełnie uychowane kolone, do pierw-  
 go rzędu były saliczone. — Matka ich kobieta

areydealna zajmowała się sama interesami, wy-  
stała co dzień kilka rozwiniętych processów, za-  
wieszata tam ważne bardzo stosunki, a niemając  
czasu trudnić się osiemni powierzyła je prak-  
tycznej wdowie Madamie Saper przybyłej z  
Szwajcarii. —

J. Podkomorny spokojny o wszystkim — siedział  
sobie za głową swój matronki jak za ciepłym  
piecem, grzał w prefesansa z ks. Wilkowskim,  
czytał dawnie kalendare z kłótych o zmianach  
powiatów najtrafniej się dowiadywał, a czasem  
bawił się rozmową z roztropnym arcydziełem  
Samulem biegłym dyplomatem. —

J. Podkomorski troskliwie o dobrobyt dzie-  
ci, mawiała nieraz do Madamie Saper: Jak naj-  
miej proszę ucyli proesji i egzaltacji, bo to do  
ładnego nie prowadzi. — Niech ma cię cię-  
dy praktyczna — bo w tem grunt szeregów na tym  
tu świecie. —

Wola J. podkomorskiego spełniała się literalnie;  
madamie Saper tak wykształciła swoje usze-  
nie że mogły być w domu oszczędności i porządku,  
sepiłka bez głowki im się nawet zdała. —

— Nie się darmo nie daje i nie się nie bierze,  
mówiła podkomorska swym córkom; ~~Wszystko~~ dawa  
wody sakłanki biedniejszej. — Bóg wam we troje  
odda. —

Praktyczna matka — nawet ewangeliją podzięguje



pod tabliczkę Pitagorasa, — który jako amulet  
szerednia wieszota na deszcz cerek. —

Ta podkomorzanianin służył p. przesłowi, do których chociaż oddawała. Amos się uśmiechał, uśmiechy się jeszcze biedaerki — bo tak mama chciała, a dobry papieł stał się całym mamą. —

Do klasycznych nauk sprowadził przesłowi Niemce<sup>rodem</sup> z zagranicy. — P. Wilhelm Stünde trzymał się od lat wielu najszerszą bakałarką w zamkniętych domach, a chociaż milergey, zadziwiał całą parafję swoją uroczonością. — Posiadał kilka języków, zachmurował się w matematyce, do kłóbiał się w filozofji niemieckiej, znał botanikę, praktykował muzykę, zajmował się mineralogiją, gwałcił nudy, — i stracił fortętię

Wodziwał, drzełwał, ścił takowier nie uprzedza-  
jąc książki z rzeki. Spokajny, obywatel, albo siedział w kącie, lub chodził lekko jak cienko po no-  
żu katowcy pod surową mychudła rze, albo rozwijał i rozwijał w białą potę od surowa. —

Jesli się dawał dagniewał, pokłzył po niemiecku, porządkował palami i znów jak pająk zasiadał w kącie. —

Kto zapomniat byłatu książki lub nazwy kamienia, ewał się jak do biblioteki do głowy Stünde go, i wkręcał się koryli przed jego nauką, i on sam wto wierzył że jest szafę ~~zawieszoną~~ mądrości

Jeden tylko p. Piotr brat przesłowej mówił nie raz swej siostrze: — Kochana Megino, tu kłótył pająk

rasuszy, twoje córki jak kwiaty swego zielnika,  
już i tak rozwidniały siedząc nad książkami.  
Wspakują martwych nauk do swoich główek  
a rzyć nie będą, usniaty, i nikomu biedaczki na  
nie się nie dadzą. Kieraj mi sestro, że ten  
kastoŕlenny filosof sam nie umie bo jak  
papuga uczył się bez myśli.

— Mój kochany bracie mówiła przeswowa,  
ty jako bezżenny nie możesz proząć dumy ro-  
dzicielskiej. Młode córki tak są ucone że mo-  
głyby zdać egzamin nawet w paryżu i otrzy-  
mać stopień. —

— Kandydatem na stare franny, adawał  
się p. Piotr z Łolem. —

— Nie przesuwaj bracie bez zastanów się  
głębiej, — i umiej odróżnić wychowanie moich  
córek od szajadek naszych. — To tylko grają,  
spisują, siwizgają po francusku nie więcej, a meim  
nie obca matematyka, pracują nad algebrą, a  
Hegla umieją na pamięć. —

— To właśnie namie się im nie ad a sawró-  
ci głowę Kochana sestro. —

— A więc nie nie ujęć według twego zdania?

— Owszem, — trzeba ujęć ale nie przesko-  
cać głowie. — Wszak i Elżbieta Szpijalska je-  
steś się ujęła, bez nie dla tego żeby ogłuszyć na  
dawno i bezowocnie nad książkami usychać. — M-  
że jako prostaczek nie pojmuje waszej edukacji,



bez wienia z doświadczenia że malowanym chle-  
bem nikt żyć nie może, a cuda nauka własny rozum stawi. —

—— Kochany mój bracie, nie stać mi za wio-  
sionę Elżę, która nie miała nigdy guwerner-  
ów, a naukę i sztukę wiewersia domostwa Bazu-  
sia cesarskiego staroswieckiego fr. Ambrosiego, co  
nigdy nie podobał dobych języków wcale nie  
posiadał, lub tylko sam dla siebie czegoś prze-  
czytał. — Choć zaś coś tak płynnie mō-  
wiał kilkoma językami że nie rozumiał je nawet  
jakiej się maci. —

—— A ajerystego nie umięją wcale; histo-  
rii ajerystej ani w dąb; literatury rodowitej ani  
odrobiny. — Naco obcych suprematjai ze  
straty swojego? Piastunka i nauzyiel powin-  
ni być z rodzinnej ulepszeni gliny. —

—— Porafijanstwo mój drogi braciński; Księ-  
żna Joliza inspirowana Angielką do świętej dewo-  
telnij Juki, a przecież ta pani wie jak wy-  
chowai dziecię. —

—— Alnie się zdaje że niewie. Angielka  
niechaj swiętą prozą zedy dla swoich wygód  
my, a nasze dąbki powinny piastowai i ucy-  
liai ajerysta piastunka. — Na licha nam te cw-  
de dżwozy, — poco nam cude zagraniczne bo-  
zi? Alły mamy swoje — i tym kwiat piśnocy,  
i tym ostatni dżycia oddai powinniemy. —

—— Nie przeszkadza temu Kochany bracie, bez

oswiata nas jessze w kolibie, bez pomocy  
obiej obejś sie nie możemy. —

— Kto aani to umiowi? odniekt p. Piotr  
i usasz. — Przyjechał sie bliżej kłuci, to mi  
wychowanie. przeszłego tygodnia bawitem w  
Obszewie widziatem z bliska p. Sapizalek w  
której enotach nie drzewnię za sto mit od nas,  
a po jej śmierci nie będzie nekrologu kapięcego  
kupionemi kamiami co ładowa umoty. pasuje na  
matronę, lecz domownicy i biedny ludak. Długo  
o niej pamiętać będzie. — Stargamy wiele tros  
kami życia, pasuje się nieraz z umysłajęcy  
modkiję, ożywan w Obszewie, daje mi się że  
bracie żywą i umoty mam tuś przy sercu  
ogrzany wiasz. — Satsap też dwie dniowy  
pod stacją świętą przesłasi i kowane, widzę jak  
na uloni ich przyśle pokolenie racie zastuga  
w usynkach. —

— La kago? wejdzie Bogusia? Jan jej  
nie weźmie, dla chłopa da mgiera, za biednego  
szlachetca sama frąje niż siebie. — Chce pro-  
bić także sierocie, wyszłono jej krywość daje  
~~zasady~~ zasady niewłasne stanowi. —

— Świat dla wszystkich maże biotro: jest  
miejsca na ziemi i jest pewna opatrności. Je-  
śli by Bogusia nie wyszła zamarła, żyłby jej daw-  
no będzie prożywanem. — To nie was, Stando



tyjczy cudnym tylko rozumem, a jak śmierć nadej-  
dzie, skona ~~zgodnie z~~ według metody świeżo odkry-  
wanego mędrca germańskiego. —

— Kto zgadzaemy się w zdaniach Kochany bra-  
cie, ale na dzisiaj daję gawędkę, konie stoje przy-  
gankiem, możemy się opóźnić na imieninowy obiad.

Rozmowa była się wprawkowata do prostotnej  
londary, <sup>znaję</sup> p. Słomce <sup>całym przyborem</sup> ~~z całym przyborem~~  
~~z całym przyborem~~ Do turbowości, a wspaniałe goście  
prezesostwo z córkami pomnożyło liście grono już  
zebranych gości. —

Pokoje i ogrody mrowiły się ludźmi, który po-  
dobnie wieszają imienia danieli p. Sopijalskiej.  
Dwie prababki z prawnuczkami, który babki z wn-  
czkami, a wszystkie sześce, wesole, nie potrzebują  
ani anodijum dla okrzepienia, ani dżemki swojs-  
kiej, gwarzą sobie o ubiegłych czasach, a gdy się  
oko brzo wspomnień zaprószy, westchną, prosi-  
stają się wzajem tabaczką i znów gawędzą. —

Młode matki zasiadły wokół rozmawiają  
o swych dzieciach, o ich rozumie zadziwiający,  
o postępie nadzwyczajnym w naukach, o koklu-  
szce, skrofutach i innych chorobach trapiących ich  
kliwe macierzyńskie serce. —

Młodzieńcza młodzież bawie się z fraumami,  
śmieją się przedwesołym dźwięcznym cisnie-  
chem, bez gdy nagle przyfronęła się już wieszty  
za mąż się swą wolę mają, śmieją się swe usta,

wsuwają się w głąb kanapy i — powatnieją. —

—— Ksaweryśni stoją grupkami rozmawiając o przeszłych przedmiotach; podzieli o gospodarstwie, o podatku w dawnych czasach; średnich lat budzą o polowaniu, preferansie i ostrych czasach, młodsze o agronomji, machinach rolniczych i płodach autor-  
skich. —

Uczony Sotunde nie mógł się do rozmowy, kręcił młynka palcami, posusobował fortepiano i usiadł w kącie. — Grono panien, stojące między proscem, o zagranie choćby jakiego waleryka.

Dał się wtemie ubłagać, wyigrał chude palce aż stawy tużnęły i zagrał coś klasycznego wlas-  
nej kompozycji. —

Skosztko w pokoju ucichło, sławski na-  
wet nadstawy ucha. — Pani rotnistrasowa  
Bagueka która czas namawiała siedmiu krzyż-  
kami, odwróciła cępek, wyjęła wate z uszu i  
stuchata siłnie. — Forteprisan tak się odrywał  
akuratnie jak tabakierka grająca; były akkorda  
przypominające siekanie kółek, a Sotunde jak  
tyśka od fasoli grał wyprostowany. Stuchając  
ziewała zasnęła, rotnistrasowa dotknęła wate do  
uszu, zawiązała kostki od cępek i sapytota  
p. przesecowej: — Czy nie wieś jakaś co to gra ten  
kawałek?

—— Artydzieta Lisst'a, odręka przesecowa. —

—— Aha, — to artydzieta z którego nie ma



nie rozumieć. — Imienię się czas, imię się i me-  
ryka, mówią stanięła z dalem. —

— Pani rotmistrzowa wadyka do Diestell'a,  
odebrała się mawiać. —

— Lepiej go pojmuje, wyraźniej <sup>brzmiał</sup> mawiać.  
poproszę tego kawalera o sztukę z moich czaścu.

— Pani rotmistrzowa do zadumanaego Niemca  
prosiła o fotomasa Ogińskiego. —

Słucham nie nie odsekt, wstał z kresła, dwi-  
gnął w tył boki głowy, długiego fraka i przesunął się  
z wolna. —

— Czy on głuchoniemy? — zapytała rotmistrzowa  
pana Piotra. —

— Klasykany to głupiec, ożek zapytany. —

— Klasykany, — patni asyndziej; to wieś  
i głupstwa można się wygrywać; a przecież on  
edukuje i riative pp. przesów. —

— Tak mawiać dobiadło, — zaskusze mo-  
gi ić cónk. —

— Co asyndziej mawiasz? Czyś mawiało  
grzyby: przecież to das być coimś świeżym i  
lepszym. — Ale czy, — znów słychać mu-  
zyki. —

Bagusia wsiada do fortepiano, zagłada kilka  
harmonicznych akkordów, a później prosta ~~prosta~~ i  
ręka jak myśł wielkiego mistrza odebrała się  
sonata Beethoven'a. — Płynęły tony jak  
wielkie <sup>szereżę natchnienie grającej</sup> spokojne wody, a ~~szereżę natchnienie grającej~~

jak amiat harmoniji, unosito słuchawny w  
piękniejszej światy. I sonaty przepływała Bo-  
gusia do Polonesa Oginskiego, jak też z obęga  
można przepływa w rodzinną rzekę. —

Polnistrzowa znów rozwizała czepek, wy-  
jęła wate z uszu, a świeży rumieniec wystąpił  
na twarz jej dawną. — Bogusia nie  
doszła jeszcze do trio, a trzy pokolenia stanęły  
do polonesu co się równo rozwijał po wszystkich  
pokojach. — Kłigaty w swieczniach świe-  
ły i esubiste głowy, odwieczne i przeminione stro-  
je, świeże i prawnie twane, lecz nie było  
chłodnych, nie było młodszych, tak rodzinny  
a skoro wszystkich z sobą spokrewnił. —

Jeden tylko <sup>usufity</sup> Sotunde został w kącie, i  
samotny pajek okłóty jak widzi zapo-  
mniał służby. —

Takowo przebrzmiał polones, odezwał  
się masur Nowakowski, a słuchanie jego tonu  
przebiegało takim kłó obojętnej młodości.

— Dalipan że to esarodziejka ta matka Bo-  
gusia, mówił sp. p. to <sup>swy</sup> bę siwa esupnyg. —  
wstrzymaj nie można chorować te mogą być wy-  
chodzą. —

Tak tak — masie Dobrodziej: rodzinny  
mota i z grobem podniecie, odniektu storunka —  
botkin wstępnym. Tajemny tabaccki panie



piętnie. — Obażi uściubili sobie do tabakiery i idą  
za wry myła Tsawa zawiąznięta. —

Na masurze i cypryckim, pp. marszałko  
wony śpiewali i ucty włoskie. — Na każde po-  
ruszenie stuchacny pibnie baczęta malka śpiewają  
cych, palkę z pagodliwz kłósię na kłósięd wina  
rego grającego w wianaty sp. jeonette, zdują  
wzornem okiem na fr. piotła. Kłósię ziewanie  
stapata w locie. —

— Na parafji, malka marszałkowa do swe-  
go sypsiada, nie umieję ocenić ani metody włoskiej,  
ani nowoczesnej muzyki. Kiedy się baczęta  
nad ładą piosenki; ładajalkie baczęstwo piosenki  
chane przy śpiewamianej kłósię cyprycku u nas  
okłaski, a muzyka klasyczna zagranicznych  
mistrzów przesłanie się kłósi u nas profanów  
wcale nieoceniona. — Jak u nas jeżesz par-  
fija trzej szamowny panie Ambrosy? —

— Tak panie doko. jest jeżesz u nas zbyt  
wiele domoturnej parafijanowszyny, bez śpiewki  
kłósi coras malki malki. — Co kłósi do  
muzyki inaczębydym szedł — malki panie doko? —

Nie ujmaję wartości muzyki klasycznej ze-  
granicznej <sup>mistrzów</sup> każdemu jednemu. — malki jest  
rodzinną. — Dla tego to i zagraniczne sta-  
nęta tak cyprycku. że się posuwajemy kłósi-  
ta i kłósi. —

— Stuchalam nieraz piosenki ludowe w kłósi.

ładnej woni nie znajduję myśli i melodyi. —

——— Uszka nie smakuje w naszych piosenkach, odezwata się p. rotmistrzowa. Zapewna nie słyszała piosenki przy kołobzie a tak przecie modliła kochającą matki. —

——— Skłiwie to bardzo ale spoowszedniałe. —

——— i Wilosi macierzyńska nie spoowszednieje nigdy, a zatem i piosenka zawsze również ludowa. —

Elżmiersko, — Bogusiu, — zaśpiewajcie co dla mnie; odpędzcie grabarza stojącego z moty-  
ką tuż przy mnie. —

——— Alty nieumiejący uczucie śpiewać szano-  
wna pani, odwróciła Elżmiera. —

——— Zaśpiewajcie Skowronka, — to słusze  
piosenka. —

Usmiechnęła się p. marszałkowa do swoich  
córek, a dziewczyny dogadującą sądanion panu  
rotmistrzowej zaśpiewały ewe dwa głosy:

„Wilko stumieni naszych radzio.”

Salka nastata cisza: ko. Wilosy <sup>duboko</sup> odzyska-  
wały; a dąże się słyszei słusze rotmistrzowej Wilki,  
widniei piękny Litwinke czepięcej jej wodę, czu-  
woni naręzów i tulipanów wśród których fity-  
nie rodzienna rzeła. —

„Pierś ucieta a serce jeższe bramiaty, nikt  
się nie odrywał, lecz p. marszałkowa przerwała ci-  
szę mówiąc do p. Sapizalskiej: — Słusze głosy mają



obie, grzechając naturalnie jak synagogalicki, bez  
wastoty. Toż się dzieje ich głosem. Też się pami E-  
siasie ehoi no rok powiorta sa granie tamby is  
slicanie talent jej rozwinat, a polyt na wiel-  
kim świecie uzupełnitay edukacizy wlasnej  
jej urodzeniu. —

— Dziśkuje pan! Za takie elocjań nie mo-  
gę z onęj koscystai. — Wiem że naszyt wiele  
braknie majej cōne, lsa nadzieja w Bogu co  
dat jęj posciowy dusze. —

\_\_\_\_\_ Pani niema jeszcze żadnych projektów  
wydania Łamaj Bogusi: pióro świętoseba  
Kornyski; co miały być <sup>zuchło</sup> wiadomości. —  
Miałaby ewentualnie opatrzyć <sup>dalej</sup> ~~nie~~ może jakiś  
literat albo poeta z nią się pokazać nie zwa-  
żając na jej powołanie. —

Wysnam pami serése, — le nie cenia  
tobym potowai na mész. Spatsnoai zajmie  
sie siéote, a je dafomage orem ~~mag~~ magg. —

— Wielki pan! Takie wielkie zaj-  
mują nasem sprawy, wzięte p. sędzią Ciesza, ra-  
dzającym najwielej je skończy do Warszawy, bo w  
wielkiem niedziele takwój samarkowai jej uro-  
dzenie. —

Jakże zamaskować — i dla czego masko-  
wać? nie zajmuję tego. — Czy godność osobista  
nie osłabłemu człowiekowi, czy tajemie prawdy  
nie należy do godności szlacheckiej? Jan Siedlca do-  
stęp sobie, bo im kto więcej ceni swój kłopot

szlachetki tam więcej pracować powinni. —

— Tak, — tak, — tak być powinno, aby praca  
była jeszcze istotniejszą. — Wreszcie, moje Bagaśia pod  
sacramentem urodziła się gwiazda? —

— Wszystkie gwiazdy <sup>idem</sup> stworzone stworzył ko-  
chany słońce, odeszłał się p. Ambrosy podmaszając  
szlachetkę herbata p. sędziemu. —

Wtedy młodzieńcy różne były sądy o słońcu  
Bagaśi, — i różne kamertonu odrywały się głosy. —

— Co to za szkoda, mówił p. Edmund Pieczura,  
że ona nie jest szlachetką, choćby szlachetką.

— Chodziło się z nią ożenić? — zapytał ~~Al-~~  
bert Lysko. —

— Dla czego nie? ale z chłopką niepodobne:  
byłby sawagnum pastuska, masywai ciocią szlachet-  
ką, szlachetkami szlachetką, c'est désolant. —

— Ale szlachetka dziewczyna zagadnęła o słońcu  
Drobinku. — Biedaczka coły się z nią stała i leżała  
p. szlachetka do więcej oddatek, mianowała się  
i broniła. —

— A może i miedziwoz? odeszłał się p.  
marszałek, mający dwie przesłane corki <sup>już</sup> na wydzanie.

— Chybyśmy się z nią wzięli, odeszłał się młody  
Mieszko. —

— Brawo, — brawissimo! — ludzie ci są — co-  
wiedzial prasa. — Co ona to mówiła panie Ję-  
done? —

— Co ja mówię chęć pan wiedzieć? Ja pod inną  
mi nieję sprawam, ja z innego punktu patrzę



na kobiety - ten siemnowłosy bory ptosy w mój duszy.  
 Świat powszedni nie pamięta ani kobiety ani wiek-  
 oza, którego kłoda chwiei jak bura wydoskonala je-  
 cy catoje jego. —

— A wie my pana nie pamiętamy? Zapęta-  
 to kilka głosów. —

flota potrafił punktami blond włosów, spaj-  
 nat na wszystkich 2 letosia, zdraćwał malowni-  
 co śladu swojego odcienia, i spuścił głowę jak  
 kłosa przeigłony ~~zdradził~~ w ilgu. —

— Panie Tędy! Zbudzi się z niebieskich  
 maszyn, zsunie się z Pomasu bez sawanki, ohol  
 widomym promieniem swoje ideały których nie  
 rozumiemy my powszedni ludzie, powiedziat Lucjan  
 strus. —

— Ideały moje są umalowane na krysztale.  
 le ducha mego. — My moi panowie dajcie mi  
 chlebem i siemem, nie widziacie tego że wierzę a ten  
 podniebny gotuje lekarstwo dla chorego świata. —

— Sklepa to apteka w ziemkach wieśniaczych, ale  
 lekarstwa nie dajcie darmo, chociaż wam wieś.  
 znowu z nieba się rozsyła. — Tam dasz ma-  
 luskim w trudzie chleb powszedni, a lekarstwo  
 w prau, — zakt toward Łaski. —

— Dla wieśniaka ziemniak to niska świat  
 da ciastko fantazja jego wagnie niedokonaności. —

— Tłia i sampane, — odezwat się przez  
 którego synek wieśniaka lubił jedno i drugie, a  
 ojciec marzył o ptarai fantazji jego. —

— Nie łatwiejszego jak szyć odpart p. Frydor,  
a przećnie i przepłatać z poety niema teraz komu  
bo suchoty ducha są powszechną <sup>ludzi</sup> chorobą. Świat  
się zanurzył w rejestrową księgę, merkantylizm zagłu-  
szył głos serca, biada — biada — poecie!!! —

Wszyscy się uśmiechnęli słuchając tych narzekan  
patrzył na deklamatora zapijającego snadem swoje  
jeremijady. Stanisław nie podzielał uśmiechu i nie  
mijał się do rozmowy stojąc <sup>w oddali</sup> ~~z dala~~

— O czym tak gadamany? zapytał p. Ambroży  
George go za rękę. —

— Tak mnie estowiska co poetyzmu sądzą na  
tandę wystawiać. Jód szylsem poety jak jód  
porasolem zjadł ruder obiadu i wychyła szary.

— Nie brak mu dowcipu — pewnego talentu —  
wzręć deklamacji — i okłamanych słów które  
za mactwieniem sprzedaje, a gmin przykłada, ale  
gmin słowny lubię i kłopotów i kłopotów. —

— I właśnie to mnie boli żalny panie Ambro-  
ży, że kłótnia słowa uchodzi u nas miarę do  
mactwienia wiary. Kiedy otworzyłem swój ka-  
pielnik a najbardziej dygnia kapitan; bez kapitan-  
stwa poezji, chociaż u nas dzięki Bogu mniej  
jak gdzieindziej <sup>tego</sup> skalaniam ~~skalaniam~~ To słowa przes-  
wał bolesny krzyk dziecka. Wszyscy wybiegli  
do drugiego pokoju przesłani krzykiem. Stał się  
szesćioletni synek p. p. maszkowski stat kłując  
obłany. — Biegając kółko stoła upadł jak drąg  
i skoczył do drzwi uderzył krawędź komody. —



I. mossałkowa solata się łami, mossałkowy  
zakłuty very mówią z jękiem: ach krew — krew —  
my nie możemy patrzeć na rany, serce nam fig-  
knie mamo!

Stępną przesadzi a mikt nie daje rady;  
gospodini domu nie było w pokoju, Elżbieta  
wyposta z gościnii do ogrodu, jednocieplek Bogu-  
sia z domowych bez żadnych helas'ów sajsta  
się czynnie dziekiem, a niemając pod ręką żu-  
mów batanowai, obróciła się do najbliższej staj-  
nej podkomoranki prosiąc gestem o chustkę. —

Córki praktyczno — artystycznej mamy da-  
wając <sup>widocznie</sup> ~~zobaczając~~ batystowych chustek udan-  
ty się ~~zobaczając~~ nieznacznie do drugich pokojów.

Bogusia w tej chwili sięgnęła ze szuflki sa-  
mion batystowej szelystki, rozdając <sup>ją</sup> na samoty,  
obwiązuje głowę szrawioną i utula jęczące dzie-  
ci. — Matka <sup>Władzia</sup> ~~zobaczając~~ dziekuje cętemi słowami, ~~zobaczając~~  
siostry trzymając łaski na bieżących swych  
słowach spazmuje jeszcze, a podkomoranki  
bardzo rado w duszy się ich chusteczki porostaty-  
cała. — Stępnąwszy poszły do bliźniego łaski  
sankai ziół leżących łbie im przypomniał  
wzorny stunde, a gdy powróciły z jękiem traci  
przewożnych — narywają je po łacinie, już chłop-  
czyk się <sup>utulił</sup> ~~zobaczając~~ na kolanach Bogusi i usnął  
spokojnie. —

Skądzie i zawsze anioł, — pomyślał w duszy  
Stanisław patrząc na Bogusię. —

— Moje córki takie niewowe, młóvita morskathowa  
do fr. sedkinej <sup>na</sup> widok najmniejszej dany smutkującej  
biedański. — Bogusio to kosał dziewczynę młó-  
go się nie lęka. —

— Nie dzień się pani temu, odrekta sedkina: my  
inne mamy nerwy, inne uczucia, inny kłów na-  
wet, a ona, — chyba w chwastem prokolem uwyde-  
likatniej. —

— I nieda furas oszczędnosci chusteczki, odzwat  
się fr. Ambroży. —

— Panowie bierzcie sawosie strong ładnej dnu-  
ryny chosiały nie wiedzieli z jakiej była klasy.  
Coś to tak dziwnego że rane dziecku opatrzyte i  
podosta fchryntę das fr. Szpizelskiej, — a wreszcie  
szes do której nie bardzo jeszcze przywykła,  
rekta fr. Sedkina. —

— I daj Boże żeby nie przywykła do miękkich  
ubiorów, powiedział Stanisław. —

— Foto da jegomoi, bafyftata morskathowa  
fr. Sedkina. —

— Stanisław Okraso — prozaiowy oryginał;  
osiadł sobie wo wsi i gubernator. —

— Stysałam od Kogoi o tym filantropie;  
słachata Jasiciampowa i chłopi polubili go bar-  
dzo, <sup>lewa</sup> niewiędę czy na długo stanie mu cierpliw-  
ści ryci z tą chatastą. — Zosabia widzi nie  
imig<sup>to</sup> teraz to w modzie. Panowie przybywają  
się pieczeniary i darmozjadów, — trzeba tedy  
zostać choćby missjonarzem <sup>ludu</sup> bo coś czynić z biedą? —



— Pan Otława nie bierze tych ludzi, wstępną  
hrabina Bracicka podryta już frani. Chociaż wie-  
le przecierpiał nie wdaje się w męstwo, nie wciśka  
się tym tytułem wprowadzając magnatów, lecz cicho  
zamieszkał w kmięcej rodzinie czując saćmę swem  
sercem nagłą potrzebę oświecania ludu. —

— Już teraz mościu doł. dodata rolnictwa —  
wa mają się ludzie na fatorsowych apostołach i  
drzewi zamyszkają przed pręmiakami. — Za moich  
czasów, rezydent stawał się estonkiem rodziny,  
a teraz bywa najgorszą oszereją. — Nie można  
już dzisiaj przemawiać języka o miłościach mi-  
gdatach, lub cudzym kołtem żądać masekany. —

— Pani rolnictwa podawa się z wiktorem,  
zagadnęła z wiktorem sp. szelina. —

— Nie z wiktorem ale z ludźmi, wieszaj mi osim-  
ka. — Już nie prawie nie wytam by się trze w  
osach, few miastach nie bywam, steroś mi radoś,  
yszebis się w moim dworku, ozywam <sup>tylko</sup> miśdny  
młodni, matkę z lubością na dziatki, masekuse  
dni lepszych, bo nadzieja i wiara mnie nie  
opuszczają. —

— Młoda dażrosie tego że dla pani świat  
jedene młody i piśtny, wstępną przesowa. —

— A ktoż ten przesowy — tylko miedowiat-  
ki i skwaszeni ludzie. — Za rolną języka przes-  
tam koleje, rolnictwa moi wosyony prawie wy-  
marli a dzieci w państwie języka wróciły do Boga.

Przezwalam bole, strate samego siebie, <sup>a</sup> coś cię-  
gle szepce: że Bóg mój wiany probuje, że do cna-  
ry ogólnych cierpień i kropla moich potrzebna.

— Pani sotmistrowa silnego jak widzi sro-  
wia gdy tyle wytrzymała mogła, powiedziała sędzi-  
ni.

— Dusza zdrowa podtrzymuje szalone ciato,  
oderwała się łabina. —

— Alśka prawie mówiąc, odrzuciła sotmistro-  
wa podnosząc się z krzesła, a choć świeżym po-  
wietrzem odetchnęła, poszła do ogrodu. —

Wśród drzew rozlicznych i kłębów kwiec-  
nych bawiło się rozmowę między pokolenie. — Je-  
dni siedzą na ławkach, inni stoją kępkami, a  
wszyscy udają się bawić rozmowę. —

Sentymentalne p. marszałkówny zapatrza-  
ją się w niebiosy, deklamują poezję zwietrzała La-  
martin'a. — P. Frydor wadycha słuchając, który  
omiotam okiem po chmurach i światłach, a po  
skłonionej skłonie deklamacji pyta od misie-  
nia pana geometryczy marszałkówny prosić.

P. przesłany uproszone przez p. Frydora  
świergoły prowadzić jakieś ballady niemieckie,  
a p. Sotunde przesłany deklamację odpowia-  
dając bez niemieckiego przyrostu wymówione słowa.

Proszony poezję o własne jego matelinienio.  
Wskazała piersi jego: — coś przypominał, szukał  
na niebiosach, — nareszcie znalazł listę swego  
ducha i wydeklamował prastare poezję nigdzie  
dotąd jeszcze nie drukowaną. —

— To państwa matelinienio? pytało z zachwytem.



Potwierdził wymownym gestem i potoczył swej  
ręką na sercu. —

— Grzesiek! mówiono cokolwiek, tylko Elżbieta  
młodsza wiedzę. czyje to winy, ~~ma~~ mając je prze-  
pisane przez przyjaciółkę co je zagranicę przynio-  
sła. —

— Długo wstydziła się za uwypostawie-  
niej swojej, ~~zaczęła~~ pobiegła w głęb  
ogrodu gdzie zastała rotmistrzową przechadza-  
jącą się z p. Stanisławem po lipowej alei. —

Wysmukła postać dziewczęcia migotała za nie-  
lonych kiciastych firanek, a duże niebieskie oczy  
stuchaty z zapałem rozmowy Stanisława. Opo-  
wiadał on rotmistrzowej o dalekiej stronie w  
której lat tyle przeżył, a trzy jak wielkie  
pusty tworzyły się po jagodach Elżbiety. Stała  
się na przedzie pulkrem ciemnym włosów i no-  
wem stuchata i ~~zaczęła~~ rotmistrzowej wielo-  
brotnie uśmiewała, ręką co pobłogosławiła Stanis-  
ława przy końcu opowieści. —

Ciesz się ziemię i raduj bo masz poire-  
mników co cie Tęszą z miłości! Masz wielkie  
serca i drogie wspomnienia których umarli  
nie zabrali z sobą, a młokosmierz nie zatruła  
jadem! — Masz archaniola stróża co nad  
twoimi grobami i kochankami czuwa nieustan-  
nie. !!!

## § VI.

Szpak zadrości Tabdziewi  
Odmu przemy — wysły — biaty.  
Tabdzi mówi tak szpakowi:  
Niewtem winoś też ty maly,  
Th uroony, dewmator szary,  
Th nie ksziesz skrzydł w falach,  
Leż i wernisz boie dary  
Na zadrości wąż szolach. —

Miko i wesół przesyły imieriny p. Szpi-  
 jalskiej. Nad wieczor bliżej gościu prajebali do  
 domu, a dalsi zostali na noc. — Staruszkowie  
 rozlokowali<sup>się</sup> na miękkich pościelach, solenizantka  
 także poszła do spoczynku, panu tylko jeszcze  
 nie śpię, nie wadzą spoczynku, gdyż ich potaj  
 do skrzydła budynku a ołtarz wychodzą na  
 ogień i ogromne jezioro. —



W obsreminy sali kilkanaście panien, piasa jak  
króliki w białych faldziastych, szlafroczkach, kłose zastę-  
piły strój imieninowy. Śmieją się dziewczątka, śmie-  
wają, w kółko się kręcą, nie widają na ich twarzy zna-  
czenia, nie pogasty ich słowiste śmiechy, świecą jak  
gwiazdki na błękitnie niebios. — Włos rozrzucony  
pływa po ramionach, jedno go spleta w szeroko-  
kie kosy, inna rozwija wpiersiowanie, bo jutro nowo-  
we tance i szersza wesołość. —

Najprawdopodobniej z dziewczęcego grona by-  
ła Bogusia: czy w tancu czy w rozmowie, — czy  
w dobrym wstępie <sup>przewodzi</sup> ~~przewodzi~~ mowieniu. —

Choć niechęć woszystkie idą tam, choć nieśmia-  
łysto na myśl szlachciankom, że Bogusia  
chłopka wyekwawana chlebem bitości, lecz się nie mo-  
gą a priori niewidomiej siły kłosa dążyć duch  
świątły czuwać nad nią. —

Najlepiej saury się do wali zachwyciły się  
dziewczątcom fajnie do ogrodu. —

Tak ciemno, mówią Emma, moie ja-  
ki sorbajnik: woszystoż a dądzewa i nas po-  
dobija. —

Otego się błąd, odrzuciła Władzia, wosak  
Bogusia a nam. —

Jedyny — idący, — oderwały się głowy, idący  
nad jasionożarnięmy hofe. —

Odwane i chłopki wosły się do rze, Bo-  
gusia a Elżbieta promiory hofe. Jak ślad białych

Także przeflynęły dziewczęta po ciemnych alejach.  
 — Ten co by nas teraz widział co by też pomy-  
 ślał ciłkawa jestem, mówiła Anna. —

— Pomysłowały że pielgrzymki idą do Ziemi  
 świętej, lub że wyprawa Krzyżowców, odrzekła  
 Kasia — mówiąc te słowa:

„Leżysz komturzy do stolicy śpiesz,

„Kiedy sebrani w kapitule gromie,

„Wznowimy Ducha świętego urząd,

„Na czołach piersiach wielki krzyż zawiesz,

„Już czołgi nie wielki miecz oddasz.....

— Nie nam Kasia miecz trzymać; słuchaj to  
 Krzyżowców w sukniach i szatach. — Tam biednym  
 siedzieć w domu kusi i gęsi pilnować, mówiła  
 ciężko wzdychając Władzia. —

— Kłószymon sława i wielkość, — a nam  
 kłatka i igła, dodała Anna. —

— Nie narzekajmy na losy nasze, odrzekła  
 Bogusia: niejemy pod straż aniata ofiary i mi-  
 łosierdia, a my piastunkami: kolibek w kłótych  
 storonnie diama prawdy i wielkości. —

— Jabyś wolata urodzić się mészaryną —  
 bo mielibym wówczas prawo ubiegać się o ławę,  
 odrzekła zię Emma. —

— Szlak matki bohatera opróczemienienia, <sup>synowska</sup>  
 prowadziła Elka. — Głaska ławę wyszła z pod  
 jej sena, a później się rozkłada na stłoni  
 jej dziecka. — Na co nie spójrzysz spojrzawszy



myśl boga pokrewna mejeli estowuwej jeśli jej  
nie kszują osobiste cele. —

— Świat, majo Elzio, inaczej szdri; nasze  
rola dawno podrodna, bo czy orliu czy sroka  
w klatce żyć musi, takta Helenus. —

Biada estowułowi co ottan swego szers  
ścia w klatce umiesił, lecz biada i ptaszynie co  
nad sity kamien dźwignęła zaprzęsta, a opuszcza  
ziarno obok niej leżąc. — Jeśli mniej jednym  
aniotem w mieście nie Bóg tenie wirnie, lecz  
aniot co to myjąjymit. —

— Ja nie narzekam, majo Bazario, lecz  
droga nasza wgapła i ciemista, takta Emma. —

— Bo myślisz drogi darszany rozumi nie  
pomogę że majo ciemnie, i obłąd ona prowa-  
dzi nie pytamy o to — byle nas dzisiaj była dla  
nas rozumy. Wówczas, gdy z pod rory cieni uko-  
le, z pod błyskotek piosen strzeli, tonieny we  
track obwiniają łoy. — Sity duchowiej  
więcej nam potrzeba, a droga nasza wyda  
się nam ciężką. —

Słowa Bazaris brzmiały w cieniach nocy,  
mgła kcieline przedświtna spuszczając się na  
ziemię, a dźwięki stały trzymając się za  
ręce jak białe chmury na ziemię upadły. —

Lecz o porę moków jawił olbrzymi stras-  
kany piosenny przybrał w cieniach nocy kształt  
ty ottana. Bliżki wschód słońca kładł na nie-  
bo różowai, drogi mleczne jak gęstwa roztęta

się po niebiosach, szafis ich ciemny światku, sto-  
ca się swolna liście na drzewach, fakuje i opny-  
skuje się pianą cichej wody jezioro, spokój po-  
wójnej wody ustępuje wesołej i rumianej zory.

— Wschód — wschód — Honie! — zawołaty  
dźwięki, wyciągają swe Honie do bożego postać-  
ca. — Wszystko śpiewa hymn porannu,  
nieświeżona światki budzą się ze snu, rosa obny-  
wa kłyta trawki i kwiaty, Honie ogrzewa skrzy-  
dła ochłodzi ptasząt, a jak kto umiś chwali  
swego Stwórcę. —

Dziwotażka zachwycona ukłoty na  
muscawie, Bogusia brąskota po strunach har-  
fy, a wszystkie ~~ptasząt~~ śpiewały chorem:

„Kiedy ranne wstaje zora”

Głosy dziwotaży stały się z głosem ptaków,  
wzorowały im jezioro fakuje z łekka, dawonek  
bliskiej kaptury prosił o Aniol poniski, <sup>swe</sup> co kato  
tępie choi ludzi nie widai. — Otworzyły kielichy  
wonne białe lilij — jak śnieżne kadzielnice z  
których zapach płynie; wspamiata georginy sta-  
ły w promieniach jak rossiane Honie. Wszystkie  
tę obraciło na wschód, do tej Kolébki — Którą zio-  
ta były postaniem dziecinny Wielkiego Boga, a zie-  
mias jej grobem — i zmarstwychwstaniem. —

Mieśń poranne umiśka, kropie nocnej  
wody już zarynają ożyba na dziwotażych włosach;



corrystkie)

wracając już do domu w którym śpię jeszcze wstę-  
sup. Na dziedzińcu nie widać żywej duszy, tylko  
krzykliwie prawie suszą swe skrzydła na słon-  
cu, — przechadza się wokoło kłęby poważny żółci  
i dozna, pustkę wsuwa się do ogrodu kobiecie z  
Dziśkiem na ręku. — Z ubioru widać że jest  
Zebrać się, stania się idąc swobodnie, a cała jej  
postać jakby nieprzytomna. — Dziśkiem obru-  
cona płachtą, patrzy ciekawie na wszystkie  
strony i chwytła ręką kwiaty. Kobiecie idzie  
nad piero, usiadła nad brzołem i karmi pier-  
się niemowlę. — Pamiętki były już na gan-  
ku, gdy nagle krzyk przesadliwy rozległ się w  
ogrodzie. —

\_\_\_\_\_ Jokus - Marja! Kryksty, - - stangausi  
jok esyte. -

—— Krayk nad jeziorem, wietla Bagusia, —  
i parsieta nie jak stikata ogrodowaz ulicz. — El.  
Susia tuż za Bagusia, a w minut franc już  
woryotkie byty nad jeziorem. —

Kobieta w konwulsjach krzywała się  
mym bledziem, <sup>wystąpiła się</sup> i jej samian. ~~zaczęła się~~  
~~zaczęła się~~ i upadła do wody. To się pokazało — to  
znowu zmilknie wśród fali, Tachmany wróciła wa  
dy, na wieżach je wymorza. —

Bogusław a Elżbieta wzięty są do jeńców,  
a reszta <sup>krzyżowców</sup> zamieszkała w okolicy. Już dążyli  
się i z krzyżakami radości chwytając ich i moją

już umarł. —

Wypytymawosnyj na brzeg Młoda niemiądło  
na miękkiej trawie, okrywają<sup>je</sup> szalem, ekuchają  
i ogrzewają kłopotniaki. Dzieci po chwilach  
kilkunastu minut, serduszek już bije, sumieniec  
wypłazuje na strapiate liśko. —

Leży! — żyje! — watały radośnie dzieci  
mama, a teraz matka trzeba ratować. —  
M. kobiecie jakby rły duch wstąpił. Tak się kur-  
czy i pienie; strach ogarnął patriarchę. Ekusia  
pobiegła obudzić matkę, Bogusia została przy  
bezszytomnej, Stefia poniosła dziecię napoić  
ciężkim mlekiem, Małda wciąż stała ma-  
ją na twarzy przesadzone swakości kłopotliwej. —

Przywali dworzy ludzie, zamieili chorego na  
sólwork, Bogusia wbiegła do swego pokoju  
i upadła na kolana przed Matką-borką. —

P. Kaspjalska całuje córke dziekując<sup>Bogus</sup> za  
pomocne jej sene. —

— Ach mamo mamo, — co to za radość w  
formie przyjaźni bliźniema! —

— Moja córko! — nie cofaj się nigdy przed  
żadną sprawą bo Małda przynosi radość dla ser-  
ca i ziele dla ducha. —

Kobiety u zagay były wstąpianką ze wsi sz-  
miedkiej cierpiącą na epilepsję. Dzieciaki swo-  
jej nikomu dani nie chciały powierzyć masażu  
jeź zawozić z sobą. — Jęze po wyprawie do dąbnych



ludzi ~~blisko~~ blisko dworu prostrąta stabi, weszła do ogrodu, trafiła nad jesiono-gdzie ją zachwycił parokiem i ucytył i tak dziwił. —

Na obiad zjechało się dużo gości ~~z~~ <sup>a</sup> ~~inowojna~~ <sup>inowojna</sup> ~~tylko~~ <sup>tylko</sup> ~~aszkolliwera~~ <sup>aszkolliwera</sup> ~~niesłych~~ <sup>niesłych</sup> ~~sew~~ <sup>sew</sup>. Planienki przybyły już po ~~tylko~~ <sup>tylko</sup> ~~nie~~ <sup>nie</sup> ~~maję~~ <sup>maję</sup> w nim najmniejszego udziału, chwały, potęgiem potęgi dwójga dziwił. —

P. Jydon obierał napisac rozlogły poemat i dedykować ony bohaterom ~~tylko~~ <sup>tylko</sup> ~~zawzięcia~~ <sup>zawzięcia</sup>. —

• Kamunie dawnośnych cónk podziwiał adwoga Elżusi-milazę i Bogusi, jako ośrodku nieświeżości istocie. —

Kozak-to dziwczynę, mówią maszat-kowa do swoich sąsiadów. —

Tak tabeł maszta pływają po falach jesion, odzwala się p. Aska. —

Zadroszaj, wlasz szpaki biatemu tabe-dziwi, mówili beściomni ludzie. —

Nie winno temu że sowa i nie okazuje, lecz że zadroszajczyński, powiedział p. Ambroży.

Każdy sadzi jak umiał i jak z głośno. Się wypradło, lecz każdy prosił szlachetności ewangelii.

Na obiedzie Elżusia i Bogusia wymknęły się na felwark chęć zobaczyć chosy i jej dziwota.

Tarlaty dziwił supetnie zdrowe zmatka lesata jesion umieszona choroba. — Płnowat je Andriej Bibki dziadek stryjczy Bogusi, strón dworskiej parsiaki. Od lat dwudziestu kitha —

— Jak się ma Dziadunio? zapylota caturę 18-  
18 stawała. —

Ah — tyje, sobie siako — tako: przyszedłem  
do dworu po ordynację, a nim przyszedłem aktami-  
stymni z obory, popitunij chos Janowu co były  
jak holano nieboga. —

Dziadunio ja dawno zna? —

A Bóg się Wana Boga! jakie nie dawno?  
Zna z wioski p. majora, at tego Niemca co tu jak  
pięta do wozu koto — wsiłbit się do nas. Mżianie-  
soraeski zdali w rękuty, ołoi z altara i doła-  
la biedna i zółkici chorobek. — Boie odpusi, a gu-  
bili etowicka a nie było daco — Ekonom na  
hanszerynie uysciabat bez przyesny Janke,  
zagotowała się, krew w chłapach, świecił w pale-  
i usnął, — w lampie ekonomskiej. Skatował  
Niemiec biednego Janke, i rap-top, skoczyli ra-  
miuténku sębigego drwa do chaty. —

— Miedaerek — ach Biedaerek! — powiedziły  
obie wzdychając. —

— Ołoi widnieć i ziatki jakie to biedy na  
świecie. Przed tygodniem Bóg dał im sygnę, a  
we wtorek o świecie Janek poszedł do gaju. Do-  
gota kółyśata chłapach, już stonko podniosło się  
wysoko a mżia jak niema — <sup>tak niema.</sup> — Potray przes-  
o kienko Dorota, śniadanie już gotowe, Janeska  
nie euidai, tylko jalcieś głosy dochodzą zdaleka —

Nadstawia uszy jak szejw poznawczy głos  
mżia. — Wyskoczyła na podwórko — i zoczyła



Janka związanego jak młodzieja. Ekonom<sup>Łoysz</sup> je-  
chał konno i popędzał nieboraka Gruzem, lu-  
dzi za nim stała gromada a Janek z Janką krzy-  
knął: — Dorotko mnie wzięli w rekruty — bądź  
zdrowa! — chodź zdrowo Janku! —

Nieborak zbladł jak chusta, skryknął i padł  
na ziemię — a zaczęła się kłusować i pienie jakby  
opętana. — Od tego czasu chodzi jak nieżywa,  
sama niewie co gada a nieborakto chodzi bieda  
i łzami. — Na chacie osiadł Niemie jakie-  
goś samotnego lutka, a ona nigdzie sobie nie prze-  
mieniła nie może choć ma i swoją ciętą tutaj. —

Ozeka dawno Kogos, palący, stuka, wola na  
swojego Janka i chodzi gdzie ony nioch. —

Plimoty trzy, stumieniem po twary Bogu-  
si i Elsi a stary mówi dalej: — Tak może ty.  
lenki, ciężko choremu na świecie, ma co Bogu  
ofiarować, a ten samotny co zgubi Janka w smu-  
le po uszy będzie. — By grzech i swawola dzie-  
dzicom co ojcowską ziemię zapaskudzili cu-  
dziemi. — No, ale tymczasem, trzeba mnie iść do  
chaty, mam skuto przeszyć robotę. Do zoba-  
czyszka może kwiatowski śliczny! —

Ja dziadunia odprowadzę, Elusio po-  
wie mamie że razem z dziadkiem poszłam a ne-  
wicznie powrócę. —

Elusio pobiegła do pałacu a Bogusia po-  
szła z dziadunią do bliskiej pralni. —

Na zieloném wrzósze porośnięm drzewami  
 i drzewciami, rozlokowało się ewangelic Kilka  
 dziesiąt ulów. — Grappa drzew jabłoni rasta  
 mia pszczołki: od północnych wiatrów; od wscho-  
 du, pszczołki drzew róży rumienią, latem wrzós-  
 kę; od południa, łany dworniej pszczoły kla-  
 niąją się, pagórkowi; a od zachodu, bukiet kwie-  
 tów perfumuje powietrze. — Która schłodzona  
 chatka stoi na strachu pszczołek; mieszka  
 w niej Andrzej Biblis sam samutki. Wokoło  
 wokoło, tylko dwie wydłubane ścieżki, jedna  
 do dworu, — druga do gaju. —

Ona też ścieżka wijąca się koło płotu,  
 wiodła dziadek ze swą wnuczką; on w trymii  
 ubrany, a ona w różowej muslinowej sukni.  
 On z rozanem latami obliczem, a ona świeża  
 jak wiosna, gładka jak bursztyn, bez wad  
 twarzach jest pokusiewiństwo rysów i uśmiechu.  
 Dziadek jest to kwiat rozszarpany wiekiem,  
 a wnuczka figuśka w rozkwicie. —

— Jak tu tadnie, jak młodo oddychać,  
 ale czy dziaduniowi nie nudno być tak samotnie?  
 pytała Bogusia. —

— Nie, moje dziecko: ja nie sam tu żyję.  
 Pszczołki, ptaki, zające, czy to nie sąsiadzi?  
 Lśmnia sikorska siedzi na Kalinie, na-  
 krzygu i nagaćka tyle że jest co postać.

Jak przyleci gilia wataja na swego gila tak



czasem zatonie — że aż się bierze niebogi. A przeto  
 ki wiośle tak napłotą, nakłatają, że i stoić nasa-  
 mi — cha się splotą, kłują. O siwie talie tu  
 w gaju gadanie, że na cały dzień wesole, lepiej  
 jak z jaskini ludami. — Przecież tu moja dziewczyna  
 ma jakiegoś tydzień z zabawy co ją mam się  
 siedzieć i co różnym gości. —

Chwała Bogu że dziaduniowi tutaj wesole.

— Jak pisze, mój młody: — gdy posyłam  
 wiadomości owa na przynęty, rano są, skłó-  
 skłó, tanie, kóło siam, oglądają się tchórze czy  
 kto nie nadchodzi, i kłum — kłum — guszą sobie  
 owie, a ja frater przez okienko, dół zabijać nie  
 boscańców, niechaj sobie leży. — Czasem w je-  
 sieni przesunę się dołowa kłótki wilczy, owy  
 jego błyskawic jak basanie siwie, i fajnie sobie  
 dalej sięgają, że nie dla niego u mnie gości.

— Wszakże dziaduni nie są w tej mierze?

— Wszakże mnie nosi po różnym stronach. Co  
 maleńkości chciało się rozstawać, a ojciec, jak już  
 trochę odrośniętym od ziemi, zaczął się trząść i pil-  
 nował strądy. — Albo chciało się iść dalej, ta-  
 gnieć się strącem, a tu brzoś mnie nie oku brzoś  
 co strach był aję, tego chwastat na strądy. —

— Albo sobie leżało: — czy już się przynęty, że  
 nie mam swojej woli, ani na strądy, nie mogę  
 paść w świat daleki. —

— Dziaduni nie chcą widzieć podziwnej strądy  
 że chcą iść gdzieś dalej. —

Jakże nieochać, co ty mówisz dziewczyno? Lecz  
<sup>tak</sup> już dot Pan Bog<sup>że</sup>, chciało się w świat płynąć jak  
 kamień, a stać wiek bez woli, jak Deptana Ława.

Jednego dnia myślał sobie: pójdę do pana prądu  
 do nóg, i prosił, niech mnie w świat pusi. —

Wstałszy ramiuteńko porzucił do dworu: pan  
 siedział sobie pod lipą i mówił Koromk<sub>3</sub>, białem  
 drzewo przez liście stonko przyszedło a pan  
 nie widział że ja tuś przyszedłem staję. — Łakawa-  
 tem, — takim mać się jest kłó. — Kto tam?

Zapytał pan: — Ja Andrzej wielmożny pro-  
 nie. — Czego chcesz białnie? Zapytał pan.

~~Wstałszy~~ Al' mnie ściemniało w oczach taki  
 strach ogarnął, bez porzucił na jedno, bo i tak  
 ile i tak nie dobrze. — Czego chcesz prastuch?

Znowu pan zapytał. — Stęwolnie się na rok  
 i pójdę szukać łow. — Dozrełaj smarkacz,

~~Wstałszy~~ ja łobu dam łos, — ha, smark-  
 przestuch, chce się łobu na wierszu guszek. —

Łanie c'iedzielski! — zawołał pan tak głębie że  
 aż się satyrasły liście na lipie.

Jak grzyb z ziemi po deszczu wyrósł nagle  
 skomow-pytaję co jaśny pan rozmawia?

Wypral wosk Andrzejkowi trzydziści odtę-  
 wanych. — Ja w nogi — skomow zamna-  
 i dogonił beatuszink, a nie mówitem jessem pro-  
 ciem, już w wypral trzydziściok<sub>3</sub>. — Kąsałem  
 ze wstydzi ziemie i nie mówitem więcej do chaty.

Jak pocięli wosk, ściemniało zupełnie



~~Wziął~~ na dworze, skradł się do domu, pocią-  
wał ścianę ojcowskiej chaty, popłatał pro-  
cicha, — wygarnął z pod progu garnusze ziemi do  
chusty i poszedł sobie gdzie uszy poniosą. —

— Musiał Dziaduniowi mocno serce boleć, sta-  
ja się z rodziną strzechą? —

— O! bardzo bolato, ale co poradzić? Ekonom  
z bizunem stał ciegła w oczach, a raz mojej sto-  
ry pokosztowawszy, możeby i codzień chciał ją  
nakarbować. Kogo Bóg stworzył tego nie umo-  
rzył, myślał sobie, a byle żeby to i chleb by-  
dzie. Popłatał patrzył na chatę — i posze-  
dł prosto przez lasy mówiąc: pocięse.

— Dziadunie poszedł bez kawałka chleba? —

— Chciał w chustce gryźć i kawał  
spory narowika, a idąc sobie za stołem tra-  
fił się za Niemem i wpadł jak do wody.

Gdzie zaszedł do chaty tam mnie nakar-  
mili, a ja im dałem to drzewo narobione, to w  
polu dopomogłem, i tak idąc z wysportyn-  
kiem w rok zaszedł aż do Warszawy. —

— Jakże to słusznie być musi miasto? —

— Jak las wielkie, moja rybko, — hej,  
gdzie większe od Wilna i Rygi. Tu nie  
wiesz drzewo, co ja ciałem zostawiam  
o swojej woli! — Szedł jak wiatr gdzie  
dusza chciała, — gdzie nogi niósły. —

— Czy Wista piękniejsza od Wilgi?  
— Gdzie tam piękniejsza, co prawda

mówią daleko siersza, lecz woda mętnawa, a w nasiej  
Wilgi... rodzinny znaczek, jak w liście zobaczysz.

— Jakże dziadunio doradził sobie w nieznajomym  
mieście bez grosza i znajomych? —

— Od czego? Opatruno? i prasa? A proczekło trudno  
nie było i tak jakos tykno do chaty że miejsce sobie  
znaleźć nie mógł; lecz jak stanie w oczach ekonoma  
z bizunem a przyjdzie na myśl grzeń pana, serce  
zaraz na miejsce wędzie chociaż żal ojca. — Matka  
odumarta dawno, ciotka Michalowa Daj Boże jej  
świeca, wykarmiła kaszę, chociaż prawdę mówiąc  
było głodu i chłodu, ptakatem, nieraz leżała na  
piecu, a matula prawie cono przychodziła do  
mnie przeregnać koryciem świętym. —

— Czy po śmierci przychodziła, — co dziadunio  
powi, — jak to być może? —

— Nie wierysz temu dziewczyńko że mat-  
ka nawiedza swoje sieroty? — Ały poki żywi mo-  
dliny się za dusze zmarłe a duszeczki szereg-  
stwie o nas nie zapominają. Lecz o to co inne  
go zachętem mówię, misza się w starą głowę:  
nie pójść ni daj, gawędzi. —

— Coś dalej dziadunio było w Warszawie?

— Siemowego tygodnia przejadłem głosz za-  
pracowany, ale swobodny, jak jakie panisko  
chodziłem sobie po mieście gawronie na wrzysł-  
kie strony. — Wyszedłem z domu w nową dier-  
miedze nawleczoną tyglicą a szanując w dro-  
dze odsienie, wyście i ciele było. — Wpadłem za  
Niemen niedaleko ~~z~~ Rowna, najzłem się u



jednego pana wzięć z wiew do ogrodu i zapisać i dać  
jedną gościnę, niech mu Bóg nagrodzi. Majtek  
tego pana narywał się Stalupie a niewiadomo czy  
tyj gościnę oddać: dać Bóg jemu niech i na  
tym i na tamtym świecie.

— Nie tyj już Dziadunin, lecz wiem że  
wnosząc że ten co <sup>tam</sup> kamieszkał po jego śmierci ~~zostawia~~  
~~zostawia~~ sobie jest karmym i gościnnym i również  
kochanym od swoich sąsiadów. —

— No chwataj Boga, niech Bóg mu dopomo-  
ga jak i dzieciom jego. — Oho moje dziecko, nie  
bez kesa chleba chodźtem po świecie, nie mogę się  
mądrzyć że ludzie jak mówią; w kramach tego  
dusza zaprawia, możeby kupić można i takiego  
młodego panom do stoła. — Młyny maszow tegie,  
do kramu nie gadać, a jak wspaniałe propozycje po-  
daje się chętnie ostatnim kęsowi chleba i przystaje  
do sera. —

— Ktoś u nas bez sera, kochany Dziadunin. —

— Oho żyją ludzie, moja rybko, a już  
wola kamień jak istota bez sera. — Oho — w  
między, kamień jak dziecko, a patrzywszy się ko-  
ło siebie, wspaniałowszy kęs z łonem wstaje  
i buty, tak jakos politycznie postać do kosiota.  
Płynęli ludzie jak woda, przedemną sied  
jakieś mój pan postać odziany, już laser i ko-  
siot, przyspieszonym kroku, że ni ślad ni rowa,  
ten mój pan postać się i brzytwa upadł jak kłopot-  
— Co to Dziadunin, czy zemsta? —

— Ja do niego, — dawaj podjąć się, a on śladu  
 jak wafnu — ani palcem nie kiwnął; orey miał  
 zapach, brat jak drzewo ścisłe. — No stuga  
 czekajże rozesłanym ludzi, daruotem jak bosana na  
 plecy tego moscipana i wniostem do jakiegoś domu słu-  
 kęże satunków. Docewili jacyś ludzie polowili się  
 dala na tożku a jak zaczęli przysłać na tward  
 wood, ościsła otem, skłóbał pod podestem, otwo-  
 rzył niebożak orey. — Ludzi jak nabito w  
 isbie a niektórzy pytali: co się tobie stało panie  
 Józefie? Dawattem się jak pijana baba, od-  
 rwał ten p. Józef, chociaż na czerwo wyjętym  
 a domu, ~~ten~~ na ulicy zrobiło się w osach śółto,  
 dziełono, czerwono, w uszach jak na dawoniej  
 szumiało i niepramym tam co już dalej było. —  
 Kto ten Tasmawo co mnie tutaj przyniósł? —  
 pytał p. Józef powstając z tożka. —

— Ja mój jegomoi, — wyswatem się u sto-  
 wem jak Filip z konapi. — Bóg zapłać Kocho-  
 mester, czy nie podewateli się miasa? — Ja  
 pomiożę trzy bosany na plecach i przewożę się nie  
 podisung. — Segi z waszei kłopotu, — a szadę  
 wodem? zapytał. Ja sobie z stłun, — ze woi  
 Dsiubiszek, odziettem. — Co tu porabia kłopot —  
 nie? zapytał znów. — Jeszcze nie mój jegomoi,  
 brody sobie po miedzie, a jak porawie leciaty  
 na wiosnę i ja poszedłem w siviak. — Mnie  
 u mnie zostaniesz, jam słowe z pirokessji, nai-  
 che, ciobie mieniości. — A szkole zostanę, bo ser-  
 ce moje już przysięgło do jegomoi. —  
 Ktoś to był ten p. Józef, kochoany diaduniel.



— Był to skwe sobie ale wielki estowiel, a  
to obraz jego jest u naszej pami. —

— Wiem — wiem diadunio, i kto o nim nie  
wie, kto go nie kocha? —

— Kto moja duszo, zostatem u niego, a jak  
stanie opiekuję się trawka tak się on mój opie-  
kował — chociaż byłem głodem i głodem i duszą. —

Byłem u niego jak brzoza w gaju, nawierstem  
się sypię buty, byłem razem na wojnie, piliśmy  
razem i śladkie i gorzkie, wótal się razem do Mat-  
ki — Bożki, a choć teraz Andrzej i grasoł Hama-  
nego nie wart z przesłankami: wajuje tylko, był  
was się i z Andrzeja był jakiś pożytek, nie  
darmo jadł kaszę. —

Jakie diadunio wrócił w swoje strony  
i powstał się z p. Głosem?

— Był zaprowadził, Bóg i odprowadził. Do  
kilku latów różnego życia rozżukniętem się strasnie  
do domu: z początku rano i wieczor ratowałem się  
miej nagatując z pod progu ojcowskiej chłoty, a po-  
tém ratowałem po drugiej rano na dzień, — a potem  
od ust oderwałem nie mogłem. — Kiedy sywa-  
ł się do domu to przesłane jak brzoza z głębo-  
ki przesłatem, bo już nie było rady — tak zapachnę-  
ła rodzinna strona. —

Jakie by musiał rad diadunio wrócić  
do domu? —

— Bóg już nie znalazłem, leżał od roku w  
magile: co chociaż mieszkata swoją matką a córką

majej siostry niedostatkami. Stary pan już nie był,  
dawny ekonom osiadł na <sup>własnej</sup> fortunie, a młody pan  
dobrego widzieli był serca, bo zawołał mnie do dwor-  
u, powołał siostrę i kazał spakować się do dwor-  
u chatynie. — W wiosnę nie wiele co się odmieniło: na  
starych dachach wciąż mchu narosta, kilka gospo-  
darzy dawniejszych umarło, kilka nowych przysy-  
ła kury, kamienie były te same na drodze, i  
~~nie było~~ gorzej było na świecie. — Ciebie  
długoż tu jeszcze nie było — bo to dawno esay.

Diadunio znów wiał się do stłuzgi? —  
Nie mogłem już ciężko pracować, miałem  
namy na rękę i teraz jeszcze ból na niepokój.  
Szytem z biedy były a dla ekonomówien wygodki  
modę rostrawka, a glansowanie skóry. Młoda  
ekonom nie płać za robotę, ale przynajmniej  
skóra była taka i tak był passjonat, jak bywa-  
ło za krzyżem. To aż <sup>mu</sup> zdrowy czepniał wysoko jak  
konopie, a wazy się kiwać — jak ozon wieści.  
Wiek mu Bóg nie pamięta ~~nie pamięta~~  
~~co to był za człowiek~~ —

Diadunio chwalił młodego pana, na co on  
powołał natanki nadziwienie. —

Był to inny człowiek zupełnie inny.  
Zone, bo jakże to była ładna kobieta! Siostra  
kochała kęs chleba, dawata apłesniaty chleb dla  
ubogich, siostrę na gorące dla chłodzi, a jeśli kto  
jadł smaczno we własnym domu, siostra się  
z góry wyrywa <sup>kepa</sup> nie może. —  
Nie musiała to być kobieta naszego kraju, bo



gdzieś są u nas takie szpiegielki?

— Są i u nas, moja rybko, ale o niej mówili ludzie i mówią teraz, bo iś i pracodawcą cudziemu trzęsła baka.

Tan sie jej stawiał jak meżakowi. I jak on tego skrzywdzi, on ukradkiem wynagrodzi. — Ci bieda tam wielka gdzie głowa domu chodzi w szepku a nogi w szafce, tam ani tady ani sprawiedliwosci za głose. —

— Nie miał widać ten pan ani rozumu ani woli — chociaż miał dobre serce? —

— Kłaje dziecko, ty nie wiesz co może stać kobiecie. Gdzie diabeł nie może robić — tam mu baka pomore.

— Może dla tego dziadunio dotąd się nie ożenił?

— Nie dla tego, moja duszo: jak moja klasyścia odumiała na tydzień przed naszym weselom, nie chciała drugiego szukać. Byłoby takiej nie znalazł. — Siłota się mnie jedna bogata wdowa z gotowizną i chudoba, ale gdzie jej tam do mojej klasyści? — Gdzie nieboszczki był praciem. Kiem, mieszkała w chatce w której ja teraz mieszkam. <sup>trasmieja</sup> Staska pani chciała mnie dać lepsze miejsce w dworze, bo umiem czytać a sibi dy i pi. Daj lekkim charakterem, ale wyprositem u pani miejsce praciemnika — bo mnie najlepiej tam gdzie moja klasyścia żyła i odumiała. —

— Czy dziadunio wóciwory z wóciwory cięgle w domu siedział? —

— Nie, moja rybko: przed wielką nocą poszedł <sup>znowu</sup> do drogi. Na dworku dwiżki byłam z pod

Wilnem. — i tam Raniemagtem. .... Od tego era-  
su straciłem zdrowie, okulałem na nogę, byłem  
długo chory, i wyszedł Panie Boże. co mi spaso-  
wałem. z aliteracji.

— A wiośta i Bóg diaduniew czy nie daje  
sły? —

— Tak i h. Józef Kiedys mnie mówił, tak i ty  
mówisz diaduniew, — tak i Bóg mówi w duszy.

Zasiadłem już na zawieszę Kalka, dawany pan  
przedat majątek tesańmiejšej pani co siebie wy-  
hodowała jak własne dziecko. — Po Bożej  
Matce najwięcej przewinął Kochaś twój, opie-  
kunke, która tego nie robi zloba — co jakas tam  
wielka pani zrobiła wzięwszy na opiekę z  
wiośki diaduniew. Wyhodowała na panienkę,  
a gdy panienkę wzięła w mój oczu, wydała żywot-  
tem za mój za pasobka i osadziła w wiośce.

Nasza tego nie przyjmie nawet, bo i ten taki  
Kalka tego nie przyjmie nawet. — A teraz moja dusza  
Kalka by miała. — A teraz moja dusza  
wracaj do domu bo już nie sand, a drugi  
raz wolnym czasem, przypominając więcej re-  
czy i opowiem tobie choć już panienki nie było  
dopisuje, — czas Andrzejowi iść do aliteracji. —

— Bóg diaduniew, — jeszcze podziękuj  
mam, da pan Bóg zdrowie, a jeśli jeszcze  
do wiośki powieść diaduniew diaduniewem siebie  
przechodzi po jutro do domu, do już gdzie się  
porządaj, czas wzięć się do Kalki i do roboty. —  
— Dobrze — dobrze, moja rybka — idź tam



Blizna draga, — z flaknem Bogiem maje dsičko!

Bazasia usiunowu Dziaduniu poszła do do-  
mu, cini Dugi szedł z nią, Księżę szedł przed  
nią i doprowadził ją do pałacu. — Leganka  
stała powór p. Baguckiej i siwak osiodłanej  
p. Stanisława. — Potem szła ona w godzinę ze-  
jechała do domu a Stanisław rościwszy do swo-  
jej iwdki, rozmawiał Dukię z nią Księżę o wielko-  
ści Boga, o życiu rodzinnem i powołaniu Ko-  
ścioła. —

Jak gwiardy do niebios tak obraz Bogusi  
lgnął do Stanisława Leśna: była nawet chwila  
w której gorze zapragnął podnieść z nią i -  
nie i być jej podgose. Wzrostem głęboko  
i sam siebie powiedział.  
~~Wszystko co było w nim, wszystko co było w niej,~~  
~~wszystko co było w nich, wszystko co było w nich,~~  
~~wszystko co było w nich, wszystko co było w nich,~~  
anielskie mój duszy — przeświecaj me-  
mo życie... —

inner region

SS VII.

Jedli chleb w znoju  
A jednak — w spokoju,  
Oczekaję chwili  
W której Bóg umili  
Czas ich cierpienia  
Łaskę wyzwolenia. —

W laty kilka po imieninach p. Szpijalskiej  
 w dzień ~~120~~ <sup>120</sup> Stanisława ruch był wielki w  
 wiosce Olszynie. Gdy zaświtało, kilku wiej-  
 skich dziewcząt miało ubiór deszczowy obwis-  
 ły białym gładzonym perkalim, ogarniętym  
 niegdyś majowym barwinkiem, a na niej naklejo-  
 ne i niezapominające słowa: Nasze do-  
broczyńce. Zatrzymato się grono przy nowym  
 domu stojącym na krawędzi wioski, i z ostro-  
 nosią śledzą troskliwość przytwierdzone nade-  
 drkami ~~deszczowej~~ <sup>deszczowej</sup> napisem. Litery i nieza-  
 pomniające jaśniały jak turkuse, obwódka z  
 barwinku jak wianek z samorządów, a dziew-  
 czątka nie posiadające się z radości, przyglądały  
 się pilnie sarduszy niepodziawie. —



W godzinę potem wyszedł stego domku  
Stanisław na ganek, napis nieliski najpier-  
wiej mu powinirował. Bogusiu, — mój  
amiele! zobacz co za niespodzianka mnie  
przywitała, powiedział z rozrutelem wchodząc  
do izdebki.

Wysięga Bogusia ~~z domu~~ Stanisławowa,  
spójrzata na deserkę i z temi słowami się  
w objęcie mgła. — Odgadli oboje czyje to  
są dary. —

W godzinę potem, sterc — młodzi i  
dzieci przysali wiessowai solenizantowi; kto  
tak, kto słowem, kto wierszem wstąpił swe  
wzruszenia. —

— Kto bracia i moi dziatki, — a jak się  
szerególny! Kocham was, — i wy mnie kocha-  
cie, szel do swych gości Stanisław. —

— Bóg zapłać, odizekli sterc; świecisz  
naszym dziatkom jak jasna świeca. Od  
twojego tutaj przybycia, i pisac nam trzeba  
i Bóg nie tak daleko.

— Nie musie jednemu dziękuję: nie wie-  
cuj wam doć nie mogłem nad siłę moją i kawa-  
tek czasu, a Bóg dopomógł i dziękować  
wam swoje prodata rękę. — Potrzebuję. ~~Wszystko~~  
~~że~~ ciemnota do gości i ogaby prowadzić;  
że nie dość być sytym i leżeć na piściu, bo i  
chleb <sup>ze stołu</sup> uinied i kąt ciepły obczydnie, jeśli nie  
móca miły napelnioną strawę widzieć przez

sobę imie będzie. — Już waszym dziatkom  
miałe przy pracy księgi, już też nie osuwa  
was w rachunku, bo dziatki wasze same po  
rachują. — J w domu Bógym nie dłaćnię z nady,  
wiedząc co to jest pacierz i co chwale Boża. — Już  
i w gospodarstwie znaczenie jakoś lepiej, brat bratu  
dopomaga a młoda gospodarstwo i z drukowaniem  
rady umięję korzystai. — i coraz więcej staje się lewniej. —  
—— Święta to prawda Kochany nasz jego.  
moim nam pokierował i dziatki nasze sunie  
do dobrego. — Tyłkoż nas nie potracaj, bo jak  
ślepy bez ręki tak bez jego mości możemy  
możemy zginić. —

—— Opatrzmoim nad wami, a dobra egi w  
was samych strasować będą. — Dzięki tym  
moim ja będę, z wami, ~~Antoni i~~ <sup>Antoni i</sup> Bogusia z wami  
Kiej nagłej potrzeby. — ~~Wzrostem~~ <sup>Wzrostem</sup> choćby się oddalić. —

—— A ja Bogusia, to naszego matkę otre-  
kli i kosen. ~~Wzrostem~~ <sup>Wzrostem</sup> Kłwają głowami. —

—— J Brudwinasowi już niema w wiosce  
miejsca, powiedział stary Szymon. U jego mości  
mammy bez procentu sól, ślazo — a i grom w po-  
tlebie. — Teraz nam <sup>nie</sup> potrzeba jak ~~Wzrostem~~ <sup>Wzrostem</sup> by-  
wato dawniej cotożyć się do miasteczka, ~~Wzrostem~~  
~~Wzrostem~~ możemy nadarmo konia i grom ostalić w  
złota zostawieć. —

—— ~~Wzrostem~~ <sup>Wzrostem</sup> Da jaka <sup>czeg, sam</sup> w Bogusia Kłwają



~~Wszystko~~ za taką wam przedaje, a serce się raduje i  
i koni wam lepszy, i esat się oszczędza i <sup>waszych</sup> nie  
korzysta z waszej chudoby. — La panie ~~z~~  
dialek zawiązany księżęcego zapisatem dla was  
kmiotka który wychodzi w Warszawie, a i w  
diatki, ~~zawieszany~~ <sup>zawieszany</sup> ~~wasz~~ <sup>wasz</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
skorzysta. — ~~Tam~~ <sup>Tam</sup> ~~bracie~~ <sup>bracie</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
isby, ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
dat ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>

Caty się domek <sup>gwaro</sup> napił jak w ulu, Bo-  
gasia przyjmują gości wzdłuż, ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
stem. Pиво domowe kusa się a i skłania  
miodu ogłowa sterców i dopomaga wy-  
wie. — Pieragi ze stonka ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
twy, grzybek litewski ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
tuszek, a po śniadaniu ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
gdzie dwukrotny synek Bogusi ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
trawie. — Stare bierz na ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
Kasa ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>

Adi do wieczora przedstawili gości u soleni-  
zanta, ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
Stanisław ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
mek ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
na dobra ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
"Wymanawajcie panu" <sup>proszę</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
— ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
się ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~proszę~~ <sup>proszę</sup> ~~was~~ <sup>was</sup>  
uszanowai solerizanta i przejął się jego życiem. —





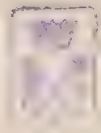


~~Coś na godzinę~~ <sup>Witka</sup> ~~napisała~~ się i wzięła  
 Stanisławów dziełmi różnego wieku; od ksiąg  
 do robotek przechodziła dziewczętka, a chłopcy,  
 kto z nich miał ochotę, uczył się ogrodnictwa,  
 kto strzelał do celów, kto pływał, a próbował  
 kaskady się prawie wodził. —

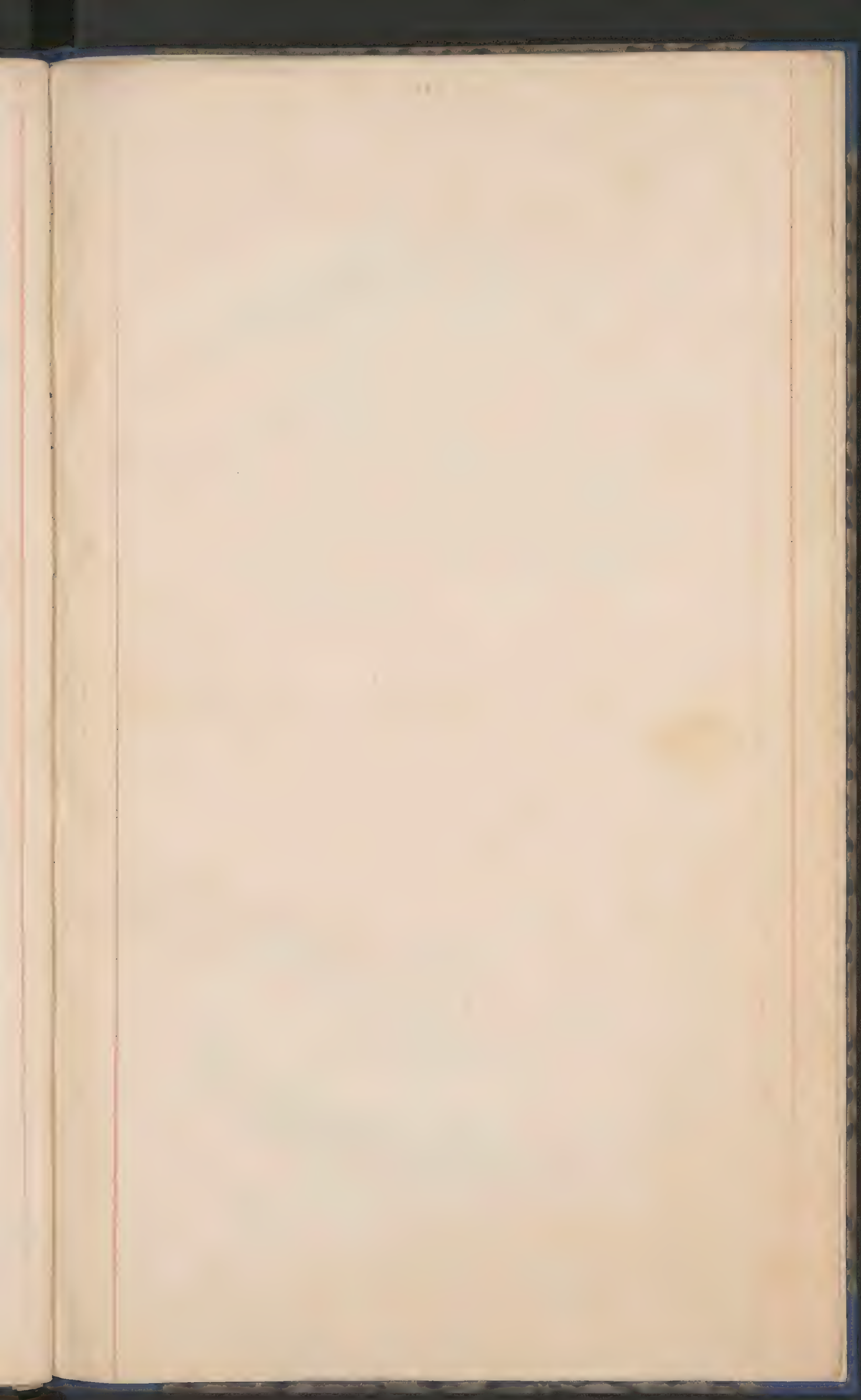
Tak do dziś dnia płynęła godzina Horista —  
 wa Ołtrasy i żony jego Bogusi. — ~~Bo~~ <sup>Bo</sup> ~~Tajlepanas~~  
 wielu poszło za ich przysługą! — Kto Kocha  
 ten pójdzie drogą serca i światła. —

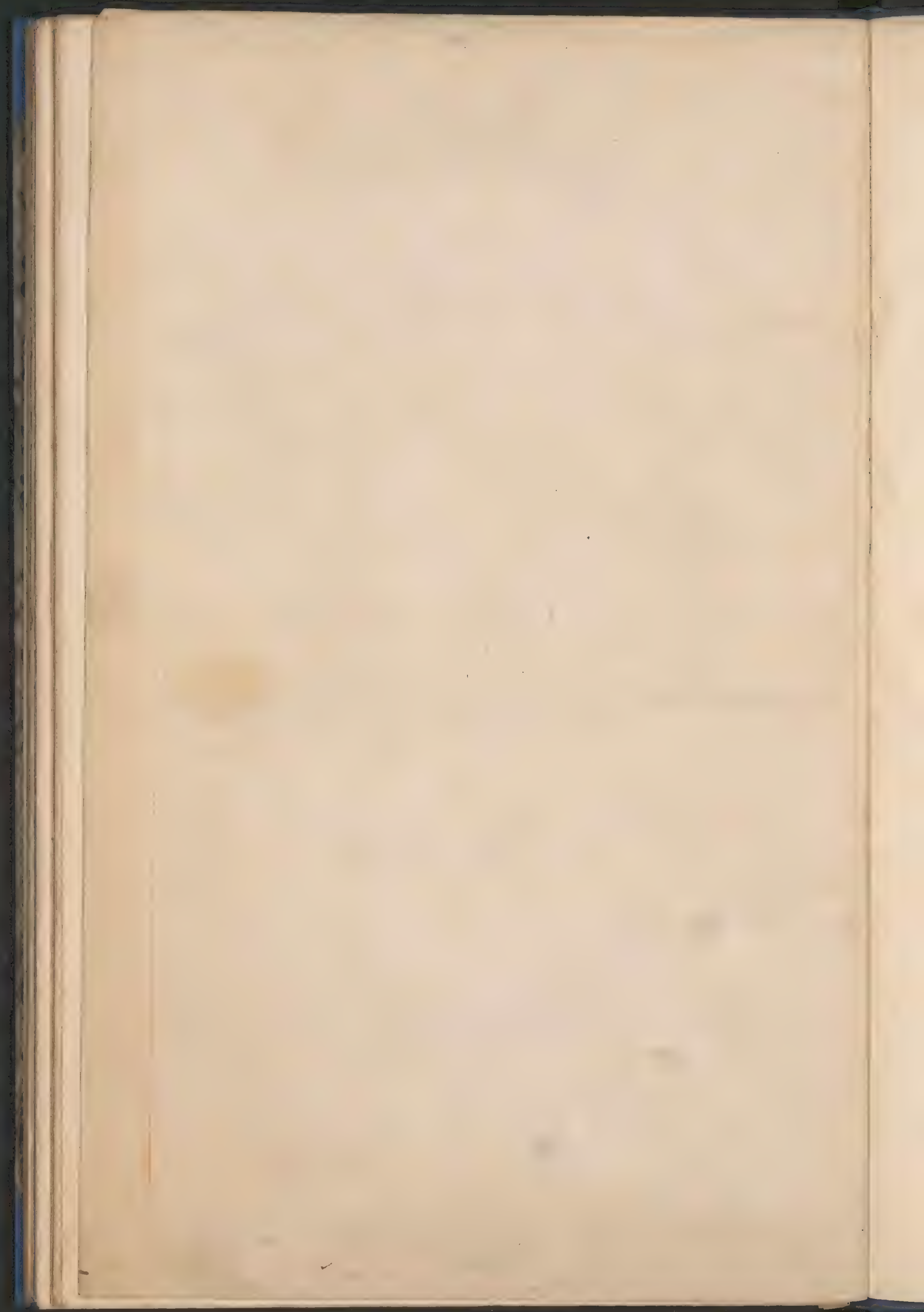
Widz serce tam kłucie,  
Sam pracować w rozlewisku,  
Sam przeprosić i wstąpić,  
Sam pisać Ojcowi stowa. —

1848





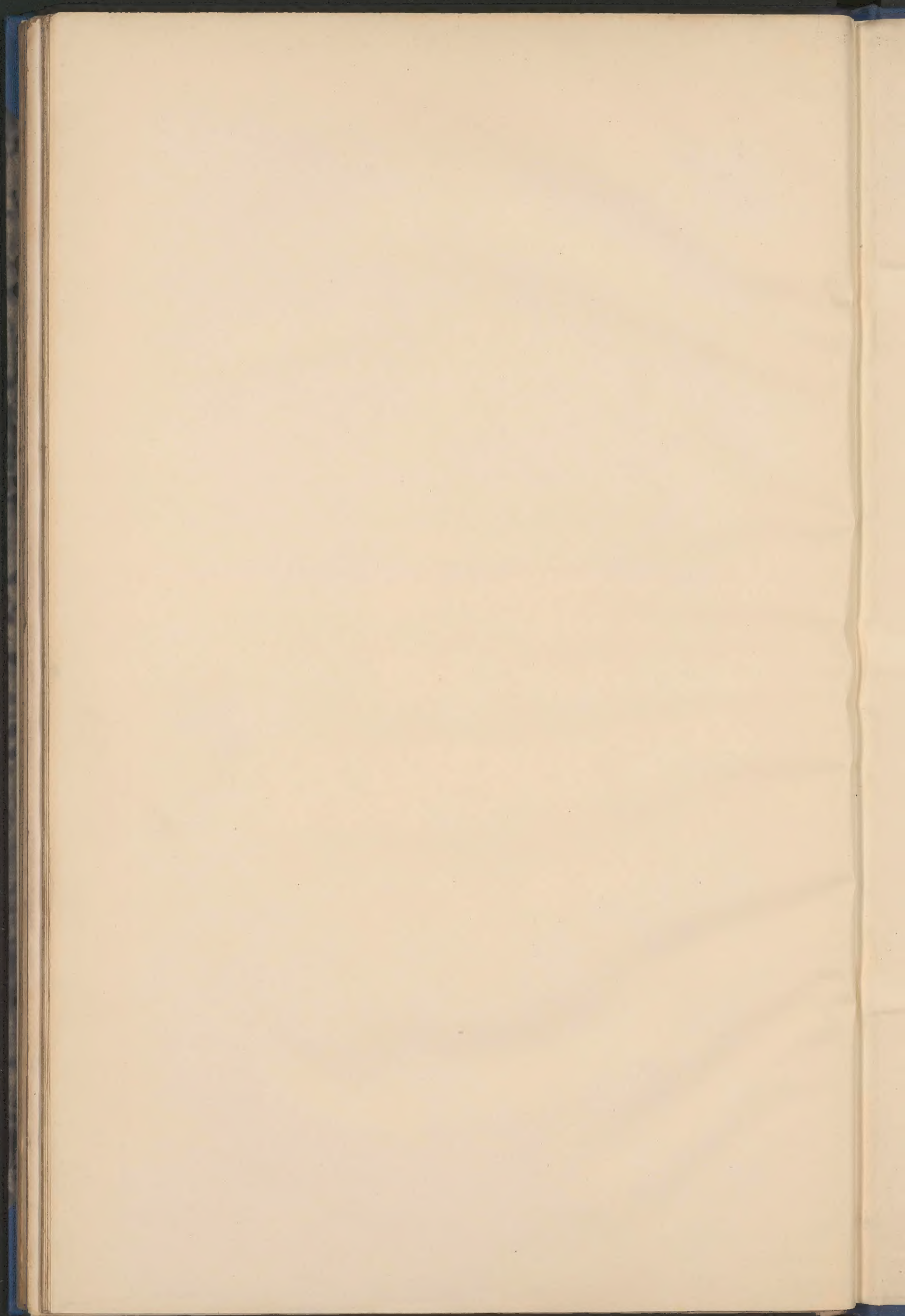


















6